

1899. 133.

DZIENNIK P O D R Ó Ż Y

JÓZEFA KOPCIA

Józef Kopeć

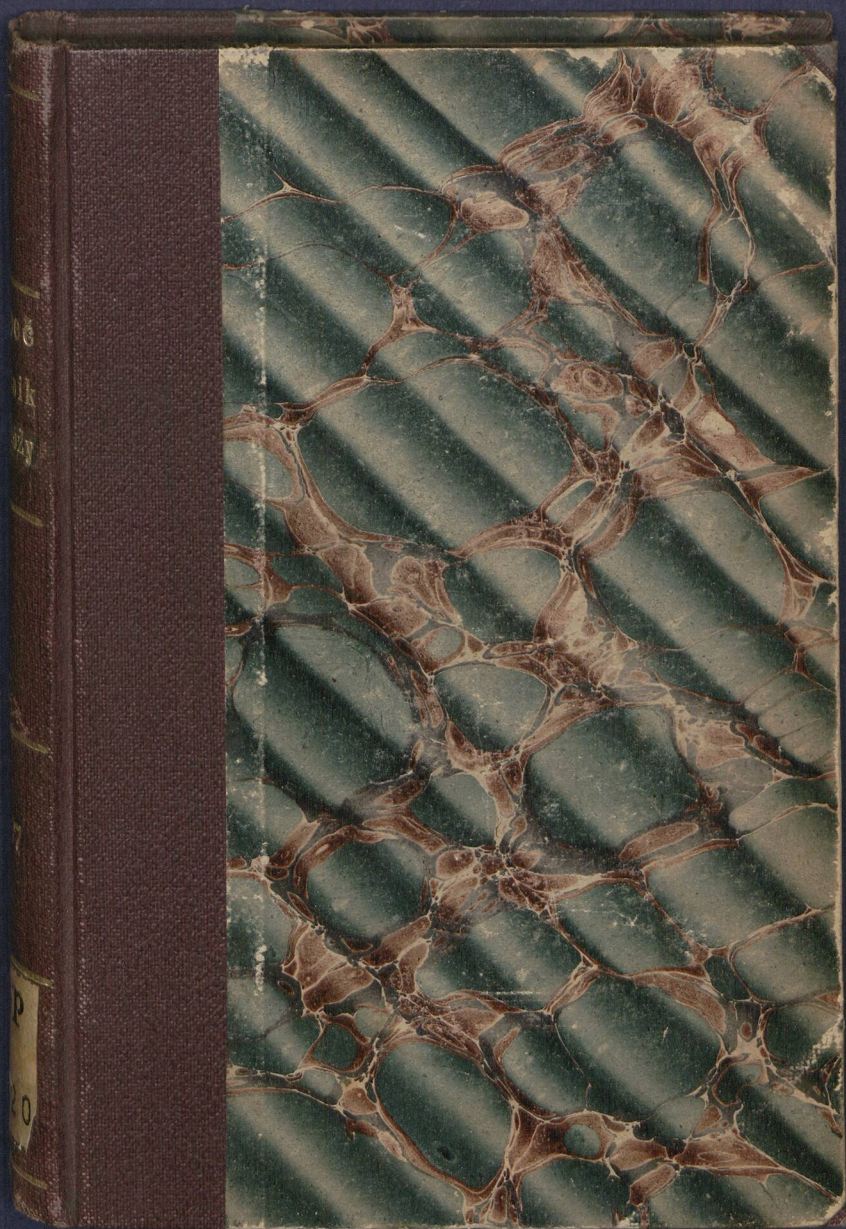
PRZEZ

CAŁĄ WZDŁUŻ AZYĄ, LOTEM OD PORTU OCHO-
TSKA OCEANEM PRZEZ WYSPY KURLSKIE DO
NIŻSZEJ KAMCZATKI, A ZTAMTĄD NA POWRÓT
DO TEGÓŻ PORTU NA PSACH I
JELENIACH.

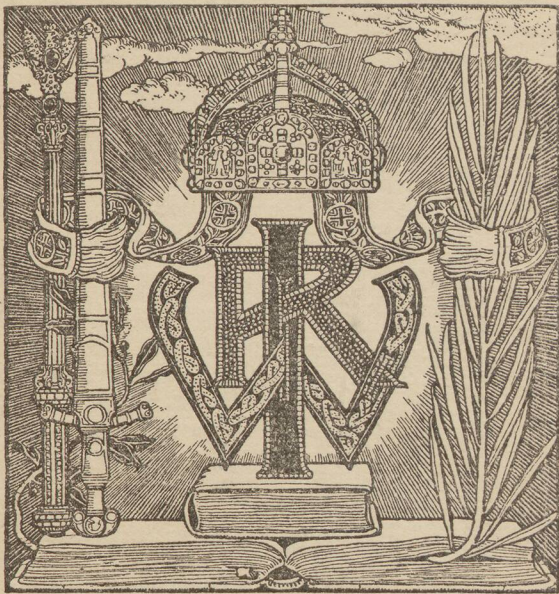
W WROCŁAWIU,

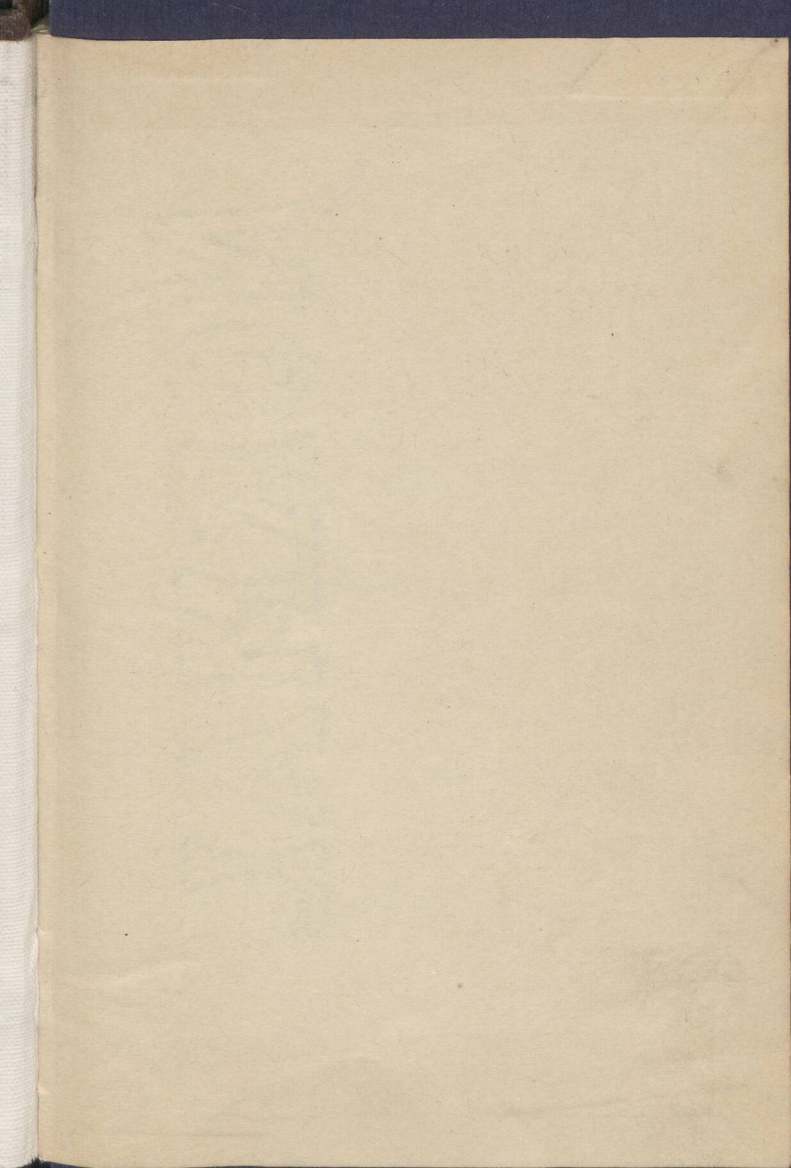
DRUKIEM M. FRYDLENDERA.

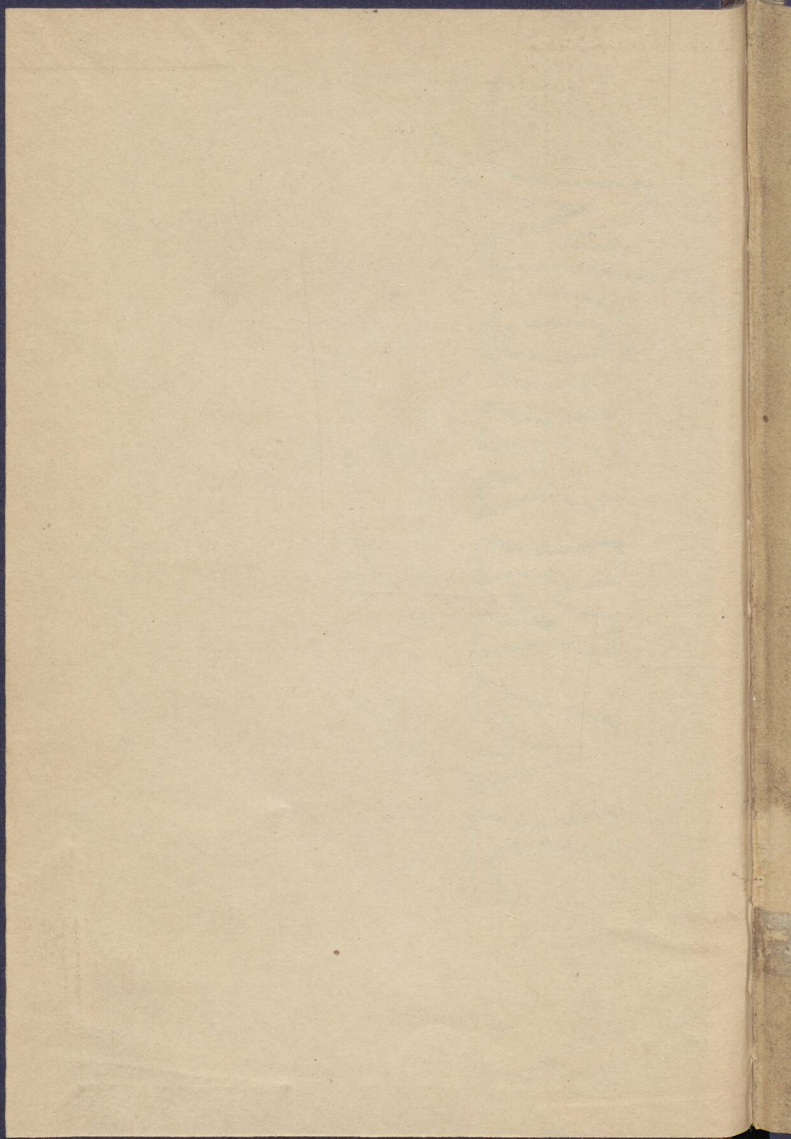
M DCCC XXXVII.



KAISER·WILHELM·BIBLIOTHEK·POSEN



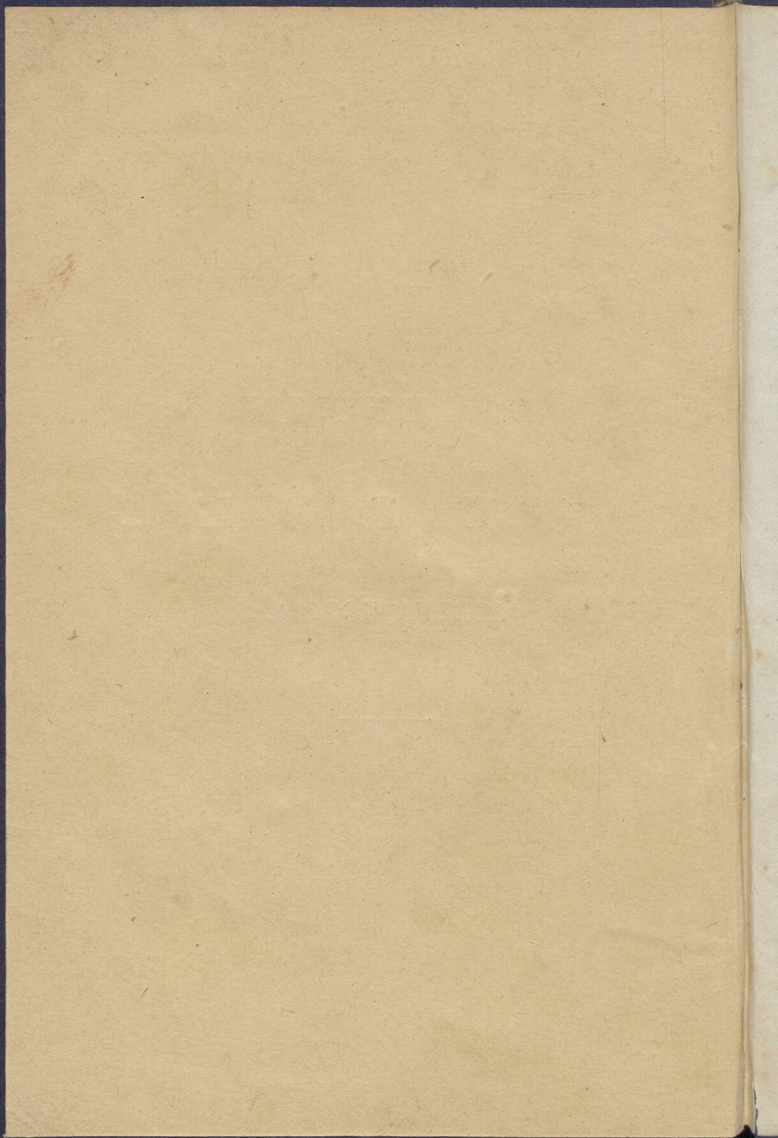




DZIENNIK
P O D R Ó Ż Y

JÓZEFA KOPCIA.

351



DZIENNIK
P O D R Ó Ż Y

JÓZEFA KOPCIA.



Reise - Tagebuch
des

J. Kopeck



1899. 133.

DZIENNIK P O D R Ó Ż Y

JÓZEFA KOPCIA

Józef Kopeć

PRZEZ

CAŁĄ WZDŁUŻ AZYI, LOTEM OD PORTU OCHO-
TSKA OCEANEM PRZEZ WYSPY KURYLSKIE DO
NIŻSZÉJ KAMCZATKI, A ZTAMĄD NA POWRÓT
DO TEGÓŻ PORTU NA PSACH I
JELENIACH.

W WROCŁAWIU,
DRUKIEM M. FRYDLENDERA.

M DCCC XXXVII.

Multum ille et terris jactatus et alto
Vi superùm, saevae memorem Junonis ob iram.
Virg. Aeneid. Liber I. v. 3.

Wiele on był na lądzie i morzu trapiiony
Wola niebian, i gniwem pamiętnym Junony.
Virg. Eneid. Księga I. w 3.



Przedmowa.

Autor tój podróży, Brygadyer Kopec, kresląc w niej zdarzenia swego życia zamilczał to, co się domu jego i rodziny tyczy, i tём samém włożył niejaki na nas obowiązek zapełnienia tój, że tak powiem, szczerby w jego dziele.

Dom Kopciów, herbu Kroje, w Wielkiém Księstwie Litewskiém, bardzo starożytny, początek swój od Książąt Twerskich wywodzi. Dom ten przodkami się szczyli, którzy zasługami i cnotą torując sobie drogę do znaczenia, dostojne urzędy

w kraju piastowali i z najpiérwszými rodzinami w związki familijne wchodzili. Wspomnimy tu między innymi Wasila Kopcia, który od Stanów Litewskich odprawował w r. 1563. poselstwo do Stanów Koronnych i przyczynił się do skojarzenia Unii między dwoma Narodami, które odtąd wierne zawartemu z sobą braterstwu, szczęście i klęski nie odstępnie dzieliły. Syn tego Wasila Łukasz, Kasztelan Brzesko-Litewski, pojął za żonę Katarzynę Firlejowną, Wojewodzanę Krakowską, i tym sposobem połączył się z piérwszemi rodzinami w Koronie. Brat jego Filon Kopeć miał za sobą Chreptowiczowną. Barbara Chodkiewiczowna, Kasztelanka Trocka, była za Wasilem Kopciem, Kasztelanem Nowogrodzkim. Córka tegoż Wasila Anna zaślubioną była Pawłowi Sapiezie, Wojewodzie Wileńskie-

mu, Hetmanowi Litewskiemu. Syn Wasila, Jan Karol Kopeć, był Wojewodą Połockim i zaślubił sobie Maryą Lukrecyą Xieźną de Strozzi, wdowę po Alexandrze Radziwille, Marszałku Litewskim. Więcej jeszcze podobno szczyci się dom naszego Autora z tego, że Kociówna była matką Księdza Wołowicza, który wyniesiony na Biskupstwo Wileńskie w roku 1616. dał z siebie przykład wszystkich cnót, jakiemi się Kapłan i Obywatel zdoła.

Wspomniawszy o rodowodzie Autora naszego, powiedzieć nam jeszcze kilka słów należy o jego dziele. Opowiada on stylem dobitnym, lubo nie zawsze czystym, własne i towarzyszków swoich cierpienia i niedolę. Czytając podróż jego, głębokiemi ku Niemu uszanowaniem przejęci zostaliśmy z powodu rzadkiego umiarko-

wania, które się na każdej stronnicy jego dzieła maluje. Kopeć nie oburza się nad złém obchodzeniem się z sobą; hasłem jego jest: tak Opatrzność chciała! Do jej świętej woli stósując się we wszystkiém spokojnie znosi największe cierpienia.

Czytając jego podróż mimowolnie nam się na myśl nasuwa cnotliwy Silvio Pellico. To samo w dziełach obydwóch spostrzegamy umiarkowanie, to samo zdanie się na wolą Najwyższego, i te same czyste i spokojne dusze.

Rozdział pierwszy.

Zawód wojskowy.

Urodziłem się w roku 1762. miesiąca Maja dnia piętnastego w Litewskiej prowincyi, powiecie Piskim. Ojciec mój żył do lat 97; siedział w niewoli w Gdańsku że był w partyi Leszczyńskiego: przez przypadek od konia faworyta uderzony, umarł. Miał w téjże prowincyi majątek mierny od Pradziadów, wychowywał mnie w domu, ucząc tylko języka narodowego, Łaciny i Geometrii.

Gdy kończyłem lat 16. oddany byłem do wojska Kawaleryi narodowej za prostego żołnierza, pod komendą Jerzego Kollataja i temuż byłem powierzony w dozór. Był to człowiek w pewnym wieku, sprowadzony z Saxonji. Polak dla uczenia taktyki i służb wojskowej, który odbywał wojnę siedmioletnią pod Fryderykiem Wielkim, Królem Pruskim, w randze pólkownika.

A tak idąc stopniami od Gimejny (szeregowego) Unterofficera, towarzysza, Namieśnika Chorążego; Podporucznika, Porucznika, Majora, Wice-Brygardyera, Brygardyera, przez lat 20 służąc, z trudnością dostępowałem stopnia, dla tego że majątek był szczupły, a rangi podług zwyczaju (w tamtych czasach) w Polsce były kupowane a bardziej jeszcze że Magnaci przez intrygę wchodzili, i zabierali stopnie z datnym i zasłużonym.

Doświadczenie moje było pierwsze kiedy Polskie Wojska stały nad granicą Dniestrem broniąc napadu hordzie Tureckiej dopóki nie przeszło wojsko moskiewskie pod komendą Romiansowa a później Potemkina Dniestru.

W roku 1792. gdy Rossya zajęła się wojną z Turcyą natenczas Naród polski zaczął myśleć o sobie i uchwalił 100,000 wojska do której liczby mało już brakło.

Ochotnika i wolenterów dwa razy tyle było: cały Naród szedł z ofiarą. Nieśli Szlachta i pomniejsi majątek i życie, lecz byli i niechętni, którzy zwlekali sejmy zaprzatali

bagatelnymi projektami, sądzeniem o żydach, umyślnie; aby zbawienne projekta z sejmu konstytucyjnego uzbrajania siły narodowej do skutku nie dochodziły.

A tak przez lat 4 siedł czas beczynnie. Rossya spiesznie kończy wojnę z Turczy-nem i nachodzi kraje Rzplitej polskiej w roku 1792.

Przyłączyli się do Rosssyan i źli ludzie, a ci niszczą kraj, palą, lud zabierają, obywateli wiążą i rozpraszają. Zachowani tylko ci, którzy wspólnie z nimi myśleli.

Następował nieprzyjaciół w granice, lecz nie kazano (a) bronić przechodu a magazyny przygotowane kazano zostawić nieprzyjacielowi, cofnęły się nasze wojska prawie do środka kraju, wojska nasze głodne, bośmy wszystko zostawiali nieprzyjacielowi, gdzie pozycja była dla nas dobra ztamtąd rejtero.

a) Zapomina Autor, że dowódcą wojska Polskiego był Józef Xiążę Poniatowski.

Nota Wydawcy.

wać kazano, gdzie przeciwnie tam bić się byliśmy przymuszeni.

Wojska Litewskie miały komendantów Jmć Xięcia Wirtemberskiego, Zabiełę i Judyckiego. Nastąpiło armistycyum, Sejm Targowicki; Zabór kraju i kilkanaście tysięcy dobornego żołnierza z krajem razem poszło w niewolą Moskiewską, którzy później muszą przysięgać i wnieść w służbę Imperatorowej Katarzyny.

Nastąpiły na tym Sejmie Frymarki tak urzędów cywilnych jako i wojskowych. Jaki taki głosił się samowładnym, zabierał Kassy wojskowe, a partyzanci Moskiewscy kazali wojska redukować w pozostałej części Polski usiłując ostatnie siły ująć krajowi.

Wojskowi, którzy nie służąc pozabierali rangi, niektórzy po razy 5 przedawali, raz po swoich korpusach, drugi raz w Wilnie a trzeci raz do Rekompensów podali się i cywilne urzędy przedawali i wydawali po gorliwych, których z kraju powypędzali.

General Kościuszko na hasło dzwigając

się ojczyzny swojej powrócił z Ameryki, który walcząc o wolność pod Wasyngtonem, z pod przemocy tyranów Anglików wysłużył część ziemi (z której już mógł się wyżywić) i był spokojnym: na hasło swojej ojczyzny powraca i pełni powinność świętą. Pod Dubienką w pięć tysięcy Polaków oparł się Kochowskiemu, dowódcy wojska Rossyjskiego (w liczbie 18,000). Między zabraną liczbą wojska Polskiego do Rossyi razem z krajem, byłem i ja zabrany z brygadą drugą Litewską, w randze Majora. Komendantem był mojim natenczas Słomiński w służbie kawaleryjskiej dość umiętny. Był w wojsku Saskim i w siedmioletniej wojnie przeciw Fryderykowi Wielkiemu. Komenda Brygady całej była często przy mnie, gdyż Komendant nie pilnował, ja zaś miałem w wojsku zaufanie, bo służąc z nimi przez lat 20 od Szeregowego był mój sposób myślenia dobrze im znany.

W takim tedy stanie nieszczęśliwym będąc zabrany pod przemoc obcego pano-

wania, oplakiwałem los ojczyzny mojej, aż kiedy w roku 1794. zaczął się przebijać odgłos przez zastawione zagrody wojskiem i kordonem z pozostałej części ziemi wolnych Polaków do wojska naszego zabranego, że ojczyzna woła; powstaje z gruzów i żąda ratunku; na to hasło czuły i wierny syn ojczyzny swojej z Brygadą poszedłem więc sto mil na przebój z pod Kijowa krajem już zabranym i w koło opasanym przez obce wojska. Za mną w kilkanaście dni ruszył z Brygadą General Wyżkowski, porzuciwszy też swojego szefa: później General Łaziński przez Wołoszczyznę wszedł do Galicyi gdzie nie znalazłszy wojsk austriackich i wypocząwszy czas jakiś udał się ku Warszawie i złączył się z wojskiem narodowem. Z głębokiej Ukrainy szło za mną traktom mojim do 5000 kawaleryi, którzy też poporucali Komendantów swoich, a o których ja nie wiedziałem. Niestety, że nad rzeką Słuczą zostali rozbici; część bardzo mała uszła, która mnie dopędziła i złączyła się.

Przebiwszy się przez tyle wojska obcego obronną ręką w utarczkach ustawicznych, stanąłem na wzrost ojczyzny mojej i złączyłem się z najwyższym Naczelnikiem, wybranym od Narodu polskiego, Kościuszką, pod którym odbywając powinność świętą w obronie ojczyzny swojej, trafiłem w końcu żem się stał smutnym więźniem dzikięj i odludnej niższej Kameczatki, wzięty raniony w krwawęj bitwie Maciejowic.

O tęg nieszczęśliwęg Maciejowickięj batalji lubo tyle jest detaljów, jednak ja moję opinią położę, chociaż może nie będzie zgodną z innemi. Trzema dniami, gdyśmy się zbliżyli ku Fersenowi, kórego przeprawy Gienerał Poniński wstrzymać nie zdołał, Fersen jeszcze mieć komunikacyi nie mógl, ani złączyć się od Brześcia z Su warowem, pospieszaliśmy czémprędzęg aby go przed Wisłą i z drugięj strony Wieprza w Widłach spotkać. Szło nam najwięcęg o język, w jakięj sile znajdował się nieprzyjaciel, co się wszystko stało podług naszego życzenia.

Dwoma dniami przed nieszczęśliwą akcją, posłany odemnie officer z komendą pod nieprzyjacielski obóz, schwycił Majora od sztabu generalnego i dwudziestu jeńców; od którego powzięliśmy zupełną wiadomość o mocy nieprzyjaciela. Wyznał bowiem, że nieprzyjaciel miał szesnaście tysięcy do boju, 60 sztuk armat kalibru wielkiego: my zaś nie mieliśmy nad 7000, jedną dużą armę i a mniejszych 20. Poszliśmy ku nieprzyjacielowi a Poniński o mil kilka stojący w 5,000 dobornego wojska i kilkanaście armat odebrał rozkaz, aby na drugi dzień posuwał się za naszym obozem, gdzie na lewe skrzydło miał punkt wyznaczony, a kędy nam Denysow General Moskiewski później wdarł się. Zbliżyliśmy się już późno ku nieprzyjacielowi awangardę jego spędziwszy, natarliśmy aż ku samemu obozowi.

Noc ciemna nie dała rozpoznać sytuacji miejsca, oczekiwaliśmy dnia i posłany był powtórny Kuryer z rozkazem do Ponińskiego.

Nieprzyjaciel w wilią akcji dostał na-

szych jeńców officerów, i dowiedział się o zamiarach, że kiedy nadéjdzie sukurs z Ponińskim, będzie nieprzyjaciół atakowany. Użył więc ostatniego ażardu, nie dał czekać, ażbyśmy się wzmocnili sukursem; uprzedził nasze zamiary, i téj saméj nocy starał się od Gienerała Ponińskiego poprzecinać pasy dla korespondencyi, chociaż dla tego Poniński dwa rozkazy odebrał, pierwszy aby nazajutrz przybywał i łączył się; powtórnie, aby najspieszniéj maszerował. Gienerał Poniński nie szedł najbliższą drogą porysowaną po nas, lecz dla ogłodzonego kraju nadłożył dwie mile i nie przybył na sukurs. Téj saméj nocy pod Gienerałem Denysowem zaczął się przeprowadzać nieprzyjaciół w bok lewego skrzydła naszego, na ten punkt gdzie sukurs miał przyjść. Byliśmy pewni, że dla trzęsawicy i błota niedostępnego nieprzyjaciół tém miejscem przejść nie będzie mógł, lecz ślepa subordynacya i ażard czegoż dokazać nie potrafi. Mościli Moskale faszyny, różne drzewa, nawet tłumoki swoje i trzy

armaty utopili. Przed świtem zaczął się z dwóch stron atak: najprzód od lewego skrzydła Denysow, który się w nocy przeprawił w 4000 i natarł, lecz odparty usunął się ku lewemu skrzydle i zbliżył się ku całej forsie przeciw Naczelnikowi Kościuszce i oba prawe wojska stały w kroku na ogień karabinowy z kartaczowym i przez sześć godzin nieustanny ogień trwał z obu stron. Trzy razy odpychaliśmy bagnietami nieprzyjacielskie ściany, lecz dwa razy przewyższająca siła w ludziach i armatach przyniosła dla nas skutek nie-szczęśliwy bo wszystko legło ofiarą na placu.

Prawe skrzydło najprzód złamane zostało, gdzie zabrany Generał Sierakowski, Kamiński i Kniaziewicz. Naczelnik Kościuszko udał się na lewe, gdzie i ja z częścią brygady poszedłem na przebój, ale spotkany od świeżej kawalerii pobity i 4 razy raniony razem z Kościuszką zostałem wzięty. Julian Niemcewicz raniony z Kościuszką posłani do Petersburga. Gdzie i Gien. Tirzer był wzięty a ja posłany do niższej Kamczatki.

Za przyczynę przegranej klade kilka uwag moich:

1mo. Ze nieprzyjaciel był od nas dwa razy silniejszy.

2do. Ze uprzedził nasz atak nie pozwalając nam doczekać się dnia dla zmienienia pozycji.

3tio. Niedał nam połączyć się z sukursem.

4to. Przyśliśmy w nocy na pozycyą i niemogliśmy obwarować miejsce mocną strażą.

O powstaniu drugim narodowym mało opisuję bo byłem wzięty z placu Batalji w niewolą.

Gdyby Denysow nie był przeszedł w tę stronę, co było początkiem naszej przegranej, bylibyśmy mogli ku sukursovi się rejterować, a w ten czas przy nas była wygrana jako się później pokazało po nieszczęśliwej akcji że nieprzyjaciel miał po iednym tylko ładunku. Już tak daleko broń była rozpalona, że tylko na bagnetach się skończyło.

R o z d z i a ł d r u g i .

Niewola.

Gdy był wieziony z placu bitwy z tyłu ranionymi, ponieważ poranki już były zimne odzienia brakło, bo byliśmy odarci do nagości, poruszeni jednak ludzkością dali rannym i zdrowym skóry bydlęce brudne i mokre, gdyż tego mieli podostatkiem w stósach ułożonych z zabranego i zarzniętego bydła. Był wówczas Komendantem nad niewolnikami General Chruszczow i Bagrejew brygadyer. Marodery nie nie zostawiali po domach, zabierali stada bydła, srebro, miedź i co tylko znaleźli. W wielu bardzo miejscach, same Panie po chłopsku ubrane po swoich wsiach między poddanymi przebywały; w wielu też miejscach męczono Komissarzów lub ekonomów przez Panów zostawionych, aby wydawali gdzie są sprzęty pochowane.

Przyprowadzony do dawnego z miast polskich Kijowa, prowadzony byłem wspól-

nie z trzema naszymi Gienerałami, którzy
byli zabrani w téjże batalji.

1mo. Gienerał Sierakowski,

2do. Kniaziewicz,

3tio. Kamiński.

Ci zaraz po przybyciu do Kijowa zostali
wolnymi jako jeńcy z pozostałej Polski za-
brani, a mnie przywłaszczyli za poddanego
jako wyszłego z ich kraju z wojskiem bun-
townika. Natychmiast zostałem odłączony od
mojich kolegów, osadzony pod ścisłą strażą
w starym i wilgotnym gmachu. Już nie
miałem żadnego towarzystwa; ani téż warta
chciała do mnie gadać ani odpowiadać. W
takięj sytuacyi byłem utrzymywany przez
dni kilka. Officer garnizonowy miasta, ma-
jący inspekyą nademną, przyprowadził żonę
swoją abym u niej jej własnej roboty ku-
pił kapuszon, przymuszony byłem ostatnie
kilka rubli oddać, aby serce jego zmiękczyć
ale to nic nie pomógło. Kiedym był wie-
ziony przez Kijów postrzegłem moich żoł-
nierzy przy publicznych robotach i wielu

znajomych dystygowanych szlachty, postrzegłem bardzo wiele rabunków w stosach leżących, broń, armaty i wiele innych znaków wojennych, niech tu każdy czuły wchodzi co to był dla mnie za widok okropny?

Szóstego dnia w nocy porwany ze snu w kibitkę, która miała model kufra obita w koło skórą a w środku żelazną blachą, z boku tylko okienko dla podania wody lub jedzenia w spodzie druga dziura dla spadu.

Ten kufer był bez żadnego siedzenia, ani jeszcze byłem z ran nie wylęczony, dawano mnie wór z słomą i włożony był na mnie tytuł aresztanta sekretnego z numerem tylko bez imienia. Jest to u nich w takim rodzaju aresztant największy kryminalista, z którym nikt pod największą karą nie może rozmawiać; ani też wiedzieć jak się nazywa i za co wzięty. Z Kijowa do Smoleńska byłem przywieziony siódmego dnia dniem i nocą. Na zmianie poczt wszędy się lud zbiegał dla ciekawości, coby to było zamknięciem w tym kufrze, ile że dwóch zbroj-

nych na wierzchołku téj kibitki siedziało. Szóstego dnia posłyszałem turkot bruku, był to Smoleńsk. Wysadzony w nocy przy jakimś ogromnym i starym murze, usłyszałem szczęk broni, postrzegłem tłumy żołnierzy i byłem prowadzony długim a wąskim korytarzem i osadzony w jednej wąskiej framudze przy straży kilku żołnierzy i przy świetle lampy czarnej. Były tam dwa okna z kratami żelaznemi przebijane czarnemi deskami, aby nigdzieienne światło wchodzić nie mogło. Trzeba było zgadywać noc lub dzień; warta ani słowa nigdy do mnie mówić nie chciała. Smoleńsk (ach, wzdręgam się wspomnieniem i tytułu mu dać nie potrafię!) było to miejsce pożerające różnemi nieszczęściami i męczarnią naszych rodaków, w którym tyle tysięcy poczciwych Polaków było dręczonych: wiele z nędzy, wiele z wilgotnych murów, wiele podręczonych umyślnie poginęło.

Ja w téj mojej framudze przebywam. Pytam się kiedy jest noc a kiedy dzień? ale

mi moja straż nie odpowiada; tylko po tém dystyngowałem dzień od nocy, kiedy mi jeść przynoszono. Nie dawano mi ani grabek, ani noża, i wszędy ze ścian wyjmowano gwoździe, żebym sobie śmierci nie zadał. Straszili, że mnie jeszcze coś gorszego czeka, lecz w końcu już z tymi strachami i bojaźnią oswoiłem się. Kiedy się wszystko uci-
szyło, sypiać nie mogłem: słyszeć mi się zdawało po za innymi murami obok mnie jakieś różne bicia, katowania i szczęk kaj-
dan, co bardziej mnie jeszcze wybijało ze snu; tysiąc imaginacyj rojiło się, abym ja na tę kolej nie przyszedł, ale szczęściem dowie-
działem się, że to byli kryminaliści i był
razem złączony dom poprawy.

Myśl zawsze w trwodze: nie wiem co mnie w tém miejscu czeka. Wiem, że tyłu siedzi Polaków, a nie mogę wiedzieć, którzy są co w ziemi robią i jak są utrzymywani; czy były już egzekucye jakie z nimi, dość że w takiej niewiadomości i niepewności utrzymywany byłem przez cztery tygodnie.

Na początku drugiego tygodnia przybywa Komendant do mojego więzienia, który nad wszystkimi niewolnikami miał dozór. Nie był to człowiek, ale tygrys czyli zwierz drapieżny bez żadnej moralności: on się przykladał do nędz i nieszczęść biednych więzionych Polaków. Był to moskal rodowity. Tenże zaenry człowiek zabiera mnie w swój powóz, wiezie ale ja niewiem dokąd, rozumiałem że na śmierć. Długi czas nie widziałem światła, co mi się wszystko śmiesznie wydawało, mniemałem że całe miasto w koło lata i ja z powozem. A gdy obwioził mnie kilka razy po wielu ulicach, w końcu przywioził mnie do wysokiego i wspaniałego domu, powiadając, że to jest Imperatorówej Dworec i mnie tu dla rozrywki przywozi. Gdy mnie wprowadził do jednej wielkiej sali, znalazłem w końcu, że to było sądownictwo, do którego mnie kazano zbliżyć się, a że byłem jeszcze słaby z ran nie wygojonych kazano mnie dać krzesło i usiąść. Zapytany byłem najprzód od nich o mojem

urodzeniu, religji, latach i całym ciągu życia. Szczęściem mojem było że miałem ostrzeżonym od Kapitana Mało - Rossyana, który mnie wiozł z Kijowa do Smoleńska, nauczył mnie aby zawsze jednego słowa i explikacyi trzymać się i mimo zbijania i strachów zawsze trzymać się jednego — —

1mo Byłem pytany czy przysięgałem? Odpowiedziałem, że w ciągu służby mojej dwudziestoletniej kilka razy przysięgałem, niby nie rozumiejąc czego oni chcą. —

2do Zapytano mi się znowu: ale ostatnia przysięga jaka była? ja jeszcze nie rozumiem — odpowiadam że ostatnia była najważniejsza, że ojczyznę moją do ostatniej kropli krwi bronić i zastawiać będę — rzekli oni, ale nie o to się pytamy: ale Monarchini naszej czy przysięgałeś? Odpowiedziałem, że to był gwałt i przemoc. Zapytano mi się: a to masz za rzecz małą? Odpowiedziałem: że miłość ojczyzny mojej kazała na to zapomnieć, na co oni oburzeni zostali i seryo z miejsc swoich powstali. Kazano

mię w tym momencie odwieść do mojego pierwszego więzienia. Na trzeci dzień stawia powtórnie przed tym samym sądem i zadają nowe kwestye.

1mo. Kto mnie uwiadomił o rewolucyi i kto ze mną był w porozumieniu z obywateli kraju zabranego albo kto mi dawał pomoc i kto o tem wiedział. Odpowiadałem zawsze tak podług mojego honoru. Niech mi tu największe skarby i tysiąc śmierci obéjmia, człowiek jestem z honorem niewinnych nie mogę kompromitować, że nikt z obywateli o tém nie wiedział i żaden mi nie dawał pomocy, bom mało jeszcze obywatelom był znajomy. I że ja z litewskiej prowincyi do tego kraju z brygadą przybyłem, ale miłość ojczyzny, rozpacz i ażard wskazały mi drogę. — Podniósłem mój głos do Prezydującego z czułością, że jestem uczciwy officer wzięty na placu boju, raniony a tak jestem po barbarzyńsku traktowany i skończyła się ze mną inkwizycya. Kazano mi samemu napisać całą awanturę i przeniesiono

2*

mnie już z pierwszej ciemnicy do iednej
 ogromnej sali, w której było 40 okien du-
 żych i 4 piece. Była to sala, gdzie co lat
 kilka zbierała się szlachta na obrady wybo-
 rów czyli sejmików. Zimno do niewytrzy-
 mania; 50 kopijek miedzianych na dzień, z
 których trzeba było wystarczyć na życie,
 odzienie i aptekę. Drzewa kazałem mojej
 warcie po trzy kawałki wkładać w piec; jak
 się nagrzało kilka cegieł wchodziłem w piec
 aby się ogrzać. Sposób pieców był taki, że
 ze środka palono. Zachorowałem w końcu
 tak śmiertelnie, że nie obiecywałem sobie
 życia dla zimna, głodu i nędzy. Prosiłem
 przez Komendanta do spowiedzi, ile że w
 tém miejscu była katolicka kaplica i Bernar-
 dyn przez niektórych Polaków dawniej za-
 branych był utrzymywany. Nie pozwolono
 mi i Xiędza z przyczyny, aby na spowiedzi
 nie komunikować się w jakich sekretach
 lub nie zażywać jakiej rady. Przychodziło
 już do tego, że umierać bez spowiedzi by-
 łem przymuszony, lecz Opatrzność zachowała

lubo na gorsze dla mnie, w przebywaniu znoszenia tylu następnych okropnych doświadczeń. Po kilku dniach poruszeni ludzkością widzieli że z samego zimna potrzeba było życie kończyć przenieśli mnie z téj ogromnej sali do jednego starego domku mурowanego za żelazną kratą, gdzie już było ciepłój. Widok z mojego okna był na cmentarz; bawiły mnie częste pogrzeby i śpiewania popów.

Drugi spektakiel miałem, że w tym klasztorze Czernice czyli mniszki, często widywałem jak spuszczały z swoich okien drabiny do wychodzenia z klauzur; jedna drugiej pomagały. O tych pobożnych mniszkach wiele innych zdarzeń słyszałem z opowiadania mojej warty. Miałem już w tym trzeciém więzieniu dodanego unterofficera i czterech gimejnow, która to warta co sześć dni odmieniała się. Jeśli na szczęście moje jakiś pocziwy był unterofficer, to nie wolno było do nich przemawiać i onym do mnie wzajemnie: a za to, że czasem wolno choć

przez kratę patrzeć, trzeba było zapłacić część na żywność mi dawanych pieniędzy i to zaklinano mnie, abym się czasem nie wydał przed Komendantem, że ze mną rozmawiają bo mnie wypytywał raz w tydzień. Było w tém mieście do kilka tysięcy Polaków więźniów: część za opinią krajową część z krajów dawnych zabranych w niewolą. Każdy uczciwie był utrzymywany, podług przepisów, ja tylko prawie jeden z rodzaju więźniów dystygowałem się jako ten, który zbuntowałem wojska i wyszedłem na czele ich i biłem się z Moskalami, skąd za mną inne Regimenta i brygady ruszyły. Dawano mi dwie potrawy na obiad a jedną na kolacyą, za resztę pieniędzy na drwa i aptekę. Lampa w izbie była ze skarbu, która regularnie całą noc palić się musiała. Oskarżony zostałem przez niegodziwego unterofficera, że zrobiłem sobie ekran z chustki i przez niego zasłaniałem się od nich. Na drugą noc postrzegam, że na moich nogach siedzi żołnierz: porywam się i pytam czego tu ty sie-

dzisz? odpowiada mi, że mu kazano dzień i noc na mnie patrzeć, dla czego ich nie lubię, co dla mnie było największym tyranstwem. Codziennie przychodząca warta annonsowała mi, chociażem się ich o nic nie pytał, że tego dnia tylu Polaków zaknutowali, tylu powiesili, co fałszem było ale umyślnie mi tak kazano gadać. — —

Do tego miasta przypędzono razem do trzech tysięcy lub więcej żołnierzy część z dezarmowanych wojsk, które były do ich kraju wzięte, część w bataljach różnych zabrana. Przepędzono tych nieszczęśliwych nagich, bosych, w największe mrozy z których połowa umarła gdy byli prowadzeni, część znaczna posłana została na okręty. Kilkaset jednej nocy prawie umarło, gdy będąc zapędzeni do nowych murów świeżo napalonych, wszyscy prawie zagorzeli, z których bardzo mała liczba została się — — — Byłem chory w Smoleńsku, i gdy doktor już zdecydował, że żyć nie mogę, odwiedził mnie Komendant i dla skonsolowania mi

powiedział że jest tu mój kamerdyner Szmi-
gielski, który już trzy miesiące siedział, a ja
o niczem nie wiedziałem. Ten pocziwy
człowiek po batalji Maciejowickiej wzięwszy
paszport u Gienerala Suwarowa i ze cztery-
sta dukatów, jeździł po Moskwie i innych
fortecach szukając mnie i przez życzliwość
chciał być przy mnie. Przysłał do mnie
Komendant onego, odebrawszy jemu pienią-
dze, ponieważ aresztant (podług nich) mie
tego nie powinien. Z tych pieniędzy zabra-
nych mój wierny kamerdyner stracił do sta-
dukatów na różne podróże, zostało mi się
trzysta z których Komendant do mojej nie-
wolniczej gaży po kilka rubli dodawał. Już
zacząłem mieć lepsze wygody i cieplejszą
stancyją i aptekę miałem już czém zapłacić —

W czwartym miesiącu mego pobytu w
Smoleńsku przyszedł rozkaz Katarzyny, aby
wszystkich Jeńców Polaków rozwieść na róż-
ne miejsca, dla mnie zaś ukaz oddzielny żeby
imię moje odjąć dać tylko numer więźnia,
pod tytułem bezimiennego, odłączyć od wszel-

kiego towarzystwa ludzi aż do dalszego rozkazania i posłać do niższej Kameczatki — —

Po oznajmionym ukazie Imperatorowój Katarzyny drugiej, rozłączono mnie z mojim kamerdynerem Szmigielskim, z którym co się działo lub dzieje dotychczas nie mam wiadomości — —

Rozdział trzeci.

Podróż do Irkutska.

Téj saméj nocy porwany zostałem do kibitki kilku zbrojnych wsiadło żołnierzy i byłem wiezion w dalsze przeznaczenie przez 3 dni i nocy byłem wciąż wieziony, szóstego dnia nocowaliśmy na poczie, ale mnie nikt nie widział ani ja nikogo, żaden z warty ze mną nie gadał, officer był do mojego konwoju dodany z czwórma gimejnami i unterofficerem, szło mi najwięcej o rzecz wiedzieć dokąd mnie wiozą.

Jednego czasu na przemianie poczty gdy

wszyscy odesli od powozu za końmi i kupnem potrzeb swoich, został się tylko przy mnie staruszek żołnierz. Zacząłem go prosić i dałem kilka piętaków aby mi powiedział dokąd wieziony jestem, ten długo naciągawszy się z bojaźnią i strachem powiedział że tylko wie, że do Irkutska są wyznaczeni. Już cokolwiek byłem spokojniejszy rozumiejąc że na Irkutsku się skończy do którego przybywszy dopiero zacząłem nowy wjazd i doświadczenie. Dziesiątego dnia ze Smoleńska stanęliśmy w stołeczném mieście Moskwie. Nigdy ze mną officer ani żołnierz nie chcieli gadać, zawsze człowiek coś sobie niepewnego wystawiał, jak tylko dowożono, do którego miasta, zdawało się że już nastąpi egzekucya śmierci, bo się u nich tak dzieje, że niewolników rozsyłają kryminalistów i tam z nimi robią egzekucyą. W Moskwie bawiłem trzy dni, ale miasta nie widziałem, zawsze osadzony byłem w jakimś oddzielnym zakęcie.

Trzeciego dnia zwyczajnym sposobem zapakowany w kibitkę, którą zawsze zasłonięto

w przejeździe przez miasta i wsie, zawsze officer pijany i jego podkomendni, żadnej uczciwości ani ludzkości nie miałem od niego.

Z Moskwy byłem wieziony do Kazanu w którym mieście kilka dni bawiliśmy się, do każdego miasta przyjeżdżając, zawsze stawali przed domem policyi, lud się wszędy kupił, aż mi wyznaczone było miejsce noclegów lub popasów. Ten spoczynek był nie dla mnie robiony, ale dla konwoju który dla forsownej drogi nie mógł wytrzymywać. Dawano wartę do miasta na noc za rozkazem mojego officera. Od Smoleńska do Irkutska trzech żołnierzy w mojej straży zginęło, jedni nogi albo ręce połamali zwierzchołka mojej kibitki. Gdy pijani i nieuważni z gór lecieli, zdarzało się to często, że kiedy rozpędzą konie, kibitka się wywraca i konie wleką po ćwierć mili, a ja zamknięty tłukę się jak ślédź w beczce, lecz że byłem obwijany worem, sieczką i słomą, to mnie ratowało. W Kazanu gdym stanął na kilkudniowym spoczynku, dano mi dość dobrą stancyją — jedyne domie muirowane.

wszego dnia nie opatrzyli się że moje okno z drugiego piętra było na ulicę, warta moja tego nie uważała a ja wolno patrząc, postrzegłem kilku Polaków officerów znajomych i rozmawiałem z nimi i zainformowałem się o wielu rzeczach. Lecz na nieszczęście moje gdy dostrzeżono, kazano natychmiast okno na glucho zabić i powróciłem do mojej dawniej sytuacji. Z Kazanu do Tobolska byłem wieziony tymże sposobem bez żadnej powolności, wygody i ludzkości. W tym przeciągu i przejeździe drogi różne nieszczęśliwe kolonije i miasteczka przebywałem które są zaludnione przez posyłanych na syłkę wszędy postrzegałem ludzi bez nosów piętnowanych. Na każdym prawie przewozie takie monstra dawały się widzieć —

Na jednym noclegu gdy kobieta jedna jeść przyniosła dla straży, postrzega officer, że twarz była niepospolita i zapytał się coby była za jedna? odpowiedziała że niegdyś Półkownikowa a dziś kowalowa jestem posłana na syłkę, przyczyny nie chciała powiedzieć za co. Na tej samej drodze po różnych kolonijach i po-

cztach znajdowaliśmy bardzo wiele Polaków, którzy jeszcze od Barskiej konfederacyi pozostawali i już z nich wielkie kolonije rozmnożyły się — —

Kazan Miasto niegdyś Tatarskie Królestwo należące do Azji a przez Cara Iwana Bazylewieza podbite. Później przez Puhaczewa zrujnowane, gdzie dotąd są jeszcze tego znaki zwaliska murów i góry. Mieszkają w samém mieście Rossyanie, Tatary, Czerkassy, Wodziaki, Syryanie, Mogolowie. Te narody kolonijami mieszkają między Kazanem i Tobolskiem. Kazan nad rzeką Kazaną i wielką rzeką Wolgą, która wpada do morza Kaspijskiego idzie między pierwszemi, z miast. Liczy się po Petersburgu i Moskwie trzecim miastem, które ma bardzo wiele domów na gust Europejskich, sklepów porządných liczą do kilku tysięcy kupców. Znajduje się w tém mieście obraz Matki Boskiej, nazywają go po Rossyjsku Kazańska Najśw. Panna, lud z bardzo dalekich krajów przychodzi na odpusty i wiele przynoszą dla miasta zysku —

Kilkanaście pokoleń Tatarów są osiedlone koło Kazanu i na drodze do Tobolska. Narody Czuwackie, Czerémiskie, Ostjaki płacą podatki poduszego: te narody różnią się zupełnie między sobą językiem, fizygnomią, obyczajami, religiją; używają najwięcej mahometańskiej, dają rekrutów w małej liczbie, uprawiają rolę, która w tém miejscu bardzo jest żyzna. Z Tatarów i Kałmuków wybierają część na ochotnika do wojska. Koło Kazanu wielkie są kolonije i bogate, zaludnione tymi, którzy od dawna już posłani na sylkę, z tych tedy biorą bardzo wiele do pułków kozackich, dają im tytuł Kozaków albo Dońskich albo Czarnomorskich i tym napełniają pułki, gdyż samych Dońców jest mała bardzo liczba na Donie i prowincyach Kozackich; same prawie kobiety gospodarują i uprawiają rolę, gdyż nie mają prawie męszczyzn, bo wszystkich biorą do wojska. Koło Kazanu można liczyć najmniej do dwóch-kroć sto tysięcy różnych Tatarów, którzy uprawiają ziemię i opłacają bardzo drogie

podatki, część futrami, część pieniędzmi. W tej stronie jeszcze mało zwierza i nie tak piękne jak w dalszych krajach Syberyi; w tém mieście jeszcze nie znajdują się sobole tylko popielice, rysie, kuny, bobry i niedźwiedzie, których mają podostatek. Po tych lasach Kazańskich na drodze do Tobolska najwięcej mieszka różnej hordy, które uprawiają ziemię i polowaniem się bawią. —

Tatarowie ubiorem zbliżeni są do Turckiego. Kobiety chodzą w zawojach i noszą materye bogate, które kupują od Bukarskich narodów. Kobiety są piękne i bogato się ubierają, ale ich najwięcej mężowie zamykają, przypadkiem ich można kiedy widzieć; mają swoje seraje i po kilka żon utrzymują. W domach czystość największa; dwie kontygnacye ławek kobiercami i dywanami wyścielane, siadają nogi na krzyż założywszy. W każdym prawie domie mają koło pieców wprawione kotły, w których oparzają młode gołąbki i najguściejsze robią potrawy.

Ceremonije ślubów; kawaler kiedy się stara o pannę, posyła do niej konia, któremu jeżeli plecie wgrzywę wstażkę, odsyła go nazad i pewnym jest jej ręki — Ceremonije dalsze tego obchodu naśladują żydów, każdy z weselników musi zjeść całą kurę a żywe przerzucają przez głowy młodym, aby latały i inne tém podobne dziwactwa wykonywają.

Drugie narody inne mają obrządki i różnią się od siebie, ale w wielu zwyczajach naśladują Turków: mają swoje meczeta bez dzwonów, modlą się do miesiąca i ściśle zachowują swoje święta.

Mają wielkie stada koni, bydła, owiec, wszystkie fabryki różnych materyi mają swoje własne, od nikogo nie kupują, kobiety ubierają się tak jak mężczyźni różnią się tylko kółczykami, które noszą u uszów osobliwszej wielkości, srebrne formy półmiesiąca, na piersiach sztuki wylewane ze srebra słońca. — —

Kobiety Czerémiskie bardzo zręcznie i śmiało na koniach jeżdżą, z łuków strzelają,

na instrumentach grają, które same robią i na fason naszej gitary strony z włosów końskich, która jeszcze jest panną ta nosi pleciony warkocz z włosów końskich prawie do samej ziemi, na końcu warkocza różne dzwoneczki, po środku srebrne sztuki, które rozdzielają włosy — —

Czerémisi podobni są do Czuwaczów i zgadzają się prawie we wszystkich obrzędach i etykietach — —

Wodziaki różnią się uprawianiem więcej roli, ubiór zupełnie odmienny, kobiety noszą czapki wysokości łokcia podobne do grenadjerskich z materji bogatych różnemi franzlami przeplatanych; bielizna cała wyszywana bardzo, pracowicie włóczkami; zwierzechnie suknie najwięcej materji bugarskich. Mężczyźni zaś nie są eleganci, noszą zwierzechnie suknie z różnego zwierza z psów, z końskięj skóry.

Ostjaki niemal we wszystkiem do pierwszych są podobni. Religiji wszyscy są pogańskięj, różnią się tylko językiem. Bawia

się częścią rolą, częścią polowaniem, biją zwierza z łuków, bo innéj im broni mieć nie wolno. — —

Te wszystkie narody nie są bardzo liczne: bo ledwo po kilka set osady porzucanych po lasach mieszkają.

Z Kazanu do Tobolska liczą przeszło 300 mil europejskich, i na saméj tylko drodze znajdują się niektóre bardzo rzadkie mieszkania, miasteczka i kolonije z ludzi na sylkę posłanych, dla utrzymania tylko saméj poczty na rzejazd w dalszą Syberyą. Poczta bardzo tania; kosztuje jedna kopiejka na wiorstę a wiorst w mili liczy się 7. a na powrót z Syberyi do Moskwy w dubelt. Jadąc tak traktem nad rzeką wielką Kama część narodów Bukarskich, część Kalmuków mieszkają. Wiele widzieć się daje różnych ruin z ogromnych murów zwaliska i kamieni postrzega się téż Cyganów nad tą rzeką mieszkających. — —

W téjże podróży napotkałem do dwóch tysięcy Polaków, którzy byli pędzeni ku

Czarnému morzu na okręta. Kolonije znaczniejsze na tym trakcie są: Iszyńsk, Krasnoloboda, Jumeń, Tara, Turyńsk i inne tém podobne.

Te wszystkie kolonije są osadzone ludźmi nieszczęśliwemi na syłkę powysyłanemi, dziś już są rozmnożone, uprawiają część roli, bawią się polowaniem z łuków i tém podatki opłacają — —

Przywieziony byłem do Tobolska a po dwudniowym tam pobycie wiezionyłem dalszą drogą do Irkutska. Na téjże drodze napotkałem po kilkaset ludzi obojój płci na syłkę pędzonych ku Irkutskowi, przy małej bardzo straży, których od koloniji do koloniji przesyłają i ledwo w końcu 3go roku z Europy do Irkutska przybywają. Uciec tam żaden nie może, gdyż nigdzie nie masz pobożnych kolonij; prócz na jednej chyba drodze, która przez Piotra Wielkiego tymi dzikimii ciemnymi lasami robiona do Irkutska. Te kolonije osadzone tylko dla samej poczty: gdyby zaś który chciał z niewolników w bok

gdzie się schronić do lasów, zostanie od zwierząt zjedzouy — —

Na połowę drogi do Irkutska tych niewolników rozdzielają, z których jednych oddają do kopalni, niektórych osadzają na kolonijach pustych, innych zaś do fabryk jako to do Minużyńska, Barnaul, Ekaterenburga, w tych trzech miejscach biją pieniądze miedziane pod znakiem dwóch soboli, i ta miedź z Syberyi nie wychodzi, ponieważ w niej znajdują się cząstki złota i na granicy rewidują. Z tymi niewolnikami ciągną losy i dobierają małżeństwa, ślub daje Kapitan sprawny, dopiero w kilka lat kiedy się zdarzy Pop stwierdza. I takim sposobem od Piotra Wielkiego osady się duże poformowały. Ojcowie tych kolonistów byli bez uszu i nosów, dzisiejsza potomność jest zdrowa; biorą ich na rekrut do komend Sybirskich. Cerkwie są bardzo rzadkie; Xieża posłani na Syberyę jeżeli mają synów, posyłają ich do Tobolska albo Irkutska do wyświęcenia.

Gdy byłem wieziony pustynią, dawano

konwoje, gdyż na trakcie ku Kiachcie do granic chińskich często bardzo napadają karawany kupieckie, które idą z Moskwy. Są to rozbójnicy, którzy posłani do różnych kopalni i fabryk uciekają, łączą się z inną dziką hordą, mają mieszkanie swoje zimą i latem po lasach głuchych i niedostępnych. Życzyłem sobie w tym czasie aby już rozbójnicy mogli napaść i mnie odebrać, lecz mój officer zapowiedział mnie uczciwie, gdyby w przypadku mieli napaść, ma rozkaz sekretny; mnie pierwszego zabić i potem już nie życzyłem, aby podobny przypadek mógł się zdarzyć. — —

Gdy w tej drodze zachorowałem śmiertelnie chciałem aby z kilka dni officer mógł się zatrzymać; lecz odpowiedział mi na to: widzę i wchodzę bardzo w stan twój dzisiejszy, lecz masz rozkaz nigdzie się nie zatrzymywać, a w przypadku śmierci, ciało moje powinien zawieść do miejsca przeznaczonego. Włożony zostałem do kibitki chory i więziony w dalszą podróż do miasta Niższy

Udyńsk, koło którego mieszkają narody Tunguzy, Karagazy, mają stada wielkie reniferów i przyjeżdżają często do tego miasta reniferami. Zimą i latem w lasach i pomiędzy górami mieszkają, namioty mają z futer i palą ogień w środku, koło którego się ogrzewają i u wierzchu tego namiotu odkryta jest dziura, którędy dym wychodzi. Gdy wypasą miejsce jedno, to jest mech biały, który gdy wyjedzą, zabierają całe swoje domki i z taborem swoim przenoszą się w dalsze miejsca. Wybiwszy zwierza poblizsze, jedzą bez żadnego braku. Zabierają dzieci, swoje rekwizyta i to wszystko na raniferach przewożą, które tak są zmyślne że przechodząc przez gęste lasy nie obrażają przewożących dzieci, które w krobeczkach są, do nich przywiązane. — —

W mieście zaś samym Udyńsku najwięcej mieszka ludzi posłanych na sylkę, dziś są bardzo bogaci, bo się bawią uprawianiem roli i handlem. Na drodze blisko Irkutska wiele bardzo przejeżdżałem kolonij, w któ-

rych znajdowałem Polaków, Prusaków, Szwedów. Ci ludzie zabrani byli w dawniejszej wojnie z Szwedami i Prusakami i nie zostali uwolnieni, gdyż podali ich za zmarłych, a dziś są znaczne kolonije ziemię uprawiające.

Zbliżyliśmy się już o pięćset wiorst ku Irkutskowi, stanęliśmy na dwudniowy wypoczynek. Kolonija była dość znaczna, w której i sąd niższy znajdował się. Że żołnierze byli sfatygowani i pokalęczeni od wywrotu kibitki officer uczynił rekwizycją i dano wartę miejską. Złączyli się pod komendą mego officera w drodze do transportowania do Irkutska:

1mo. Dominikan Przeor Rakowski,

2do. Horodeński z Mińskiego,

3tio. Jan Zienkowicz i dwóch zaściankowych szlachty z pod Oszmianny w żupanach płóciennych, którzy uprawiali rolę, a najniewinniej zostali wzięci, dla tego że mieli nazwiska niektórych dwóch naszych Magnatów w Smoleńsku, na których miejsce zamieniani zostali, bo tamci się opłacili. — —

Ostatniéj nocy po spoczynku, gdy już nazajutrz dzień mieliśmy się do podróży, pocztę i konie już w nocy były gotowe przed domem, warta miejska, żołnierze i my spaliśmy dobrze, ogień regularnie palił się noc całą, gdzieśmy tylko nocowali. Tój saméj nocy officer wstawszy cichaczem zgasił ogień; gdy już dzień nastał już pocztę były zaprzężone, wstaje, porywa się nasz officer wpada niby w konwulsyę, zżyma się, szuka po łóżku i powiada że pulares mu został ukradziony, w którym były nas wszystkich pieniądze jakie tylko kto miał, ponieważ niewolnikowi nie wolno ich mieć; pieniędzy skarbowych téż miał bardzo wiele, to jest na pocztę do Irkutska na dwadzieścia dwa koni, gażę na całą kommandę na sześć miesięcy i napowrót dla siebie z Irkutska do Smoleńska, który i sam ukradł, wyszedł w nocy i podłożył pod kamień blisko przewozu którądyśmy mieli przejeżdżać, o czém późniéj się dowiedziałem. — —

Sprowadza niższy sąd do naszéj kwa-

tery, każe siebie rewidować, nas wszystkich i rzeczy nasze. Sąd niższy nie znalazł, tylko Xiędzu Przeorowi jeden z tych Jchmościów ukradł zegarek. Posłali natychmiast Officer-Kuryjera do Irkutska z doniesieniem o przypadku, że wiezie bardzo ważnych i sekretnych aresztantów i nocujących w koloniji która osadzona samymi złodziejami i rozbójnikami przy ichże straży okradziony został i nie ma zaczęć dalej wieźć aresztantów; do tego jeszcze zebrał kilka zaświadczeń od mieszkających tam niektórych małych kupców że kilka im takich przypadków w tej koloniji z innymi zdarzyło się. Kuryjer powrócił z pieniędzmi na pocztę z zaleceniem prędszej jazdy. — —

Przywiezieni zostaliśmy 5. miesiąca przed Irkutsk, przed którym wielka rzeka Angara znajduje się, której, jako powiadają, w całej Europie nie ma, tak bystro bieżącej bo więcej mili w górę stoją statki, którymi w okamgnieniu przewożą do Irkutska. Rzeka ta wypada z pod gór wyniosłych bardzo od Chin leżących.

Spotkał nas Komendant na brzegu, kiedyśmy się przewieźli i każdy osobno był wzięty, jeden o drugim już nie wiedzieli, ja moich kompanów już odtąd więcej nie widziałem; wzięty pod nową straż i osadzony w domu kupca jednego, byłem bardzo słaby i niespokojny rozumiejąc że tu się odkryć może przeznaczenie moje. Był to dom prawie w połowie nie mieszkalny, gdy sam Pan tego domu handlem się bawił. Sala była bardzo pięknie umeblowana i kilkadziesiąt drzew chińskich w wazonach stało. Drzewa najpyszniejsze dotykały się prawie samego sufitu, byłoby to miejsce dla mnie rajem, gdybym nie był niewolnikiem. — —

Komendant miasta bardzo ludzki człowiek przysłał mi jeść z swojego stołu. Nie było sztućców tylko sama łyżka, gdyż niewolnikom nie daje się noża nigdy —

Nazajutrz odwiedził mnie tameczny Doktor, człowiek bardzo uczciwy nowo wyszły z Akademii Pétersburskiej, ożenił się w tém

miejscu z najpierwszego kupca córką, który dostał rangę Pułkownika i krzyż za wynalezienie wiele wysp na Oceanie. Przed moim wyjazdem w dalszą podróż, ponadawał mi bardzo wiele różnych lekarstw, ostrzegając abym to menażował, bo już tam dalej ani doktora ani lekarstwa nie znają. — —

Zapytał mi się co ja zwykłem pijać zrana? odpowiedziałem że dawniej pijałem kawę, dziś o tém zapomniałem. Dał mi na samym wyjeździe wór wielki skórzany, mocno zawiązany, zalecając abym te ziółka zażywał codziennie wiele chcę. W drodze gdy rozpakowałem, znalazłem na miejscu ziółek kilka funtów kawy tartéj surowéj, i głowę dużą cukru. Kawa i cukier jest bardzo rzecz droga w Irkutsku. Na wyjeździe samym przyszedł Komendant i przyniesiono za nim futro ze skóry jeleni, włożono do mojej kibitki. Zadziwiło mnie to bardzo, że jesień jeszcze była nie późna i dość było ciepło, a mnie dają futro: na co odpowiedział Komendant, że za kilka dni spotkam się z

zimą, co się tak stało, bo za tyleż dni już coraz dalej były znaczne mrozy i to futro bardzo się przydało.

Rozdział czwarty.

Podróż dalsza do Ochotska.

Byłem wieziony od Irkutska do rzeki Leny kilkadziesiąt mil powozem przez dziką horde do którego miejsca już się zakończyły konie. Znalazłem już kilka statków uładowanych towarami przez kupców Irkuckich, którzy towary swoje, rekwizyta okrętowe spuszczaają rzeką Leną do Irkutska, ztamtąd na wierzchnich koniach więcéj trzech tysięcy wiorst pustými górami, lasami transportują do Ochotska na okręta, co ich to wszystko bardzo wiele kosztuje, bo wiele koni z pakami ginie od niedźwiedzi.

Opuszczone miejsce kilkadziesiąt mil przed Irkutskiem, do którego wracam się. Kiringa kolonija leży na traktach do Irkutska, złożona z kilkadziesiąt osady ludzi na sylkę posłanych, dano nam kwaterę, dość dóm duży i wygodny. Okna były z tego kamienia, który się drze na arkuszowe papiery, przez które dość widać, na tém szkle pisze się krzemieniem lub goździem jak na pergamenie. — —

Gdy officer pilnujący podweselił się podobnie i cała warta, w tém przypatruję się oknu i widzę jakieś wiersze napisane, których było kilkanaście po rosyjsku ręką Xieźny Mężykowej, która z mężem gdy była więziona nasylkę w tym domu jakiś czas spoczywali, która wypłakawszy oczy ze smutku nie dojechała do Berczowych ostrowów umarła w drodze i tam pogrzebiona została. Gdy te wiersze czytam na oknie, wchodzi bardzo stary człowiek od lat 80 wieku, który z młodych dni będąc officerem, do téj koloniji był zesłany. Skoro wszedł do mnie oświadczył się że jest gospodarzem, i że jego dom jest przeznaczony na

spoczynek ludzi nieszczęśliwych, bawił mnie przez dwie godziny; wiele mi naopowiadał awantur, aż nie wyspał się mój officer, który staruszek już się więcéj ze mną nie widział.

Przy téj koloniji płynie wielka rzeka Kiringa koło którój bardzo wiele Jakutskich narodów mieszka, którzy w polach gdy robią koło siana lub innych robót najczęściej są nagie prócz że na przodzie mają rzemienne fartuszki, obsiadają ich muchy duże, baki, komary, pajaki, lecz oni tego nie czują dla grubości skóry, przez którą ból nie dochodzi.

Rodzaj tych ludzi, karłowaty, nogi najwięcéj łękowate, oczy wielkie, twarze szerokie, i koloru hebanowego, włosy czarne i grube jak u koni, silni nadzwyczajnie, na koniach bardzo mężnie jeżdżą z łuków celnie strzelają i są ażardowni. Kobiety bardzo pięknie się ubierają; suknie mają ze skór, malują farbami i pracowicie tamborują rozlicznemi trawami, włosami koni i innych

zwierząt, konno jeżdżą i z łuków strzelają, są czerstwe i wytrzymałe na zimno —

W Jakutsku takie jest zimno jak w żadnej części Syberyi. Mają wielkie stada, koni i bydła, koni nigdy nie kują a te po największych łodach i górach tak się trzymają jak najostrzej kute. — —

Kirynga należy do Irkutska, wielki to jest naród, którego liczą do kilkadziesiąt tysięcy ludności.

W Jakutsku przebyłem część zimy do wiosny; znalazłem Komendanta znajomego pułkownika S...., który dość w Województwie Mińskim dla rabunków był sławny. Porobiwszy wiele kryminalów w Polsce wyrobił się na komendę do Jakutska, wiele miał Polaków, przy sobie służących i ci tedy sekretnie mi opowiadali, wiele on ma różnych sprzętów rabownych, monstrancyjów, kielichów, paten i wiele innych sprzętów kościelnych.

Jakutsk jest to punkt głębokiej Syberyi ku portu Ochotsk zwanym zbliżny; w tém

miejscu najwyborniejsze sobole i lisy czarne gronostaje. Leży nad rzeką Leną. Narody Jakutskie dzielą się na dwanaście Xiażat albo Kniaziów, którzy z rodu swojego biorą pierwszeństwo. Język bardzo mają obfity podobny do tatarskiego i kiedy się z sobą schodzą, nieustannie gadają o zwierzętach, o polowaniu i o marach, które im się widzieć dają, toż samo i kobiety, ale nie równie więcej mają konwersacyji o Szamanach (a) i widzeniach różnych. — — —

W niektóre dnie byłem proszony na obiad do tego Komendanta. Pewnego czasu na jego imieniny byłem zaproszony, gdzie niespodziewanie znalazłem kilka osób naszych Polaków, nie wiedząc że się w tém samym miejscu znajdują. Pierwszy Oskisko strażnik Litewski, 2gi Dubrazki z Wołynia Magnat, 3ci Horodeński pułkownik, 4ty Podpułkownik Zienkowiez. Na téj kompaniji

(a) Szamani są to kapłani czyli wieszczowie tych narodów.

przez cały ten bal można się było bawić, ale rozmawiać ostróżnie. Komendant miał żonę Szwedkę, były tam i tańce ale z naszych Polaków nikt nie tańczył prócz Zienkowicza, który się umizgał do jego żony; i potem już Zienkowiczowi nie wolno było bywać u tegoż Komendanta. I w innych miejscach było dość kobiet, żon Oficjalistów gdyż w tém miejscu znajdował się sąd niższy. Komenda była złożona z kilkuset ludzi i rozkazywała tak licznemu i mężnemu narodowi. Komendant w dnie niektóre zapraszał Naczelników Jakutskich niby dla oświadczenia jakiegoś monarszego rozkazu. Kazał im w kilku kotłach jeść gotować i częstował ich przy gorzałce, która tam jest bardzo droga. Każdej z Jakutskiej starszyny przywiózł jemu w prezencie kilkanaście najczarniejszych sobolów, czém mu się bal zawsze dobrze nagroził.

Te narody opłacają podatek sobolami i z kilkadziesiąt soboli wybierają jednego dla skarbu, w tym tylko braku bardzo wiele Ko-

mendant profituje. Kupcy posłani z Irkutska przybyli z różnemi rekwizytami i towarami rzeką Leną do Jakutska, czynią przygotowania przez część zimy na wyprawę do portu Ochotska. Bydło za bezcen kupują i rzną, mięso wędzą a w skóry mokre bydlęce obszywają swoje towary. Starają się zachować po cztery kamienie wagi, godzą Jakutów z kilku tysiącami koni, na każdego konia zawieszają wagi po cztery kamienie z każdej strony a jeden kamień wagi na środku umieszczają, i tak mając już wszystko przygotowane, biorą żywność trzechmiesięczną. Jakuci mają zaś żywność dla siebie, przewieszane na koniach wory skórzane a nalane mlékiem, z którego potem masło robi się. Mają téż mięsa bydlęce wędzone a kiedy jich zabrakuje, jedzą i konie. Na miejscu chleba mają gomółki z kory drzewa listwicy, która podobna jest bardzo do naszej jodły. Obdarłszy pierwszą skórę z drzewa, drugą biorą do jedzenia, suszą i mieszają z częścią mąki żytniej, której dostają bardzo

drogo od kupców Ruskich w Jakutsku mieszkających. Gdy za przyjściem wiosny rzeka Lena puściła, zaczęliśmy już mieć się do podróży. Koledzy moj z tego już miejsca zostali rozdzieleni i każdy poszedł w swoje przeznaczenie — —

Był przysłany Myszyński kniaź na komendanta do Ochotska i do tego konwoju przyłączył się komendant Jakucki Szlewiry. Rekomendował mnie onemu, ile że mnie zna dobrze, aby z swojej strony okazywał dla mnie dowody przyjaźni, zwłaszcza że do Ochotska byłem przeznaczony, nie wiedząc jeszcze o dalszej mej podróży. Miałem ze skarbu wyznaczonych dla mnie i pod moje rzeczy do Ochotska cztery konie. Było zaś w ogóle koni do 4000 a na dwadzieścia jeden Jakutów. Cała ta nasza komenda była uzbrojona w łuki i strzały; ze dwa tygodnie przeszło nim ta cała wataka mogła się przez rzekę przeprawić. — —

Ruszył ten konwój, koń za koniem, bo tak były urządzone. Drogi żadnej, tylko

strasznemi górami i wąwozami, ale w konwoju było wiele Jakutów, którzy wiedzieli drogę. Są znaki jeszcze drogi po kościach końskich, gdzie przez tyle już lat transporta chodzą do portu Ochotska, gdyż konie padają po drodze, część od niedźwiedzi zjedzona. Od Jakutska do Ochotska liczą blisko trzy tysiące wiorst. Przez tę całą drogę nie widać żadnych kolońji, prócz nie wielkiej osady nad przewozem. Wybrzeża rzek za spadnieniem najmniejszego dżdżu nieznacznie się wodą napęlniają, gdzie dwa lub trzy dni stać potrzeba nim woda opadnie, gdy później i nogi zamoczyć nie można.

Na każdą górę kiedyśmy się wdarli, Jakuty czynią nabożeństwo i od każdego konia wyrwawszy włosy, zawieszają na drzewach. Przechodząc najwyższe góry, są tak wysokie miejsca, że ledwo człowiek pieszo i po jednym koniu może przeprowadzić, a z obu stron straszne przepaście, gdzie mieliśmy kilka przypadków że po kilkanaście koni z ludźmi ginęło. Szliśmy zawsze od rana aż

do wieczora bez popasu; stawaliśmy na nocleg zawsze nad jakąś rzeką i paszą dla koni. Wystrzegaliśmy się tylko nocować blisko udrów dla napadu niedźwiedzi; gdzie każdej nocy musiało kilka koni zginąć. Stanąwszy na nocleg, roznieciliśmy obozem w kółko ognie dla postrachu niedźwiedzi, każdy wydobywał swoje zapasy i jeść gotowali. Kupcy mieli swoje namioty, prócz tego jeszcze na twarzach sitka włosiane z płótnem, których zrzucać nie można było dla niezwyyczajnego mnóstwa, komarów i robactwa w powietrzu znajdującego się. Zaś oddychać bez sitka było niepodobno, gdyż inaczej gęba byłaby robactwem napelniona. — —

Najwięcej żyliśmy herbatą, mając ze sobą suchary żytnie i pszenne. Mieliśmy też słoninę wędzoną, krupy i najprzedniejszy barszcz gotowaliśmy z młodych liści od Rumbarbarum, który tam obficie rośnie; nie okrągły tylko jak marchew albo pasternak, nie ma też takiej mocy jak Chiński, bo cztery razy go więcej się używa. I tak

każdy dzień Jakuci konie zbierali, pakowali na nowo i ciągnęliśmy dalej w naszą podróż. Rekwizyta które się zostawały po koniach zjedzonych przez niedźwiedzi, zabierano na inne konie. Niezmiernie mi przykro było odbywać tę podróż tak niewygodną na siodle drewnianém, aż nie zaradziłem sobie później wypchaniem worka mechem.

W téj podróży jechał z nami Myszyński, który jak się rzekło, przeznaczony był za komendanta do Ochotska. Nie miał on nad tą karawaną żadnej władzy, bo to była kupiecka, ale ją sobie przywłaszczył. Nie przywykły do tak ciężkiej podróży i wierzchniej jazdy, kazał sobie robić różne lektyki; szedł jeden koń z przodu a drugi z tyłu tego pojazdu. Dla miejsc ciasnych i wąskich, kazał przed sobą przebić drogę i zażył subordynacyi nad tymi narodami, które nie przywykły do słuchania rozkazów komendanta. Niektórych pałaszem porąbał i przyprowadził do wielkiego nieszczęścia, bo narody porzucawszy wszystko to jest: konie i ekwipaże

rozsypali się po lasach i górach. Staliśmy na jedném miejscu trzy dni i żadnego z nich nie widzieliśmy; niektórzy kupcy umiejając język Jakutski, powłazili na drzewa i zaczęli wołać ich językiem, zaklinać na jich bogów, aż nareście dali się nakłonić. Komendant jich przeprosił i tak dalej ruszyliśmy w podróż.

Po téj drodze nad rzeką Aldan znaleźliśmy piękny cmentarz, znaki chrześcijan z napisami różnymi, którzy poumierali posłani na sylkę, lub wojażu. Dalej znaleźliśmy grób Kapitana angielskiego z piękną wystawą. — —

Mieliśmy nocleg ostatni blisko portu u narodów Tunguzów w czarnym bardzo lesie świerków, nazywało się to miejsce Niedźwiedzie ucho. Ta noc była najniespokojniejsza ognie w koło kładli Jakuci, krzyk ustawiczny i szum morza dał się już słyszeć. W tém miejscu kilka rzek rybnych spadało do morza, niezliczone mnóstwo tu było nie-

dźwiedzi i mimo największej ostrożności kilkanaście koni straciliśmy.

W téjkolonji wielu kupców bardzo sprofitowało za tytuń i paciorki szklanne kolorowe, za co dostali od nich soboli, lisy czarne, gronostaje i t. d. Gdyśmy uszli kilkanaście wiorst, postrzegliśmy niezmierną przestrzeń Oceanu. Zadziwiło to bardzo pierwszy raz widząc, i brzegiem po nad samym morzem przybyliśmy do Ochotska.

Komendant nasz podróżny objął zaraz miejsce swoje, którego tameczni ze strachem jak Boga witali. Pochlebiałem ja sobie że znajdę u niego ludzkość i grzeczność, którą on mi oświadczał; ale przeciwnie oddany byłem do domu jednego z majtków i z nich samych straż do mnie przydana.

Kazał mi przyjść do siebie razy kilka i nazad odprowadzano mnie z moją strażą. Kupcy témczasem ładowali okręty, bo jeszcze nie był czas do wyjścia.

Ochotsk leży nad samym Oceanem, na pijasku w klinie między morzem i rzeką

wielką Ochotą; znajduje się domów drewnianych do sześciudziesiąt. Mieszkają tam niektórzy faktorowie od kupców Irkuckich, część wielka majtków, Oficjalistów różnych, rzemieślników do budowania okrętów. Jest także w tém miejscu cerkiew z Xiędzem.

Bywają przypadki, że w czasie burzy wielkiej morza, napelni się rzeka i pod czas téj burzy domy nikną.

Romendant dla przywyknienia do powietrza morskiego, kazał mnie często prowadzić i bawić po nad morzem. Jednego czasu siedzę na wyrzuconém drzewie, przypatruję się tysiącznemu stworzeniu, słyszę że ktoś po kamieniach idzie do mnie i postrzegam człowieka dość wspaniałego w pięknym ubiorze. Zdawało mi się na pierwszym wstępie, że jakieś stworzenie wyszło z morza. Zbliża się do mnie i pyta z jakich jestem narodów człowiek: odpowiadam że z nieśczęśliwego. Rzecz mi: to zapewne Polak jesteś; znam ten naród i jich interes. Ja jestem kupiec posłany z kantory Irkuckiej dla

wyprawienia okrętów na Ocean, i powracam do Rossyji. Jeżeli masz przyjaciół i familją, pisz przezemnie a zaręczam że dojdzie. Poświęcam ja się to na rzecz bardzo wielką, bo gdybym został zaskarżonym że rozmawiam tylko z takim niewolnikiem, byłbym w niewolę gdzie odesłany, ale czuję aż nadto i chcę nieszczęśliwemu dopomódz. Za powrotem do stancyji swojej (mówi do mnie) znajdziesz papier, pióro, atrament i lak: już tam jest warta odemnie przekupiona; nawet i sam majątek którego masz przy sobie. Pytał mi się oraz, czy znam kupców Krakowskich Laskiewiczów, z którymi ja miałem handel na Czarném morzu woskiem: odpowiedziałem że bardzo mam wielką przyjaźń nawet. Był on rodem Greczyn.

Zapytuje mnie znówu czy nie byłem ja w spisku na zabicie Monarchini, ponieważ tu żadnych niewolników nie posyłali; odpowiedziałem że nie byłem.

Może iż byłem gorliwszym nad innych, dla tego stałem się taką ofiarą, Pytam go

nawzajem, czy nie wie o mojem dalszém przeznaczeniu, odpowiada że nie wie; bo już tu ziemia się zakończyła. Jest tylko na Oceanie półwysep, który zowią ziemią Kamczacką, koło której kilka portów i cytadeli, może tam będziesz posłany. — —

Może Opatrznością zostaniesz kiedy uwolniony; ale tu jest zwyczajem, że za umarłych podają. Nauczył mnie sposobu postępowania dalszego, darował mi kamień tytoniu, co tam jest rzeczą najdroższą, kamień sucharów i różnych cacek dla tamtych narodów. Doradził mi abym jeżeli mam jakie pieniądze swoje ponakupował za to różnych rzeczy, ponieważ tam pieniądze kursu żadnego nie mają. Pobrał moje listy które drogą handlu dostawił do Petersburga i po śmierci już Katarzyny rozdał Polakom naszym, a nota dostała się do rąk Pawła, co mi przyniosło oswobodzenie. Bo po wstąpieniu Pawła i po uwolnieniu Polaków naszych, w rok dopiero przyszło moje uwolnienie. Podziękowałem owemu kupcowi za

jego tak dobre i czułe serce, pożegnałem się z nim, który niedługo bawiąc odjechał na tych samych koniach do Jakutska i Irkutska.

Była dla mnie wydana niewolnicza dwuletnia gaża, za którą nakupowano dla mnie różnych rzeczy tak do życia jakoteżi różnych osobliwości dla tamecznych narodów, jakoto różnych sucharów, słoniny wędzonej, która tam jest niezmiernie drogą, krup różnych, tytuniu i t. d. ale to wszystko wniwecz poszło później, gdy przy rozbiciu okrętu pozamakało — —

Rozdział piąty.

Podróż morska.

Już nastąpił czas wyjścia na Ocean, dwa okręty wychodziły naprzód przedemną, które były przeznaczone do nowej Holandyi i na wyspę Świętego Eliasza.

Poranek był piękny i pogodny, słońce świeciło, wiatr z ziemi wiejący, właśnie do

wyjścia z portu. Lecz gdy już okręt wyszedł na odkryte morze i kilka tysięcy kroków oddalił się od brzegów, w tém powstaje burza, porywa dwie szalupy, które z portu konwojowały okręt, aby o brzeg nie zawadził, wywraca z trzydziestu ludźmi, z których kilkanaście ginie w przytomności wielu widzów stojących na brzegu. Wyratowali się tylko ci, którzy uniesieni byli pod okręt i za liny się pochwytali. Drugiego dnia wyrzuciło morze tych ludzi na brzegi w kawałkach tylko, bo przez kamienie które wrą koło brzegów potarte zostały. Co za smutny był dla mnie widok, dla mnie, który nazajutrz miałem się puszczać na morze. Dla żeglujących dwie okoliczności są najstraszniejsze, to jest wyjście z portu i przybicie do brzegu. Wychodząc muszą się pilnować wiatru z ziemi, tudzież ciągu ustępującej wody do morza, równie jak wniścia przybyłej wody z morza i wiatru morskiego na ziemię, gdzie dwa razy na dzień podnosi się morze, napelnia ziemię i porty na trzy lub pięć łokci wysokości

a w godzin dwie morze odbiera swą wodę. Nazywają to fluxus i refluxus, czyli wzdymaniem się i opadaniem morza. Powiadają żeglarze, że w żadném morzu tak wysoko woda nie wznosi się jak w tém miejscu na Oceanie.

Gdy wsadzono mnie ra okręt, zdany byłem Kapitanowi i depesze sekretne jakie były o mnie. Ten okręt był przeznaczony na wyspy Ekuckie, który miał rozkaz zająć na szczyt Azyji do niższej Kamczatki. Był to okręt kupiecki kompanji Irkuckiej, wyprawiony na lat kilka dla wynalezienia nowych narodów i zdobycia futer. Składał się z ludzi 80, część była strzelców z liczby niewolników kupowanych, inni zaś dobrowolnie poświęcali się z którymi kupcy na czwartą część zdobyczy porobili umowy, w końcu zaś tylko skwitują ich wódką i tytuniem. Miałem dodanego sobie majtka na straż, który z Kapitana poszedł na majtka prostego, za straconą niegdyś w wojnie szwedzkiej szalupę. — —

Brałem jedzenie porcją ryb i mięsa jak inni majtkowie, co mojemu oddawałem, bo

mi przez całą podróż dobrze służył i prawie jemu życie winienem, a kupcy mnie zawsze z sobą zapraszali. — —

Gdy już okręt wychodził z portu pod żaglami ściąganiem wody ubywającej do morza omijając port nie wiele przytarł się o kamień i w tym momencie mało się nie wywrócił. Ponieważ żagle były rozpuszczone, wszyscy się powywracali na okręcie, bałwan wody przeleciał przez środek, i gdy się nie trzymali za liny, pewnie kilkanastu ludzi mogłoby zginąć. Każdy przytomność stracił i nie wiedział co się z nim dzieje, a osobliwie ci, którzy pierwszy raz doświadczali. Szliśmy dzień i noc całą, wiatru nie było pomyślnego, co ujdziemy przez dzień i noc, oglądamy że nas nazad do portu przypędza. W takim tedy zdarzeniu zostawaliśmy dni ośm, dopóki port nie zniknął nam z oczu; bo za powstaniem burzy mogłoby morze wyrzucić okręt i rozbić. Nieprzyzwyczajony do morza nigdy sypiać nie mogłem, aż mi mój majtek nie zrobił kołyski uplecionej z po-

wrózków, która była przybita w głębi okrętu do ściany i zawsze mnie kołysała.

Umarło nam dwóch Kameczadalów prawie jednego dnia, którzy przed kilku latami na psach dostali się do portu a powracali do ojczyzny swojej na okręcie. Pogrzebani byli morskim zwyczajem. Mieliśmy ze sobą Popa ruskiego, który wyświęciwszy się w Irkucku powracał na Kameczacką ziemię do Bolszerecka, gdzie miał ojca. Wyniesieni byli nieboszczykowie na wierzch okrętu po odprawioném nabożeństwie, zapakowano ich w wory skorzane z kamieniami razem, spuszczano po jednemu do morza. Dzień był bardzo jasny, wiatru najmniejszego, że prawie okręt stał na miejscu. Przypatrywaliśmy się w morze, gdzie kilka łokci nie dopuściły tych trupów zwierzęta i ryby morskie.

Staliśmy z godzin trzy na miejscu, że morze tak było spokojne, iż okręt był bez żadnego poruszenia, decydowali ci wszyscy Fanatycy, że Bóg w tym czasie sądzi zmarłych i rozkazał morzu być spokojném. Zbli-

żało się już ku wieczorowi, rozkazano majtkom i żeglującym jeść kolacyję i pośpieszać.

Gdy słońce zaszło za chmurę, okręt chwiać się zaczął, co kilka godzin bez poruszenia stał na miejscu. Zaczęło się też pokazywać wielkie mnóstwo stworzeń morskich, co popolicie się dzieje przed burzą nastąpić mającą.

Piliśmy właśnie herbatę, gdy nadszedł taki szturm i uderzył w okręt, że wiele upadło ludzi a każdy z pijących oblał się herbatą. W tym momencie postrzegają na wierzchołku masztu ziemnego ptaka, który widać że był porwany od wiatrów i uniesiony aż na okręt. Zatrwożyło to wszystkich bo wnosili sobie, że bardzo daleko są od ziemi. Jeden z majtków zrobił wędkę ze szpilki i na rybę ptaka złowił, a gdy go niósł z wierzchołku, złamał mu skrzydło. Przerażliwym głosem ów ptak nieustannie wrzeszczał: natychmiast drudzy majtkowie złożyli sąd na kilkanaście batogów za złamanie skrzydła, ponieważ Bogowie morsey będą się mścili.

Coraz bardziej zbliżało się ku wieczorowi i coraz większy szturm wzrastał. W jednym momencie ledwie nie wywróciło okrętu, bo natychmiast żagle spuścili. Kiedy Kapitan chciał trzymać się Dyrekcyji kompasu do punktu przeznaczonego, żadnym sposobem skierować rzecz była niepodobna; gdyż bałwany zalaćby mogły okręt lub wywrócić. Był to naówczas szturm tak wielki, jakiego nie doświadczali ci żeglarze. Kamienie nawet z piaskiem na okręt wyrzucało i przez dwie pory byliśmy nieustannie zalewani od przechodzących przez okręt bałwanów. Samiśmy nie wiedzieli dokąd od burzy byliśmy pędzeni. Na wierzchu ludzie trzymali się ustawicznie lin, bo inaczej byliby od wody schwytni: ognia rozłożyć nie można było, a każdy zmokły, zziębły i sił pozbawiony.

Kapitan zaczął opowiadać, że podług jego kalkulacyji powinniśmy dziś przechodzić wyspy Kurylskie. Do tego przejścia upatrują zawsze czasu pogodnego, aby trafić na wyspy, któredy zwykle okręty przechodzą.

Gdy już druga pora minęła, równo ze dniem postrześliśmy góry i kamienie wkoło, ptastwo nadbrzeżne i piany morskie od wzburzenia morza, które już zaczęło ustawać. Ale po takiej burzy bałwany strasznie ogromne i cała natarczywość morza o brzeg się obijała. Nie wiedzieliśmy gdzie zostajemy; powłaziwszy na maszty obserwowali miejsce, lecz nie mógł nikt zgadnąć do jakich krajów zbliżyliśmy się.

Byliśmy w największej bojaźni aby nie wpaść na jedną wyspę Japońską, gdzie mieszkają narody zowiące się Kosmate, na której to wyspie wiele już poginęło okrętów. Kapitan rozkazuje rzucać do morza miarę głębiny, która jest z ołowiu na sznurku, a u spodu воск lub łój przylepiają dla poznania jaki grunt ziemi. Zawoła ten, który mierzył, iż osmdziesiąt sążni, w kwadrans zawołał że czterdzieści. Już widać że okręt unosi woda do rozbicia na brzeg. Szczęściem że brzegi morza były piaszczyste, iż okręt tylko wywraca i wyrzuca a nie rozbija zupełnie.

Kapitan rozkazał kotwicę zarzucać, ale to wszystko już było za późno. Pędziło na brzeg okręt i z kotwicami, igdy kilka sążni było tylko głębiny, skołatany okręt burzą uderza wagą swoją o ziemię. Tu widać można było moc straszliwą morza. Przeleciał bałwan przez okręt, wszystkie liny i maszty zaczęły pękać. Było do kilkadziesiąt beczek na wierzchu okrętu, z wodą i z soloną rybą, przymocowane do gwoździ wielkich żelaznych i pouwiązywane, wszystko to pozrywało się i ludziom nogi łamało. Niektórzy już zaczęli skakać z okrętu chociaż brzeg był daleki, ale wody nie było nad półtora łokcia. Najprzód zaczęły wskakiwać majtków żony z dziećmi, te pod okręt wpadłszy, poginęły. Okręt po kilka razy odnosiło i przynosiło na brzeg, wody było bardzo wiele w okęcie, ponieważ wielka dziura zrobiła się u spodu. Mój poczciwy majtek wyrwał dwa gwoździe, którymi były beczki przybite: miały one dłużyny do trzech łokci i podobne do naszych kochanych roznów.

Dal mi z tych jeden, drugi wziął sobie, powiadając, że to nam zachowa życie. Porzywa mnie za barki i ciągnie do jednego bardzo małego magazynku, w którym znajdowały się liny i smoly. Ostrzegał mnie przytém, że choć maszty będą się łamać, to nas ocali od zguby.

Wysmarował mnie całego i siebie smołą. Wyszliśmy z tego miejsca i gdy widział że najbliżej brzegu balwany morskie rzuciły okręt, wlażł na maszt który w przodzie okrętu leży wzdłuż, siadł jak na konia i mnie kazał za sobą do końca jój posuwać się zalecając, abym nie upuścił gwoźdźcia. Smoła pomogła nam bardzo, bez której na śliskim maszcie utrzymałby się nie można było. Skoczył majtek najprzód do wody, ja za nim podobnie. Wtedy nie było nad półtora łokcia, lecz tyle i mułu, skąd nóg wydobyć nie mogłem. Zbliżył się do mnie majtek, wydobył i poprowadził ku brzegowi.

Mieliśmy jeszcze do ziemi zielonój tysiąc przeszło kroków. Zatrzymaliśmy się,

bośmy z sił opadli uciekając ku brzegowi. W tém oglądamy się aż nadchodzą nowe bałwany, które okręt jeszcze raz uniosły ze swego miejsca i nasby pochłonęły, ale majtek doświadczony i śmiały zatknawszy mój gwoździć w ziemię i swój razem, kazał przykłęknąć na jedno kolano i trzymać się najmocniej gwoździa. Gdy już nas bałwan zakrywał, trzeba było oddech zatamować na kilka minut: przeleciał on kilka łokci wyżej nas, uderzył się o brzeg i nazad powrócił. W tym momencie straciłem przytomność i małym już nie zgubił gwoździa. Winszuje mi majtek że już odbyliśmy największe niebezpieczeństwo, powiada że jeszcze raz bałwany nas zmoczą ale już nie tak silne i ucieczemy już na brzeg. Jeszcze powtórnie oblala nas woda, atoli po pierwszym doświadczeniu śmielszym się bydź pokazałem.

Padłem na brzeg murawy zmordowany zupełnie, leżąc obmacałem jagody, które z trawą razem wysysałem dla pragnienia. Nie wierzyłem sam sobie że jestem na lądzie,

zdawało mi się że ziemia koło mnie się obraca. Wypocząwszy cokolwiek, podniosłem głowę, widzę że morze jest daleko od brzegu okręt leży na piasku; ludzie jedni potonęli, drudzy rzeczy swoich szukają powyrzuconych od morza. Kapitan na okręcie utrzymał się z częścią ludzi, chociaż okręt znacznie był nadwyreżony. Zaczęli wszyscy zgromadzać się na brzeg, a lubo w niedoli, każdy się weselił, że od dalszego nieszczęścia był oddalonym. Po niejakiem czasie postrześliśmy w odległości kupiających się ludzi. Zatrwożeni na nowo wszyscy, bośmy nie wiedzieli gdzie się znajdujemy i wnosiliśmy że na wyspie Japońskiej gdzie każdy okręt ginie. Rozkazał Kapitan broń jaka była opatrywać i w przypadku mieć się do obrony; ale gdyśmy posłali kilku ludzi zbrojnych ku nim, poznano że to byli mieszkańcy wysp Kuryjskich, gdzieśmy się rozbili, a do których Rossyjanie lądują czasami. Posłańce wróciwszy oznajmili nam, że to byli Kurylezy.

Kapitan z 30 ludźmi zbrojnymi poszedł ku nim, gdzie i mnie wziął z sobą; przechodziliśmy przez kilka głębokich wąwozów, przez które przewożono nas na batach skórzanych: były to rzeki wąskie czyli strumienie wpadające do morza.

Gdyśmy przybyli do jich kolońji, znaleźliśmy mieszkania z kory, wiele kobiet i ludzi po tych mieszkaniach. Niektóre domy były ze skór jeleniowych malowane i wyszywane różnymi desseniami z włosów zwierząt. Zastaliśmy jich jedzących; niektórzy gotowali jeszcze w naczyniach dużych żelaznych które od Rossyjan podostawali. Częstowali nas swoim jedzeniem, które było najwięcej zwierzyny morskiej w samej tłustości psów morskich, koni, żab różnych. Nietylko jeść ale patrzeć nie mogliśmy na to, dogadując jednak jich ludzkości jedliśmy ślimaki opiekane, które tam były bardzo smaczne. Prosiłiśmy jich nawzajem do okrętu, który na piasku leżał: uczęstowaliśmy jich produktami Europejskimi i daliśmy jim prezenta, za co

byli wielką pomocą do naprawienia okrętu. Byliśmy już zupełnie gotowi i za przybyłą wodą, która zdjęła okręt, ruszyliśmy w dal-
sze przeznaczenie.

Udaliśmy się do niższej Kameczatki a będąc wszyscy znużeni pracą, przygodami i długą żegluga żądaliśmy już ujrzeć ziemię, lecz wspomniawszy że wnijscie jest topunkt niebezpieczny, że możemy uleść przypadkowi przerażał nas znowu widok brzegów. Tegoż dnia wpędziło nas na kamień, gdzie rosła morska kapusta z wielkimi i szerokimi kapeluszami, kilka sążni długości, i zatrzymanym był okręt przez kilka minut: szczęściem że nadszedł bałwan i spędził nas z tego kamienia.

Ku wieczorowi staraliśmy się z przybyłą wodą z morza przybić już do niższej Kameczatki, lecz wiatr przeciwny, nie pozwolił nam wejść do portu, a że blisko brzegu na kotwicach stanąć nie można było, oddaliliśmy się w głąb morza i mieliśmy czekać dnia. O północy powstaje wiatr i ciągnie cały okręt z kotwicami na brzeg kamienny: byli-

śmy już zupełnie na widocznej zgubie rozbicia się. Ostatniego użyliśmy ażardu, noc ciemna, brzegi skaliste w koło, a koniecznie wypadało w głąb morza odejść. Zaczęli więc dobywać kotwic a w tém już bałwany pędzą okręt do rozbicia na brzeg. Gdy ludzie zaprzątynieni byli wszyscy czynnością, wpada wicher do kuchni i wnet zajęły się liny i żagle ogniem. Wyjść z takich dwóch przypadków rzecz była niepraktykowana: szczęściem ugasiliśmy ogień i udało nam się cofnąć w głąb morza. Już w dalszej odległości byliśmy bezpieczniejszymi, zarzucono kotwice i czekaliśmy dnia.

Nazajutrz wiatr nam posłużył i z przybyłą wodą morską stanęliśmy szczęśliwie u portu, chociaż wody bardzo wiele było w okręcie, bo nie postrzegaliśmy że dziura była wielka u spodu wybita. Wodę jedynie wstrzymywała ziemia, którą pospolicie zasypują dno okrętu.

Rozdział szósty.

Wylądowanie do Niższej Kamczatki.

Znalazłem nad brzegiem portu tłum ludzi, którzy powychodzili z całej niższej Kamczatki dla widzenia przybyłych gości na okręcie. Znajdował się między nimi komendant, nie można było go poznać, bo był w Oryjentalnym tamecznym ubiorze. Wysadzono mnie z okrętu i stawiono przed nim: zrobiłem mu komplement, że w nieszczęściu obiecuję sobie w nim znaleźć ludzkość. Odpowiedział mi na to: że ja jestem człowiekiem; on podług swój możliwości starać się będzie osłodzić mo e nieszczęście. Poszedłem z nim do jego mieszkania i częstowałem nie herbatą najprzedniejszą z mlékiem jeleniém. Znajdowało się tam kilka Officyjalistów, ukazała się później nieszczęśliwa jego żona, która w tém miejscu dostała waryjacyji. On natychmiast porwał ją i zamknął. Była to kobieta z Małej Rosyji dawnych Polaków. Po półgodzinnej zabawie kazał mi iść za

sobą, powiadając że pokaże mi moje mieszkanie; pokazywał na dom swój gdzie cztery bierwiona tylko z ziemi wychodziły, powiada mi, że niech to mnie nie zadziwia że moja stancyja jest w ziemi, bo prawie my tu wszyscy tak mieszkamy.

Wprowadził mnie do mojego mieszkania gdzie znalazłem dwa okna okrągłe ze śludy (mika), stolik kamienny, ławki w koło ścian, komin wpośrodku, który i za piec razem służył, bo gdy napalą drwami zatykają komin i od węgla ogrzewa się dom. Było okno jeszcze jedno w górze z bryły lodu, które się oblepia śniegiem i wodą i dość długo się konserwuje. Kazał komendant od siebie przynieść objad i jadł ze mną. Wszystkie rzeczy moje były zniesione z okrętu, które pozostały, część sucharów, część krup, herbata, kamień tytoniu i cacka różne moje kupione w porcie Ochotska, co mi bardzo pomogło do mego utrzymania się. — —

Komendant pożegnał mię zostawiwszy przy warcie dwóch tamiecznych Kamezadalów

i przy jednym majtku, a sam odszedł do siebie. Ukontentowany już byłem że nareście mój los się odkrył; spałem prawie całą porę. Długi czas komendant nie był u mnie, zastępował straż mój gospodarz, w którego domu mieszkalem, gdyż przez jedną ścianę był tylko odemnie. Był to człowiek posłany z Irkutska za karę do niższej Kameczatki, który się ożenił z tameczną Kameczadalką i miał dozór nad rekwizytami okrętowými. Byłem bardzo kontent z niego, bo mnie informował i nauczał sposobu życia; zrewidował moje rzeczy, to jest, tytuń i różne cacka i powiedział że mogę tu żyć po pańsku. Wziął trzy funty tytoniu, porozdawał między Kameczadalów, i za procent tylko poprzynosił mi wiele produktów do życia, co tylko mogło u nich być najlepszego, to jest: ryb najprzedniejszych wędzonych i świeżych, ptactwa różnego, jagód i mleka jeleniego. Wpadłem zaraz w lepszą energiją, że już z nędzy i z głodu nie umrę. — —

Komendant często bardzo przysyłał mi



ryb świeżych, mięsa jeleniego i po kilkanaście żytnych sucharków, bo ja moich już bardzo mało miałem. Suchary te nie można było rozróżnić od próchna drzewa, bo przez tyle lat, w transportach i przez żeglugę morską, cały smak ginie.

Najprzykrzej było dla mnie kilka dni czasem nie widzieć swojego gospodarza, gdyż dwaj Kameczadale do straży mi przydani nie umieli języka Ruskiego i nie miałem z kim rozmawiać ani się zainformować o co. Zacząłem już swoje gospodarstwo: miałem własne naczynia z miedzi, łądelek mały i imbryczek miedziany — —

Najprzód rano wstawszy i podniósłszy myśl do Boga, zaczynałem koło kuchni. Piérwsza potrawa była herbata z mlékem jeleniem i trochę wrzuconych sucharów. Cukier miałem lodowaty, który po małym kawałku kładłem do ust, i przy tym po kilka filiżanek piłem dla menażu. W tém miejscu wielu officyjalistów, niektórzy kupcy pijają herbatę, kiedy miewają gości; cukier lodo-

waty w małych kawałkach jest przygotowany osobno, i każdy bierze po jednym kawałeczku, kładzie za dżasła i wypiwszy przy tym cukrze kilka filiżanek, resztę wyjmuje z gęby i chowa na raz drugi. Wzdrygałem się téj fety, i podobnego zwyczaju nie naśladowałem.

Drugą potrawą była ryba świeża, którą potrzeba było odgotować i jeść na zimno, bo kiedy para jój zaleciała, wielkie sprawowała nudności. Miałem téż wiele jagód za procent kilku funtów tytoniu: jagody te były podobne ze smaku do naszej brusznicy, z których robiłem kwas i używałem do ryb zamiast octu. Miewałem czasém mięso jelenie, i wiele ptastwa, którego tam jest moc niezmierna. Pospolicie krajowcy w miejsce chleba mają rybę wędzoną nazwiskiem Czeczycza wielkości potrójnej jesiotra; łuskę makropiową w konchach wielkich, mięso jój czerwone poprzyrastałe z tłustością przewyższa wszystkie ryby smakiem w Azyji i Europie; głowy téj ryby mają smak najprzedniejszych śledzi holenderskich, solą je i kon-

serwują. Sól robią z drzewa na brzeg wyrzuconego, które palą na ług i tą wodą zalewają głowy do zasolenia. — —

Kameczadale i drugie narody mało używają soli i wcale jęj nie lubią. Znajdują się jeszcze w tém miejscu niektóre produkta jakie wykopują z ziemi od szczurów, większe niż żołędzie a smak orzechowy mające. Drugi rodzaj jest mniejszy, smaku kartofli, i tego wiele na wiosnę osobliwie wykopują, co oni zowią Serena. Mają czosnek polowy bardzo śmierdzący; mają téż orzechy wodne bardzo wielkie, które rosną po jeziorach na najwyższych górach.

Są u nich takż orzechy cedrowe i bardzo wiele innych jagód tam znajduje się. Jedna atoli jagoda jest najdystyngowańska, którą nazywają Morożka. Rośnie ona po kępach błotnistych, podobna do naszęj maliny, lecz trzy lub cztery razy większa; używają jęj w gorączkach i w innych chorobach.

Głowy ryby czewiczy i jagody morożki

zwane posyłają w prezencie Jenerał - Gubernatorowi Irkuckiemu.

Przepędzając w takiej sytuacji dni nieszczęśliwe, nie miałem żadnej książki, papieru ani atramentu, zwłaszcza że nikt tych rzeczy nie miał oprócz komendanta.

Nabyłem czarnej hypokondryi i przyszedłem do największego osłabienia.

Komendant później gdy mnie znalazł w takim stanie, pozwolił trzy razy w tydzień przechodzić się nad brzeg Ocejanu, co mi wielką ulgę przyniosło, a później i większą znalazłem powolność chodzenia. Gospodarz mój nauczył mnie po rusku czytać; schodził mi czas na czytaniu, dopóki wzroku nie osłabiłem przez dymy od wulkanów, wapory morskie, które tak są gęste, iż zdaje się że ręką można ich dotykać. Przechadzając się po nad Ocejanem, przypatrywałem się dziwnym widokiem natury; zawsze straż nieodstępna mojego boku ostrzegała mnie żebym unikał bałwanów przychodzących, które mogą wciągnąć do morza. Było moją zabawą

zbierać różne kamyki, bursztyny i konchy morskie: znalazłem czasami konchy z perłami ale bardzo drobnymi i płaskimi które nawet do kraju z sobą przywiózłem. Było też największą satysfakcją dla mnie, zostawać na brzegach morza przed nadchodzącą burzą, bo tysiączne stworzenia z morza ukazywały się, jako to: wieloryby, Morze (*) czyli lwy morskie, Siwucze albo konie morskie, krowy, Nerpy i psy tysiączne morskie. Krzyk niezmierny ptastwa, osobliwie jest ro-

(*) Morzów czyli Lwów morskich najwięcej starają się zdobywać, które mają zęby długości około półtora łokcia, grubości jak ręką objąć, kości białej i niczem się nie różnią od słoniowej. Zębami temi prowadzą kupcy handel i przewożą do Kijachty. Znajdują także po nad brzegami morza lodowatego kości białe osobliwszej wielkości zwierza (którego tam nazywają) Mamonta ale dziś ten rodzaj wyginął lub przeszedł w inną część świata, którego to zwierza kości idą w handel do Kijachty i są tam szacowniejsze od Morzów, część niejaka idzie w handel do Moskwy. Ogromny to musiał być zwierz, jak można wnosić z jego żeber, które są szerokie blisko na ćwierć łokcia; długość zaś proporcjonalna do szerokości.

dzaj nurków, większe są od gęsi naszych i brzyczą nieustannie najprzeróżliwiej, które oni zowią Gagary. Suknie z jch skór robią bardzo piękne, kolor mają osobliwszy, i nigdy nie ginie jich piękność.

Kiedym się czasem wydalił brzegiem na pół ćwierci mili od kolońji i bawiłem się zbieraniem moich konch wydarzyło się tak, że blisko mnie wielki upadł kamień; rozumiiałem, że z obłoków. Był téż obecny przy mnie majtek: rozważamy coby to było? kiedy on w tém spogląda na wyniosły brzeg nad nami i postrzega niedźwiedzia spuszcającego na nas te kamienie. Usunęliśmy się z tego miejsca i odtąd już nie chciałem oddalać się od kolońji. — —

W jesieni morze jest najrozhukańsze: słysząc ustawiczne bałwany i szum największy Ocejanu. Kiedy się bałwan obrzég rozbija, natenczas cała ta niższa Kamezatka wstrząsa się. Dni bywają szare a noce najciemniejsze. Skoro uderzą bałwany i powstanie szum morza, zaraz kilkanaście tysię-

cy psów, które przez lato żywią się rybą na brzegach morskich, zawyją wszystkie w tym czasie a w niejakićj odległości podobnież niedźwiedzie gdezwą się z swym głosem. Wulkan grzmi nieustannie i wyrzuca ognie: co za okropny wtenczas spektakiel i sytuacja człowieka! Psy dopiero w późną jesień wracają do swoich gospodarzy, którzy już dla nich przysposabiają ryby suszone na zimę, bo latem psy dla nich nie są użyteczne. Niedźwiedzie żywią się rybami, dopóki nie dojrzeją jagody i cedry (orzechy tamedzne). Niedźwiedzi Kamczadale bardzo niewiele biją prócz najwyborniejszych czasem na zakrycie sanek, bo lepsze futra mają w wielkićj obfitości.

Rozdział siódmy.

Opisanie Wulkanów w Kamczatce.

Wulkan odwiecznie trwający, leży przy samej niższćj Kamczatce blisko rzeki Kamczat-

ki do morza wpadającą. Pełno pływa wypalonych lawy. Wulkan ten w noc ciemną daje się tylko widzieć w swojej okazałości. cała jej figura świeci się jak laternia, wszystkie jej rysy są znaczne, i widać jak wyrzuca do góry lub się rozlewa. Nieustanny odgłos przerażający, niby dzwonu głuchego. Było przed laty w pobliżu tego miejsca kilka pomniejszych wulkanów gorejących, ale z czasem zagasły.

Katarzyna IIga ażarowała kilka wypraw dla zwiedzenia, lecz połowa ludzi prawie zawsze wracała ślepych od wiatru powstającego z dymu.

Znajdują się na tej górze do połowy lasy różne a coraz wyżej same kamienie; znajdują się i potoki, które wpadają do rzeki Kamczatki. Na tej górze po lasach są dzikie barany, wielkości potrójnej Ukrainskiego. Wełny na sobie mają wiele; tłuste są i bardzo smaczne. Kamczadale biją tałkowe dla mięsa i futra; robią suknie ze skór i w największe zimna na gołym śniegu nocują.

Podczas mojej bytności było trzęsienie ziemi; nikt bez doświadczenia mówić o tém nie może, co to jest za moment okropny.

W czasie trzęsienia ziemi urywają się wierzchołki skał, które się rozbijają na drobne kawałki, w których znajdują wiele spe-tryfikowanych żab i kamieni ametystowych. Pierwszy raz kiedyś tego doświadczałem, przytomność straciłem zostawszy z łóżka wyrzucony, ale mój majtek będący na straży porwał mnie w momencie i na wiązaniu drzwi postawił. W czasie tym wulkan grzmiał nadzwyczajnie i woda Kameczatki zmniejszyła się w znacznej dość odległości na Ocejanie, skąd przyniosło rdzę, która okryła niemal całą okolicę Kameczacką grubości kilku cali i która przez kilka dni trwała — —

Wnosić za rzecz pewną można że te wszystkie wyspy, jako to: Kurylskie, Ekutskie, Lisie i szczyt Czukezów między Ameryką wschodnio - północną, była to jedna masa ziemi i przez podobne trzęsienia rozerwana została. Narody na tych wyspach mieszka-

jące mają języki każdy oddzielny, jednak zbliżają się do siebie: prócz jednych Czuczów których język obfity i wcale odmienny.

Możnaby jeszcze wnosić że kamienie łączą się w morzu z innemi wyspami, ponieważ skaliste najwięcej postrzegają się brzegi. Wiele obserwatorów podróżujących decydowali że z czasem Kamczatka zapadnie się, ile że coraz świeże znaki i rysy od wulkanów i trzęsienia ponawiają się ciągle.

R o z d z i a ł ó s m y.

Sposób życia Kamczadalów.

Ostatnich dni Maja wychyla się słońce z za gór najwyższych, uderza promieniami i prawie w dniu jednym śnieg topi: wszystko gwałtownie, rzeki puszczają szum niezwykajny morza, latorośle dobywają się z ziemi dymy od wulkanów wzrastają gęstsze.

Kamczadale wtenczas spuszczają psy swoje

które biegną na brzeg morski i całelato, aż do późnej jesieni, żywią się rybami wyrzuceniami, dopóki na zimę nie powrócą każdy do swego gospodarza.

Psy te ryb samych nie jedzą, tylko głowy, które są bardzo tłuste i smaczne. Mieszkańce wychodzą z familijami do lasów, kopią różne korzenie, ziemne kartofle, które myszy dla siebie przysposabiają na zimę, zrywają różne pączki od drzew i kwiatów i za największy specyjał jedzą.

Zabawa druga. Zaczyna z morza iść ryba do najmniejszych rzek w tak znacznej obfitości, że małemi siateczkami wyrzucają na brzeg wielkie stosy i suszą jak siano, robiąc zapas dla psów na zimę. Ryba ta pierwsza wychodząca z morza a którą zowią Chachelcza, jest bardzo koścista i podobna do naszych jeźgarzy. — —

Nadchodzi ryba druga z wielkości podobna nieco do naszych linów, czerwona, z nosem do góry zakrzywionym. Tę rybę biorą prawie rękoma, wyrzucają na brzeg, pła-

tają i suszą takż dla psów na zimę. W tym czasie powietrze bywa najgorsze, bo nim te ryby wyschną, powstaje wielki smród a z nim napada robactwo.

Następuje trzecia, najdystyngowańsza, którą zowią Czewycza wielkości trzy razy jesiotra, łuska karpowa w konchach, mięso czerwone, poprzerastale z tłustością, a którą płatają na polcie i wędzą. Ryba ta służy za chleb, kawałek niewielki zjadłszy, można się posilić. Sposób łowienia jest następujący. Zbiera się kilkunastu gospodarzy i każdy z nich przynosi kilkunasto-sążniowe siatki, plecione z tamecznej pokrzywy, gdyż konopi tam nie znają. Związawszy to w jedno, robią sieć niezmiernie długą, tak że połowę rzeki Kamczatki przegradzają. Na wierzchu tej siatki nad wodą mają pouwięzywane lekkie kory dla znaku. Jeżeli ryba wpadnie, wyciągają sieć z największą ostrożnością, bo gdyby powietrza z wody chwyciła, mogłaby wszystkie szalupy powywracać. Ciągną więc siatkę z rybą razem do brzegu; część ludzi

czeka prawie po samą szyć w wodzie, każdy zaś ma w ręku szluzę drewnianą. Podnoszą potem siatkę i za pokazaniem się ryby zaraz ją ogłuszają a wyciągnawszy na brzeg dobijają.

Chodzą téż na różne kępy błot, zbierają niezmierną moc jaj od różnych ptaków jako to: łabędzi, gęsi kilka gatunków, kaczek, kułigów, czajek morskich, etc. i na tém czas jm schodzi. Te jaja jedzą nieustannie, a co jm od zbytku pozostaje, wrzucają w tlustość wielorybią i konserwują prawie rok cały.

Następuje młode ptastwo, a stare wtedy się pierzy i nie może czas jakiś latać. Wszystko to przebywa w trawach nad brzegami rzek i potoków wpadających do morza. Kamczadale polują na to ptastwo. Zaszedłszy od głębi rzek z psami, tysiące na ląd pędzą i zabijają miotłami. Dzień i noc pieką, gotują i jedzą; potem znowu podobne polowanie robią, aż póki ptastwo nie odleci. Kamczadale bardzo są leniwi i nieprzezorni, bo pozjadawszy naraz zdobycze, później przez kilka dni mrą głodem. —

Gdy nastąpi zbieranie różnych jagód, na czém niemają czas trawiać, wtedy rzucają swe mieszkania i przenoszą się z familijami zupełnie. Najwięcej zbierają kłukwy i bruszniczy, które się konserwują przez zimę całą.

Kobietom właściwie jest zostawione to zatrudnienie, bo mężczyźni biegają w zawody na jeleniach, strzelają z łuków, stawiają posagi, które później zanoszą do źródeł wytryskających ze skał, i dla Bogów czynią ofiary. Kładą niezmierne drzew stopy, te zapaliwszy przez ogień skaczą i w tym czasie wieszczki czyli Szamany pokazują wszystkie swe kuglarstwa i sztuki. Zdarza się często, że kiedy kobiety zbierają jagody i naczynia napelnione zostawiają za sobą, niedźwiedzie za niemi skradając się wyjadają one. Bywają też zdarzenia, że niedźwiedzie porywają kobiety i unoszą do lasów, jednak im nic złego nie robią.

Opowiadał mi tameczny Xiądz ewangelista godzien wiary, ośmdziesięcioletni starzec,

że mu przynoszono do chrztu dzieci, ale kiedy ujrzał że były monstra, coś podobnego do człowieka i do zwierza, kazał żywcem zakopać. — —

Rozdział dziewiąty.

Religija i obyczaje Kamczadalów.

Kamczadale we wszystkiém czezą Boga, a wierzą najwięcej w słońce, miesiąc i ogień. Utrzymują że to wszystko jest Bogiem, czego rozum i przemysł człowieka nie dokaże. — —

Kamczadale nie mający żelaza i krzesiw, dostają ogień przez tarcie drzewa o drzewo, mając do tego z sobą siarkę i pewny rodzaj wysuszonej trawy, która jak len się pali.

Jeszcze niektóre są u nich dawne zwyczaje. Wiele używa dotąd siekier z krzemienia, jakich dawniej używano, nie znając żelaza, którego im dziś Rossyjanie dostar-

czają. Na miejsce igieł używają ości rybiej a na miejsce nici suszą żyły jelenie, które obrabiają na wzór naszych konopi i kręcą sznurki do uszycia sukien i sandałów. W odleglejszych od portów kolonijach, narody żyją w etykiecie starożytniej, bo nikt u nich nie bywa. —

Ze skór jelenich wyrabiają zamsz na lato, spędzając sierć krzemieniem. Malują różnymi kolorami te skóry, gdyż farb naturalnych mają podostatek: suknie zaś przyozdabiają tamborowaniem, włosami zwierzęcymi i lśnięciami trawkami. Sandały czyli obuwie bardzo pięknie wyszywają. Na zimę noszą futra i kapturki na głowie, latem zaś mają odkryte głowy, wiele kos plecionych przy końcu, do których różne konchy i kółka uwiązują. Tamborują twarze, czoła i szyje, nakłuwając ością rybią do krwi, które potem smarują farbami i to już zostaje na zawsze. Kobieta, najwięcej takiego wyszycia na sobie mająca, jest podług nich tym większą elegantką i tém bardziej dystynguje się nad inne.

Robią koszule z kiszek jelenich, które wyczyściwszy, zszywają jeleniemi żyłami i od dżdżu kładą na siebie.

Robią téż suknie z nurków morskich, które są niewypowiedzianej piękności, w różnych kolorach odmieniając się. Dla osobliwości robią i suknie z kamienia śludą zwanego, który daje się drzeć na najcieńsze arkusze papieru i służy tam za szyby do okien. Suknia takowa w ogień rzucona nie spali się.

Kamczadale bardzo są uprzejmi i gościnni. Co tylko ma w domu wszystkiém przyjmuje gościa, ofiarując mu nawet jedną z żon swoich. To dzieje się szczególniejszym sposobem. Jak tylko gość zawita, prowadzi ku niemu swą żonę, która trzymając naczynie miedziane pod pachą, którego się zwykle używa w nocy, w obecności jego, napełnia je, i tém go częstuje. Gość musi albo wypić albo przynajmniej tym specyjałem gębę wypłukać i wtenczas już ma prawo do niej jak do swojej małżonki. W przypadku odmówienia mógłby postradać życie, bo krajow-

cy podobne uchybienie biorą za wzgardę ich gościnności. Ten zwyczaj jednak wyjąwszy Koryjaków gdzie dotąd istnieje między Kamczadami, znikać już poczyną. Przypisać to należy lądowaniu cudzoziemskich okrętów i podbiciu Kamczatki przez Rosyjan. Kamczadalów związki małżeńskie. Kiedy się stara o pannę kawaler, posyła do niej pstrokatego jelenia, którego jeżeli zaplecie w trawy i kwiaty, pewnym jest jój ręki. Już tu panna w liczbie trzydziestu bab starych z krzykiem i skakaniem niedźwiedzi uwija się przed nim, a rzeczony kawaler musi w tłok tych bab przebijać się, włożyć na jój szyję z czarnych soboli halsztuch i w tym czasie od każdój baby po kilkanaście kulałów odbierze i już prowadzi do domu swojego na biesiadę.

Kamczadale i Kamczadalki nieustannie między sobą gadają i przepędzają wieczory długie, opowiadając kto z nich co widział i jakie sny miewał. Lubią opowiadać rzeczy niepodobne do prawdy, jakie jīm się zdarzyły

widzieć na różnych wożach, bo się najwięcej najmuja kupcom posyłającym okręty swoje na wynalezienie wysp i narodów nowych. Niektórzy opowiadali, że nad lodowatém morzem znajdowali ludzi po połowie człowieka, i jedna od drugiej części niedaleko leżały, a gdy chcą iść zsuwają się połowy i formuje się człowiek. Nazywają tych ludzi Kambala tłumaczy się to na polski język Flonderka. Inni zaś opowiadali że spotykali ludzi śpiących z zamarznietym soplem od nosa aż do ziemi, którzy niby mieli być uśpieni aż do wiosny, których gdy ogrzeje słońce, ów sopel ścieka, człowiek się budzi i żyć zaczyna: dają im nazwisko Soplaki. Inni zaś opowiadają że znajdowali miasta i ludzi po których chodzili; dają im nazwisko Krwiopiwcy. Kobiety między sobą opowiadają że jedna widziała wychodzącą bestyję podobną do człowieka, z rozczochranymi włosami, ogniem ziewającą z pyska. Inne też podobne opowiadają marzenia, a jedni drugich słuchając największą ciekawością i wierzą. Po zebra-

niu jagód, po wystawieniu posągów i po odbyciu innych zabaw wracają do domu.

Następuje polowanie na wszelakie ptactwo, które biją w ten sposób. Robią siatki z tancecznej trawy, uwiązują do dwóch wielkich żerdzi i stawiają po rowach i wąwozach idących z gór od jezior. Tam całe ptactwo różnego rodzaju przebywa, żywiąc się orzechami wodnymi a tak jest tłuste, że wysoko podlecieć nie może. Gdy więc noc nadchodzi, owe ptaki ciągną rowami i wąwozami do wody świeżej rzek spadających, gdzie najmniej po kilka kóp w rozpięte siatki się płacze i tak przez noc wielkie stosy tego zbierają. Ponieważ zaś tak wielka liczba razem wpada, głuszą je miotłami i szyje odkręcają. Zjeść tego w prędkie nie mogą ale robią zapasy aż do wiosny. Kopiają rowy długie gdzie nakładają różne drzewa pachnące a związując po parze żyłami na żerdziach wędzą. Wykopawszy na półtora łokcia dopiero chowają do ziemi te ptaki i konser-

wują; które tak są smaczne jak najprzedniejsze pulardy; to tylko że nadto są tłuste. —

Skoro nastąpi zima, z domów letnich, które mają jedne z kory drugie ze skór jeleńskich, wynoszą się do lochów podziemnych Jurtami zwanych. Kopia w ziemi długie korytarze i sale, cembując wewnątrz drzewem i po czterdzieści lub pięćdziesiąt osób zgromadzają się, to jest cała ich familija. Mają w środku komin, na którym nieustanny trwa ogień; luft tylko jeden do mieszkania służy za okno i drzwi. Mięwa do tego jeszcze każde małżeństwo namiot z futer jeleńskich, lampę od dwóch garcy wydrażoną z kamienia; nalewają wieloryba tłustością, w miejsce knotu kładą mech wysuszony. Ta lampa pali się kilka dni, oświeca i ogrzewa razem: przy niej kobiety odbywają wszelkie swe roboty i szycia. Mężczyźni zaś robią małe pastki na sobole i po kilkadziesiąt już narobiwszy, biorą psy, zapas żywności i na długi czas odłączają się na polowanie sobolów, które łowią następującym sposobem.

Wiedząc gdzie jich jest największe mnóstwo, stawiają pastki na drzewach z pieczoną rybą: soból przeskakując z drzewa na drzewo trafia na pastkę, śpieszy do ryby i zostaje w niej ujęty. Zostawiwszy pastki samym sobie przez kilkanaście dni, myśliwi idą z psami między cedry, wypędzają sobole na drzewa i biją z łuków tępemi strzałami, mierząc w sam łeb żeby skóry nie popsuć. Przychodzą później do swoich pastek, wybierają zapadłe sobole i z tą zdobyczą wracają do domu, gdzie gromada różnych kupeczyków z wódką, tytuniem i innemi cackami na nich czeka. Te kupeczyki za nic prawie nabywają przesłiczne sobole, lecz uczęstowawszy jich i zabrawszy zdobycz muszą uciekać bo Kameczadale odurzeni trunkiem gotowi jim życie odebrać.

Pogrzeby Kameczadallow. Nakładają wielkie stosy suszonych cedrów trzy lub cztery sążnie wysokości od ziemi, i kładą na to nieboszczyka, wszystkie faworytne jego sprzęta, zbroje, łuki, strzały i łyżwy. Szamanka czyli Sybilla z rozpuszczonymi wło-

sami, w dziwacznym ubiorze, trzymając w jednym ręku palmę, w drugim ogień, z rykiem niedźwiedzim rozpędzona bieży ku stosowi i zapala. Okropny to widok gdy zacznie dochodzić ogień umarłego; kurczy się i rusza się a po spaleniu Sybilla popioły rozsiewa odsyłając je Bogom.

Niektóre narody chowają umarłych do kłoców wielkości człowieka odrębuja okrągłe drzewo z korą, wydrażają jak człek może się schować, drugą połowę nakrywszy rozpierają w lasach między dwa drzewa poblizsze niczem nie uwieczając, które wiekami stoją.

U Kamezadalów największe nieszczęście i głód, gdy morze nie wyrzuca wieloryba, co się rzadko zdarza. Wieloryby zbliżywszy się do brzegu, już nie mogą wrócić na morze, bo cała forsa balansu ma się do ziemi. W najpóźniejszą jesień największe bywają szturmy, porywają bałwany morskie wieloryby blisko brzegów, łomią je i miotają nimi po kilkanaście razy; zabrawszy je z brzegu, znowu na brzeg unoszą i wyrzucają

gdzie po uspokojeniu morza już pozostają. Tu dopiero następuje wielkie ukontentowanie dla Kamczadalów; którzy z całej kolońji zbierają się, nakładają wielki ogień i zaczynają najprzód losy rzucać między sobą, komu jaka część ma się dostać wąsów od wieloryba. Najpotrzebniejsze są dla nich te wąsy, których używają do obwodu łuków, na łyżwy dla siebie i na podbicie sanek.

Bywa czasami że nie mogąc się zgodzić, zabijają jedni drugich. Później zaczynają tranżerować wieloryba, odwalając ogromne bryły tłustości, gdyż w nim mięsa jest mało. Tłustość ta służy jim przez całą zimę do oświecania mieszkań. Czas długi minie, nim oni wieloryba rozbierą i przewiozą. Zaczyna już śmierdzieć, wiatry morskie unoszą na ziemię te smrodliwe zapachy, co niedźwiedzie poczuwszy idą stadami za owym wiatrem, nie zbliżając się nagle, ale po kilkadziesiąt kroków postępując i wstrzymując się. Kamczadale różnie jich straszą, nakładaniem wielkich ogniów i krzykiem, lecz oni na to

nie dbając coraz bliżej przystępują, tak, że mieszkańcy zmuszeni są opuszczać zdobycz i uchodzić do swoich siedzib. Potém niedźwiedzie wpadłszy, już kończą wieloryba z pomocą tysięcznych morskich czajek. Po upływie dwóch dni same już tylko widać kości, z których wybierają pacierze grzbietowe i zawożą do osad na fundamenta domów.

W Niższej Kamczatce znajduje się roślina, z którój wódkę pędzą. Podobna jest cokolwiek do kopru naszego, wysoka na dwa łokcie od ziemi; a grubości palca wielkiego u ręki. Roślinę tę zrzynają i w domach na słońcu wędzą. Sok jój tak jest mocny, że za dotknięciem bąble i pryszcze narastają. Wszystko to znoszą do komendanta, który mając już kocioł żelazny, umyślnie sprowadzony z Syberyji, pędzi wódkę następującym sposobem: Moczy kilkanaście dni w beczkach te rośliny, później kładzie w kocioł i do proporcycji dwóch wiader wrzuca dziesięć funtów sucharów; najprzód przez alembik przepędza i zaczyna iść wódka jak mleko

biała, potem to przepędzanie kilka razy powtarza, dopóki się nie przemieni, w kolor zielony. Wtenczas staje się spirytus najmocniejszy, przewyższający nasz arak; smak tylko zupełnie trawy. Najwięcej komendant kilka wiader téj wódki otrzymuje, za którą posyłając po innych narodach, wielkie korzyści odnosi w sobolach i w innych futrach.

Komendant w niektóre festyny wydaje bale, a nie mając innego towarzystwa, zaprasza tameczne kobiety i męszczyzny. Pierwszą tam osobą jest tameczny Ewanjelista i dwóch Oficjalistów, którzy w całej kompaniji rej wodzą. Za jich przybyciem komendant sprowadza szamanów i szamanki, aby pokazywali swe kuglarstwa i sztuki. Tańce każde idą podług narodowego zwyczaju, najwięcej mruczeniem i pantominami niedźwiedziami. Niektóre kobiety w Niższej Kamczatce oddzielają się od innych kobiet i zaczynają tańczyć jak je Anglicy i Hiszpanie uczyli. Mają dotąd od nich wiele pierścieni i innych pamiątek. Niebezpieczna to

rzecz kochać się w Kamezadalce, bo gdy najmniejszą dostrzeże niestalość, natychmiast przez zemstę struje trawami. Dla téj przyczyny w Kamezatce żadnego rodzaju bydła zaprowadzić nie można, bo między najpiękniejszymi trawami są rośliny szkodliwe i trujące.

Komendant na tych biesiadach częstuje herbatą, swoją wódką, rybami i innemi produktami podług tamecznego zwyczaju. Smutna jego pozycja nie mając w tém miejscu z kim obcować.

Gdy już nie miałem żadnej nadziei uwolnienia i powrotu do mojej ojczyzny, zacząłem myśleć o sposobach wydobyć się z tego nieszczęścia. Gospodarz i strażnik mój w którego domu mieszkałem, przypuścił mnie do konfidencyji swojej, który też był nieszczęśliwym, bo knutowany i posłany z Irkutska do niższej Kamezatki. Był on mieszczaninem, ożenił się z Kamezadalką i miał dozór nad rekwizytami okrętowemi. Po długim czasie, gdy już zupełnie do mnie się

przywiązał i wszystkiego się zwierzył, podał mi projekt do ucieczki, zaręczając jeszcze z swojej strony dwóch namówić podobnie zesłanych na syłkę. Mieliśmy zabrać trzy furmanki po siódm psów, najwyborniejszych biegusów, a przysposobiwszy żywność udać się zamarzłymi brzegami Ocejanu na cypel Azyji do narodów Czukezów, leżących przeciw mniemanej Ameryce wschodnio-północnej, kędy Kook przez Sund przesuwiał się i dla lodów do odwrotu przymuszony został. Zamiarem naszym było przebywać tam czas niejakiś, dopóki z przypadku nie przybył jakiś okręt wojażujący, do którego punktu niegdyś okręty angielskie i hiszpańskie zawiąły. Długo nad tém rozmyślając, sprowadził mój gospodarz jednego z majtków, który będąc porwany od Czukezów, kilka lat w ich kraju mieszkał. Ten niby dla zabawy mojej opisywał mi ich sposób życia, igrzyska i różne obrządki. Przez cały czas swego pobytu pał u nich jelenie a dla uweselenia oddali mu ku pomocy wzgardzoną żonę, któ-

rych mają po kilka. To ich przyjęcie najwięcej mnie zastanawiało i wstrzymywało od projektów, gdyż podobnemu losowi musiałbym uleżeć, nimbym się doczekał przypadkowego okrętu. Jednakowoż przed wykonaniem naszych zamysłów, nastąpiło moje uwolnienie.

Rozdział dziesiąty.

Wyprawa okrętu do Japoniji.

W bytności mojej wyprawiony był okręt do Japoniji z wyrzuconymi na brzeg Kameczatki Japończykami, którzy przedemną półtora roku już tam przebywali. Był to okręt kupiecki, składający się z 60 ludzi i naczelnika swego nazwanego Kadaïła.

Japończykowie nie żeglują po całym morzu, lecz tylko trzymają się brzegów.

Katarzyna Wielka chcąc Nipon zwiedzić i odkryć drogę, zrobiła litość w ich odesła-

niu, razém szukając tego narodu przyjaźni i handlu. Przez dwuletnie przebywanie moje w niższej Kameczatce powrócił okręt a Kapitan, który zemną był w przyjaźni, ofiarował mi kopią mappy dla gabinetu zrobionój cypla Azyji z różnych wojażów Kooka, La Perre, mappy Hiszpańskiej i swój wojaż do Japoniji.

Wiele mi ten Kapitan rzeczy naopowiadał o swojej podróży i o przyjęciu w Japoniji. Długi tam czas bawili, oczekiwając na respons Mogōła Cesarza Japońskiego, który tym okrętem miał przysłać pismo od Katarzyny Imperatorowój. Z relacyji tego Kapitana miała być odpowiedź niepomyślna, niby zawierająca w takich wyrazach rzecz następną

1mo. Że Japonija nie zna potopu świata i ma tak wielką ludność że ledwo ziemia wstrzymać ją może. —

2do. Religija jim broni przyjmować tych ludzi z powrotem, których los na zgubę raz przeznaczył; bo się tak stało że tym wszystkim ludziom głowy puciano skoro tylko

byli jim przywrócenii. Ostrzegali zarazem, aby podobnego miłosierdzia nie czynić i od niższej Kameczatki tą drogą nie przybywać, bo inaczéj życie tracą. Co się tycze handlu, dajemy wam naszej połowę pieczęci abyście szli do tych portów, do których przybywają Anglicy gdzie i was przyjmą. Zakazano jim pod karą śmierci aby nie mieli żadnego handlu w ich porcie, tam jednak bawiąc, wiele rzeczy pięknych i osobliwych wywiezli, jakoto: parasony drewniane zastanawiającej piękności, naczynia drewniane i różne materyje.

Są nad brzegami morza rozwaliny kamienne, gdzie różne się znajdują skamieniałości i petryfikacyje w wielkich bryłach, kryształy w kolorach różnych, sople w rozmaitych figurach a dziwnie piękne. Trudny zaś do owych rozwalin przystęp i z lądu i z morza. Żadne w tém miejscu nie mieszkają narody, okręt téż żaden przystąpić nie może. Wojażerowie posyłają szalupy ku tym miejscom i znachodzą na brzegach wiele ułomków kryształów i miedzi. W tych miejscach

dają się widzieć góry miedziane których wierzchołki z ubytą wodą czasem się pokazują.

Na wyjeździe moim z niższej Kamezatkan, powróciły kupieckie okręty z różnych wysp, po pięcioletniem na nich pobyciu. Powynajdowali wyspy nowe i wzięli wielkie zdobycze kamieni i futer rozlicznych. Opowiadali o różnych zdarzeniach i przygodach swoich a między innémi mówili, że płynąc w przeznaczenie swoje, słyszeli od wyspiarzów, że koło gór miedzianych i kryształowych miał się rozbić okręt, a jak krajowcy wnoszą, nie inny tylko La Perusa, bo w czasie tym żadni inni ludzie nie wożowali; La Perus zaś był tam wszędzie znajomy, gdyż do wielu portów różnych zawijał. Z detalami nawet opowiadali że okręt był czerwono malowany. —

Widziałem u Komendanta kilka sztuk konch, jak największy blat podługowaty i w koło perły wielkości fasoli. Miał on ten prezent od przybyłych tam okrętów. Widziałem takż u niego morskie dziwne twory a

między nimi raka. Korpus jego był wielkości harbuza, a tysiączne nogi w kłębkach i w różnych festonach po kilkanaście łokci długości. Ciekawość wielka widzieć go w wodzie z rozpuszczonemi nogami: zowią to stworzenie „Słońcem morskiem.

Są niektóre tradycyje, że kilkanaście familji posłanych na syłkę i osadzonych nad rzeką Jenissej, mieli się przedrzeć brzegami morza lodowatego, prowadząc płaskie i sztylowate statki, które za naciskaniem lodów wciągały je na ląd, skoro zaś lody odpędzone zostały przez wiatr od brzegów ziemi, szli w dalszą podróż. Dwa niby do téj historyi są dowody: pierwszy, że znaleźli obraz wielki drewniany przy ujściu rzeki Jenissej do morza, któryto obraz, cudami słynący, był uniesiony z kaplicy między Irkutskiem a Jakutskiem; drugi dowód, że Kamczadale polując na bobry nad morzem lodowatém, które wychodzą z morza i na bryłach lodu spoczywają, zapędziwszy się za nimi postrze-

gali wielkie wyspy i podobne cerkwie do naszych; wnioskuje więc, że owe familije tam przeszły i rozmnożyły się.

Rozdział jedenasty.

Wzmianka o Benjowskim.

Dochodząc do niższej Kameczatki, dokąd było jeszcze dwa tysiące wiorst zabrakło na okęcie wody; przybyliśmy po drodze do portu małego Bolszereckim zwanego i tam przez kilka dni spoczywaliśmy.

Jest na tém miejscu dość osiadłych Syberyjanów, różnych majtków i kilka domów Moskali, dawno na sylkę posłanych. Była tam także cerkiewka i pop z liczną rodziną. Dowiedziawszy się, że jestem Polak, opowiadali mi, że tu u nich mieszkał zesłany August Polak, znany pod nazwiskiem Benjowskiego. Opowiedziano mi całą jego hi-

storyją i o szczegółach oswobodzenia, gdyż ci sami to opowiadali, którzy byli świadkami jego tam pobytu i wyjścia. Co więcj jeszcze, że Kameczadale, których Benjowski zabrał dla niedostatku majtków, byli z nim w Paryżu a później do straży mi przydani w niższej Kameczatce. — —

Następuje opisanie w jaki sposób oni wrócili do swojej ojczyzny. Benjowski albo jak go tam nazywano, August Polak, dostał się w niewolę za Barskiej jeszcze konfederacyji. Gdy z niewoli uciekł był dwa razy z Tobolska, odesłany został z portu Sybirskiego Ochotska przez zalew morza do Bolszerecka, z czterma innymi niewolnikami. Potrzeba wiedzieć, że Moskale w porcie Sybirskim nie mają żadnych okrętów, tylko najbogatsi kupcy moskiewscy, Irkutscy posiadają małą flotylkę od czterech lub pięciu okrętów, i ciż sami prowadzą handel z Kijachką, która leży ku południu, w bok Irkutska, przy granicy Chińskiej.

Kupców niezmiernie kosztuje ta flotylka, lecz to wszystko się wynagradza zdobyczą futer. Muszą posyłać z Irkutska wszelkie potrzeby okrętowe aż do gwoździa najmniejszego. Wszystko się to transportuje końmi do wierzchovia rzeki Leny, rzeką Leną do Jakutska a stamtąd do Ochotska znowu końmi, przez trzy tysiące wiorst drogi. Bywają przytém i towary różne dla wysepnych narodów, jako to: tytuń, paciorki kolorowe, żelastwa różne i spirytusy, którymi wszystkie bogactwa od nich wydurzają. — —

Irkutscy kupecy kupują u komendanta niewolników posłanych na sylkę, i okręty swoje takimi ludźmi napelniają, dając jim broń strzelecką, żywność i w umowie z nimi obiecują czwartą część zdobyczy z podbicia narodów wynalezionych na Ocejanie.

Na takim statku i z takimi ludźmi był posłany Benjowski. Przeszedłszy przez za-
lew morza Ochotskiego do Bolszercecka okręt zaziłnował, a Benjowskiemu wskazano to miejsce do przebywania.

Miał czas Benjowski w ciągu podróży z tymi ludźmi poznać się i wszedł z nimi w przyjaźń, która mu się w końcu przydała. Wyrozumiewał osoby, jakiego są sposobu myślenia i determinacyji, straszył tych strzelców, że idą z drapieźnemi bić się zwierzętami, że równie utracą swe życie; co je den drugiemu komunikował pod sekretem, nie jednak nie wspominając ma jtkom, którzy w Bolszerecku mieli swe domy i żony. Oświadczył jim Benjowski, że jich wyprowadzi z tego nieszczęścia, jeżeli mu zaufają, na co najchętniej przystali i miał już wszystkich po sobie, którzy mu później poprzysięgli.

Gdy już stanęli na miejscu, stawiony był Benjowski ze czterema innymi przed komendanta Nilowa, w randze Majora zostającego. Ten oświadczył jim, że tu mają przebywać, że dostaną gaży po jednym piątku dziennie na żywność i odzienie, a kazał aby resztę zarabiali sobie pracą rąk własnych.

Benjowski przebywszy tam i czas jakiś i obeznawszy się z mieszkańcami, oświadczył

komendantowi, że chce założyć szkółkę uczenia po rusku czytać i pisać, ile że ten język sam dobrze posiadał. Komendant, mając dobre serce, i z chęcią na to zezwolił, i tak Benjowski zaczął mieć lepszą sytuację. Miał pop tameczny trzech synów, niektórzy oficyjaliści i majtkowie pooddawali swoje dzieci pod dozór i edukację Nauczyciela, których liczba do dwudziestu dochodziła. Ci tedy z kolei karmili go, oprócz zapłaty. Nie zapominał Benjowski o swoim projeckie. Miał czas i sposobność z przybyłymi na okręcie strzelcami i niektórymi majtkami porozumieć się. Którzy nie mieli swych domów i żon, wszysey byli jednego z nim sposobu myślenia: trudność tylko zachodziła o resztę majtków, którym nie można było sekretu odkryć. Czekał Benjowski zbliżenia wiosny; dwa miesiące pozostawało mu jeszcze czasu nim okręt miał z portu odpłynąć, lecz sekret jego wydał się u komendanta, o czém Benjowski uwiadomiony widząc nagle niebezpieczeństwo śpieszył ostatnim ażardem wykonać powzięte

zamysły, aby uprzedzić swe aresztowanie. Wziąwszy z sobą Chruszczewa, przyjaciela i wspólnika niedoli, przychodzą w nocy do Niłowa komendanta chcąc go tylko aresztować. Znajdują śpiącego na wznak, porywa go Benjowski za ręce, aby się oddał w areszt. Komendant obudziwszy się złapał Benjowskiego za chustkę i gdyby szczęściem nie rozwiązała się pewnieby go był udusił a w tym momencie przyjaciel Chruszczew nożem przebił na łóżku komendanta.

Po dopełnionej historyji Benjowski już się ogłosił komendantem mając kilkadziesiąt strzelców za sobą a mieszkańców z majtkami nie było nad osób kilkadziesiąt.

Kupiec najwyższy komendant okrętowy od kantory Irkuckiej posłany, uciekł żeby go nie zabili i całą zdobycz na okręcie różnych towarów dla wysepnych narodów, spirytusu i tytoniu dostały się w ręce Benjowskiego. Poczęstował swoich przyjaciół spirytusem i tytoniem, co tam jest wielką osobliwością, i tak dodał jim męstwa. Majtko-

wie, mający w tém miejscu domy i żony, pouciekali, co było rzeczą najważniejszą w niedostatku majtków. Benjowski użył fortelu kazawszy zebrać żony i dzieci zbiegłych majtków i spędziwszy do cerkwi, kazał w około obłożyć drwami, niby chcąc je popalić dla postrachu aby mężowie wrócili, co się tak stało że dla miłości żon i dzieci popowracali z lasów i oddali się na respekt komendanta.

Już tedy nasz Benjowski w tym czasie był zupełnie panującym i pewnym że zimą żaden okręt nie przyjdzie. Oczekiwał tylko pory wiosennéj do wyjścia z portu: był wszelako w obawie, bo nad morzem niektóre małe narody zostawały pod władzą komendantów moskiewskich.

W téj będąc niespokojności i lękając się żeby go połączonemi siłami nie atakowali, zabrał się zupełnie na okręt, chociaż jeszcze był w lodzie, z całą swoją komendą i prześiadywał jak w fortecy,

Po niejakiem czasie różni komendanci od małych kolonji, zebrawszy się do tysiąca lu-

dzi, atakowali Benjowskiego na okręcie, ale gdy z armaty bez kuli kazał dać ognia, wszystko to poszło w rozsypkę: część nieznaczna tylko miała broń ognistą, reszta zaś była z łukami. — —

Po takowej rozprawie już się stał zupełnie bezpiecznym i czekał pory wyjścia okrętu. Wziął z sobą jednego ucznia, który był synem tamecznego popa i z nim cały wojaż odprawił. Brakło jeszcze Benjowskiemu majtków, bo nie wszyscy z lasów powrócili, przymuszony był w końcu zabrać kilkunastu Kamezadalów.

Gdy już nastąpiła wiosna, puścił się w podróż na los ślepy, płynąc zawsze ku stronie południowej i tak blisko miał dochodzić Ekwatora, że ledwo wytrzymać mogli nadzwyczajne gorąca.

Wiele po drodze znachodzili wysp i różnych narodów, nad czém robił obserwacje.

Gdy szczęściem Benjowski po wielutrudach i niebezpieczeństwach przybył do Europy i zjawił się w Paryżu; oświadczył rzą-

dowi, że w czasie swojej podróży znalazł wiele krajów i wysp nieznanych, dano mu eskadrę i puścił się znowu na morze. Lecz po przebieżeniu znacznej wód przestrzeni, doznając różnych przypadków, w czasie lądowania na wyspę Madagaskar zabitym został. Kameczadalów biednych i syna popa zostawił w Paryżu, gdyż nie byli mu przydatni.

Długo ci nieszczęśliwi błakali się: syn popa był jich przewodnikiem. Na szczęście ktoś ich oświecił, że w tém miejscu jest pełnomocny poseł moskiewski. Udali się więc do niego, a ten dał jim protekcyję i odesłał jich na okrętach angielskich do Archangielska. Później stawieni byli do Petersburga, z których opowiadania ułożono Dziennik podróży Benjowskiego.

Katarzyna 2ga kazała jim dać wolność i mieszkanie z pensyją, na co się oni nie zgodzili, żądając tylko powrócić do swojej ojczyzny. I w rzeczy samej tak się stało, bo wróciwszy do niższej Kameczatki przystawieni mi byli do straży.

Opowiadali mi dziwne rzeczy o Paryżu, bo tego pojąć nie mógli podług jich wyobrażenia i sposobu pojmowania rzeczy.

Te wszystkie wiadomości, o których tu wspomniałem, są opisane z opowiadania ludzi tamecznych, którzy z Benjowskim razem przebywali w Bolszerecku, gdzie i ja idąc w przeznaczenie moje przez kilka dni spocząłem. O dalszej jego podróży nie namieniam, bo historyji jego wojażu nie czytałem.

Rozdział dwunasty.

O Narodach znanych pod nazwiskiem Czukezów.

Ku cypłowi Azyji do Czukezów blisko morza lodowatego osiadłych niektóre kolońje i miasteczka są zbliżone, w których różne narody zamieszkały, wiele Syberyjanów, Moskali i posłanych na osadę. Po tych osadach są garnizony od napadu Czukezów. Wiele

tam przebywa kupców dla fater, gdzie najwyborniejsze znajdują się sobole, popielice i lisy czarne, najbardziej dla Czukezów i Koryaków, z którymi chcą mieć handel.

Jakóż i byli zbliżeni do nich w dobrą harmoniję i przez tłumaczów okazali, że było miejsce wyznaczone, dokąd Czukezowie z wielką liczbą i taborem na jeleniach przybywali. Bardzo wiele od nich Moskale i Syberyjanie profitowali, dając jim za sobole, kuny i inne futra, w zamianę tytuń, żelazne garki, paciórki, różne żelastwa i inne cacka.

Kiedy zabrakło Moskalom tytoniu, mieszcza liście od kapusty; na czém się Czukezowie poznawszy, w końcu jeszcze dowiedli swoją cnotę i przyjaźń.

Gdy już porozumieli się z sobą, częstowali jich Moskale tytoniem. Ponieważ zaś Czukezowie mają zwyczaj zapalać lulki razem wszyscy i dym polykać od którego mocy zostają na czas krótki odurzeni; więc Moskale korzystając z téj okazyji, pozabijali swoich przyjaciół i wszystko jim odebrali.

Od tego czasu żadnej już z nimi nie mają zażyłości, ale są największymi jich nieprzyjaciółmi. — —

Idzie Moskalom najwięcej o to, aby podbić Czukezów dla portu i odkrycia ztamtąd wschodnio-północnej Ameryki, którędy przez cieśniny Kook przechodził i z przyczyny łódów zwrócić się musiał. — —

Czukezowie przejeżdżają na łodziach skórzanych i stają trzeciego dnia na brzegach Ziemi Nowej a pomiędzy dwóma temi ziemiami znajdują się trzy wyspy, które oni napadają i odbierają z nich cały majątek. — —

Podług wszystkich wojażerów, żaden tam duży okręt nie mógł dotąd wylądować. Jedni dla mialkiej wody, drudzy dla mgły, inni zaś w małej liczbie nie odważyli się, widząc na drugiej stronie brzegu tłum ludzi. Nikt więc jeszcze nie wylądował na brzegu mniemanej Nowej Ameryki i rzecz dotąd wątpliwa czy to jest półwysep jaki, czy też ciągle ziemia, która się może łączy z Ameryką i innymi dalszymi krajami.

Wnioski tylko czynią że to musi być Ameryka, ponieważ wiele drzewa i innych znaków przypędza Ocejana na brzegi Azyji, ale dotychczas żadnej nie ma wiadomości pewnej. — —

Dostała mi się mappa z przypadku najdoskonalsza cypla Azyji i wysp na Ocejanie przyległych i wszystkich wojażerów, którzy tylko w jakim roku zawijali: z téj mapy nie pokazuje się aby którykolwiek z nich potrafili wylądować.

Rossyjanie pozakładali blisko Czukezów cytadele w miejscach dla siebie najużyteczniejszych, nad rzeką Anadyr, gdzie mieli największe połowy ryb i jeleni; ale to nigdy utrzymać się nie mogło, bardzo wiele ludzi z obu stron ginęło, w ostatku Moskale przymuszeni zostali ustąpić.

Już od tego czasu nie robią żadnej wyprawy, tylko, szukają jich przyjaźni. Ten odległy nadzwyczajnie punkt na małym się przyda, prócz portu aby mogli z czasem odkryć mniemaną Amerykę. — —

Czukeczowie jestto uaród od wszystkich innych różniący się wzrostem, pięknnością, fizognomiją i szczególną determinacyją. Dzieli się na kilkanaście rodów i tyleż mają swoich Zwierzchników, wybierają zaś silnych, wysokich i odważnych. Mieszkania jich i zwyczaje podobne są do innych ludów w téj stronie świata osiadłych.

Na zimę mają lochy w ziemi, na lato ze skór lub z kory sałasze.

Religija, obrządki, palenie umarłych, są u nich jak u sąsiednich jim narodów: prócz tego, że bardzo starych i cierpiących w chorobie najbliższy przyjaciel zarzyna, oświadczając najprzód, że z czułego przywiązania nie dozwoli nikomu ale swoją ręką skrócić mu męczarnie.

Czukeczowie trafnie strzelają z łuków, na jeleniach zręcznie jeżdżą i w zawody na łyżwach jak ptaki latają. Wytrzymują zimna największe i prawie wszystko surowe jedzą: chcąc jich podbić; potrzeba ludzi jim podobnych, aby téż wszystko wytrzymać mogli.

W czasie kiedy Moskale na nich napadali w założonych cytadelach, a gdy oni widzieli że jim podolać nie mogą, dzieci swoje i żony zabijali aby się nie dostały nieprzyjacielowi, sami zaś z wielkiej odwagi ginęli. —

Rozdział trzynasty.

Następuje moje uwolnienie.

Podczas mego pobytu w porcie Ochotsku, kupiec (o którym wyżej namieniłem) podjął się rzeczy najniebezpieczniejszej dla siebie, bo z niewolnikiem sekretnym i bezimiennym nikt rozmawiać nie może, a wiedzieć o nim pod karą największą. Ten poczciwy kupiec wziął odemnie listy i drogą handlu przesłał je do Petersburga, gdzie w rok po śmierci Katarzyny IIgięj dostały się do rąk Pawła Igo. Wziął przytém inne listy do niektórych rodaków. — —

Pawłowi piérszemu winicnem życie i wolność, bo on mnie wynalazł. — —

W niższej Kamezatce i po innych cyta-
delach wyszukiwano przy mnie dwóch pół-
kowników Rossyjskich, z których jeden zwał
się Krasnoszczoków, a drugiego nie pamię-
tam. Byli oni zesłani od Katarzyny Ilgiéj w
te strony, ale gdy nazwiska przemieniono
znaleść ich nie mógli. I ja w podobnej zo-
stawałem sytuacji.

Prośba pisana do Katarzyny Ilgiéj.
Najjaśniejsza Pani!

»Zasluguje na litość Twoją. Oto ja z
» nieszczęśliwego narodu Polak, wzięty w
» krwawym boju, okryty ranami i zesłany w
» tę dziką i odludną krajinę, gdzie głód, nę-
» dza i wewnętrzna zgryzota duszy, co mnie o
» moment mało nie pogrąża w ciemnościach
» bezdennych, jedną się żywię i karmię na-
» dzieją litości. Rzuć tylko okiem na te dzi-
» kie i mało różniące się od zwierząt narody
» a powrócę do życia; gdzie w słodkiej spo-
» kojności zawrę powieki.»

«Cóżem ja winien nieszczęśliwy, że los
 «mnie na łonie ojczyzny mojej urodził Po-
 «lakiem, że od dziecinnych lat oddany do
 «wojska narodu mojego, służąc przez ciąg
 «dwudziestoletni nauczyłem się być wiernym
 «ojczyźnie, od której życie, imię, majątek i
 «to wszystko wziąłem co posiada człowiek
 «szczęśliwy.»

«I byłżebym tak niewdzięczny, abym w
 «zawołaniu onój nie stanął na jej obronę?

«Poszedłem ja z narodem, poszedłem
 «drogą, ale w ciemnym tumanie, gdzie inaj-
 «znajomsi zbaczać mogą, gdy szukając ra-
 «tunku łzami zlewają się gorzkiemi. Otóż
 «to taka postać moja, gdzie wywieziony z
 «ojczyzny i rodziny mojej, bym jako więzień
 «za ojczyznę kończył byt życia mojego etc.»

Reszty nie mogę sobie przypomnieć.

W końcu drugiego roku, gdy już zupeł-
 nie pozbawiony byłem wszelkiej nadziei
 oglądania kiedyś swojej ojczyzny albo uzy-
 skania wolności, tém bardziej spodziewałem
 się, że nadejdzie rozkaz skrócić życie mor-

dereczą śmiercią, ile mi zawsze wmawiano dla udręczenia, że najwięksi kryminaliści są posyłani na egzekucyjną przykładową śmierć do narodów podbitych, aby się nie buntowali. Człowiek ogarniony nieszczęściami, przypuszczał sobie tysiąc imaginacji i czarnych myśli.

Trapiły one bez ustanku i niespokojną czyniły duszę. W tak smutnej rozpacz i oczekiwaniu losu, przybiega gospodarz w którego domu mieszkałem zbladły, zadyszany i wylekły donosząc mi że okręt pokazuje się blisko portu. Ja mówię mu: powinienes się z tego cieszyć, a on powiada mi na to: kto wie co przychodzi na nim, smutek czy radość.

Były tu bowiem takie przykłady, że komendant, chcąc złupić narody i wydrzeć jim wszystko, donosi guberniji Irkuckiej fałszywie, że się buntują i nie są posłusznymi, a gubernija w skutku tych doniesień daje komendantowi moc i jus gladii.

Ten tedy moralny człowiek wszystkie barbarzyństwa popelnia i majątki wydziera, gdyż ledwo w lat kilka rząd guberniji odbie-

rał raporta. Teraz co rok mają komunikaeyją przez przybywające okręty kupieckie, które składają małą flotylkę w porcie Ochotsku.

Nie wyszło godzin dwóch po uwiadomieniu przez gospodarza o zbliżającym się okręcie, gdy wchodzi do mnie komendant z kapitanem okrętu, których ja spostrzeglszy, pomimo tego że byłem pierwój osłabiony, wpadłem w większą słabość, która mi śmiercią groziła, mniemając, że mi wyrok śmierci mojej oznajmić mają. — —

W tym razie usłyszałem od komendanta że Paweł Iszy zwraca mi życie i wolność. Z początku nie wierzyłem, sądząc, że mnie przez to chcą przysposobić do wytrzymania kary dla mnie przeznaczonej; tym czasem przezieram przez okno pęcherzowe a dosyć światłe, czy się już nie palą stosy na moją exekucyją, ile że tumulta ludzi zaczęły się gromadzić. — —

Komendant i kapitan okrętowy sami nie wiedzą, jak sobie postąpić, gdy ja nie wie-

rzę, żem wolny i odpowiadam tylko, że kontent jestem, iż dziś zakończę moje męczarnie.

Ale gdy kapitan mając listę pierwszych osób Polaków, zacytował, że Kościuszko, Wawrzecki, Niemcewicz, Potocki i inni są uwolnieni, dopiérom uwierzył. Porywam się z mojego siedzenia uczynić jim grzeczność, ale w tym momencie z wielkiei radości pochwiałem się i prawie bez zmysłów upadłem. Dostałem stąd choroby, która mnie zawsze wpół dusiła, jak gdybym był czém przepasany. Doktora w tych stronach nie używają, chyba jednych Sybillów czyli Szamanek, które prócz cudów swoich leczą ziołami. — Komendant w tym razie kazał przynieść spirytusu pędzonego z roślin tamecznych. Tego mi nalano w gębę, otworzywszy wprzody usta kością na miejscu noża, czém w części się upiłem i całe usta spalone zostały.

Puszczano mi krew strzałą kamienną, ale więcéj nie poszło nad łyżkę. Po niejakiem czasie ocuciłem się i przyszedłem do zmysłów. Proszę u komendanta, aby mi dozwolono

pójść na brzeg Ocejanu, dokąd często chodziłem: odpowiada mi, że już straży nie ma, chyba każe iść za sobą: [tu już więcej wierzyć zacząłem że jestem wolny. Udałem się na brzeg Ocejanu z dawną moją strażą, gdzie mi się wszystko opacznie wydawało.

Przed każdą burzą tysiączne pokazują się stworzenia i wszystko to z bałwanami posuwa się ku brzegom, a mnie się zdawały w oczach różne processyje nasze, zakony idące z krzyżami, niby mnie spotykając; szedłem naprzeciwko jich do morza, ale mnie wstrzymano, gdyż byłem pomieszany.

Za powrotem do mojego mieszkania ledwo się mogłem przecisnąć dla natłoku mężczyzn i kobiet, którym wprzody nie było wolno znajdować się u mnie. Każda z kobiet przyniosła jakiś prezent; różne jagody, ryby, ptastwa z uprzejmością ofiarowali. Na stoliku mojim kamiennym znalazłem flaszkę araku, od czterech funtów głowę cukru i świec małych woskowych pęczek: ten prezent zrobił mi kupiec z okrętu. W tém mój

gospodarz donosi, że idzie tameczny ewangelista, Xiądz, w ubiorze kościelnym z ewangeliją i ze świtą śpiewaków. Jest bowiem w całej Rossyji zwyczaj, że z nabożeństwem przychodzą do domów i czynią Bogu podziękowania, a osobliwie po jakim przypadku.

Był to Xiądz wieku 80letniego, od dawna zesłany a razém dla oświecenia i nauczania wiary dzikich narodów: dla majtków i Oficjalistów tam przebywających. Miał ów Xiądz sześciu chłopców zabranych na wyspach Ekutskich, pochrzeił ich i nauczył języka ruskiego, z których wykształcili się tacy śpiewacy, że można ich z włoskimi porównać.

Postrzegam, że prowadzą sędziwego Xiędza w kapie z ewangeliją i trybularzem przed nim niesionym. Staralem się ja téż zrobić jakąś okazłość: na prędce zapaliłem do kilkadziesiąt świeczek ofiarowanych mi przez kupca. Miałem téż obrazek papierowy na ścianie, wyobrażający Ś. Jana Chrzciciela, który jadąc przez kraje moskiewskie za kieliszek wódki u żołdaka kupilem. Wszedł do

mojego mieszkania Xiądz z wielką assystencyją, gdzie się znajdował komendant z okrętu przybyłego, mnóstwo ludzi i tamecznych mieszkańców.

Najprzód śpiewał cztery ewangelije razem z śpiewakami, które głosy tak zajmowały serca, że żaden od łez wstrzymać się nie mógł. Ja, od dzieciństwa nie skłonny do płaczu, zacząłem prawie ryczeć, co mi nawet zrobiło ulgę od duszenia ustawicznego spazmów. Po skończoném nabożeństwie pousiadali w koło i nie prędko mogli się utulić z żalu. Potrzeba było wyprawić dla nich jaką ucztę, ale nie wiedziałem z czego. W tém przychodzi mi na myśl poncz polski: miałem arak i cukier od kupca, na miejscu cytryn kwas z jagód bruśników, z którym ryby na zimno jadałem, był bardzo gustowny. — —

Kazałem więc poncz zrobić w naczyniu kamienném, objętości trzech garcy, do którego Kamczadale nalewają wielorybią tłustość i używają za lampę. Filizanek drewnianych japońskich miałem część swoich a resztę

przyniesiono od komendanta, u którego tam naczytnia bardzo wiele się znajduje. Gdy zgromadzeni przy ponczu siedzimy, dopiero zaczyna każdy przypominać swoją ojczyznę ze łzami; Ksiądz i komendant ubolewali, że oglądać jej nie spodziewają się wcale. Ksiądz jako tam na zawsze zesłany, a komendant przez długie tamże przebywanie od wulkanowych dymów i powietrza długo nie wytrzyma.

Przy owym ponczu odzywa się komendant, powiadając mi, że ja tu jeszcze lat trzy zabawię; na com się zmieszał i zacząłem być słabszym. Rzekłem do komendanta, to ja widzę zdradzonym siebie; odpowiada mi na to, że nie, bo ten okręt co tu zaszedł dla wody i drew, przyniósł wprawdzie rozkaz uwolnienia, lecz jutro wychodzi na wyspy Ocejanu i dopiero z powrotem za lat dwa lub trzy jeżeli nie będzie prędzej okazji, zabierze mnie z sobą. Oświadczył mi razem że dziś nie ma żadnej sposobności aby mnie odesłać, [zwłaszcza że zima już nadchodzi. Rażony tak smutną wieścią, zacząłem na no-

wo rozpaczać i tracić nadzieję oglądania ojczyzny.

Komendant widząc mnie bardzo zmartwionego, kazał przyjść dwom Sybillom czyli Szamankom i zgadywać jaki mnie los czeka: ja w tym czasie mając pomieszany umysł, wierzyłem wszystkiemu co one przepowiadały.

Najprzód te Szamanki pokazały się w porze wieczornej przy świetle w najdziwniejszych ubiorach, i usiadły za oddzielnym stołem. Każda z nich miała białą suknię z gro-nostajów: cała suknia we fręzlach z żył, traw kolorowych, konch, różnych robaków i wiele skórek różnych myszy powypychanych. Na głowie kaptur z odartej skóry rosomaka z zęboma, a z tyłu wilczy ogón. Twarzy nie można było rozpoznać, bo całe były tam-borowane podług jich zwyczaju. Nad oczyma wisiały fręzle z sierci jeleniej i każda z nich miała jelenią łopatkę. Lampy kamienne przed niemi stały. Jedna z nich paliła kość nad płomieniem od lampy, druga wybiegała z mieszkania, okręcała się w koło patrząc na

niebo, a powróciwszy, swoim językiem opowiadała swojej towarzysze.

Komendant zapytał się przez tłumacza co one widzą? Odpowiedziały mu: że okręt przychodzący i wiele ludzi w różnych kolorach, których już dawno tu nie widziano. Zapytał się znowu, że chce wiedzieć co się stanie z tym cudzoziemcem? jak on prędko od nas wyjedzie? odpowiadają mu, że krótko będziemy się z niego cieszyć, ponieważ widzimy go stojącego w progu, w białej sukni z manatkami. Po téj radości i smutku kompanja się rozeszła a ja zostałem w niespokojności.

Już sypiać zupełnie nie mogłem, cierpiałem nieustannie jakieś dławienia i z sił widocznie spadałem. W kilka dni przychodzi komendant i donosi mi, że okręt angielski bez masztu, oderwany od floty, przybył do naszego portu i wręcza mi depesze do przesłania na Irkusk do Petersburga, do jich posła.

Miał komendant rozkaz surowy w takich

zdarzeniach donosić to guberniji Irkuckiej, ile że Anglija naówczas zostawała w największej harmoniji. Był więc komendant w wielkim jambarasie, że nie miał okrętu do przesłania oddanych sobie depeszy, tém bardziej, że zima już się zbliżała.

Rozdział czternasty.

Wyjazd z Kamczatki.

Okręt angielski, zostawszy naprawionym odszedł w swoje przeznaczenie.

Pierwszych dni Listopada, gdy brzegi Ocejanu dobrze zamarzły, robi komendant wyprawę ażardowną do Ochotska, dokąd już kilka podobnych wypraw czyniono, lecz z tych ledwo dwie doszły, inne zaś dla wielkich mrozów i napadu Czukeczów lub innych narodów dojść nie mogły.

Komendant jednak dopełniając swego

obowiązku, zaprzęga do trzystu psów i jeleni zbiera świętą zbrojną kilkanastu tłumaczów, ryb suszonych dla ludzi i psów równie jak mięsa jeleniego na trzy miesiące przysposabia, i zamarzłymi brzegami Ocejanu w koło téj całej ziemi, dziesięć razy daléj, niebezpieczniéj i trudniéj jak morzem, puszczamy się w podróż. Do téj karawany i mnie policzono za największą prośbą i obligacją ewangelisty, bo komendant nie chciał mię puścić, dając przyczynę że żaden Europejczyk nie zdoła tak wielkiego zimna wytrzymać, a prócz tego są jeszcze tysiączne przypadki, którym uleść można.

Okolo 15go Listopada 1796. roku, zaczęliśmy się sposobić do podróży. Komendant kazał dla mnie zrobić sanki, gdzie pudło ułożone ze skór jelenich i niedźwiedziej mało się różniło od naszej karety: okno miałem ze śludy (kamień tak nazwany). Pojazd mój był bardzo ciepły, ile że miałem dwa psy żywe kosmate, bo inaczej nie wytrzymałbym zimna. Do tego jeszcze dał mi komendant

na drogę kilka flaszek kamiennych spirytusu z traw tamecznych pędzonego, i to mi pomagało do ciepła. Lubo byłem bardzo słaby jednak udawałem zdrowego, boby komendant nie pozwolił mi wybrać się w tę podróż. —

Nauczono mię na miejscu, abym mój tytuń i różne cacka na cząstki małe porozdzielał i miał to w pogotowiu dla dania prezentów narodom, z którymi by się można było spotykać. Do mojego powozu miałem trzynaście psów zaprzężonych, dyszel rzemienny bez lejców, jeden tylko pies przewodnik idzie w zaprzęgu. Kameczadal zwykle usiadłszy bokiem na przodzie sań trzyma się za poklaski, lecz mając łyżwy na nogach, mało co siedzi tylko wraz z psami leci. W ręku ma osztoł czyli kij gruby, z żelazem na końcu dla wstrzymania psów i sań: gdy bowiem usiłuje psy wstrzymać, obraca bokiem sanie i hamuje. Na wierzchu osztoła jest wiele kółek żelaznych i dzwoneczków, czego się psy najwięcej boją, to służy na miejsce batoga. Pies dobrany do przodkowania tak

jest zmyślny, że biegnąc ustawicznie się ogląda na skinienie i słowa Kameczadala, w którą stronę ma się rzucić. Ponieważ żadnej drogi nie widać śladu, więc trzymają się brzegów ziemi jadąc podług kierunku gór najwynioślejszych a nad brzegami Ocejanu leżących, które i nazwiska swe mają.

Nastąpił dzień wyjazdu, odprawione było nabożeństwo: tameczny ewangelista pobłogosławił mnie i zrobił pamiątkę srebrną z napisami i wielu krzyżami w tych wyrazach: «Tobie krzyżu kłaniamy się i zmartwychwstania drugiego oczekiwamy.» Ten upominek drogi do dziś dnia u siebie konserwuję. Ów ewangelista mając parafiją swoją na piérwszój stacyji zmiany psów, gdzie między Kameczadalami wiele zamieszkała majtków i Syberyjanów, a których przez kilka lat nie był widział, przy téj ekspedycyi wybrał się z nami dla stwierdzenia chrztów i ślubów.

Piérwszy raz jechałem takim ekwipażem. Było w ogóle ludzi do 50tu a więcéj do sta psów. Cały ten bagaż najprzód był prowa-

dzony z góry nad brzegi morza, ile że kolonja zawsze wysoko nad morzem stoi. Zaprzężono potem psy na równych lodach, aby się z miejsca nie popłatały.

Krzyknęła razem cała świta najokropniejszym głosem i zabrzakali wszyscy swojimi osztołami, u których, jak wyżej namieniono, znajduje się wiele kólek i dzwonek. Wnosić tedy można, z jaką szybkością psy ruszyły: zdawało się, że od tak prędkiej jazdy powietrze głowę zrywa i cały już człowiek został odurzony. Pędzą one z całej siły aż się nie zmordują; potem już biegną powolniej. Sanie i psy idą po wierzchu zlodowiałego śniegu, dla tego jest niezmiernie lekko; popasu nie bywa tylko nocleg. Nim z miejsca samego wyruszą wprzód przez dwa dni psy głodzą, a stanawszy na noclegu wybierają miejsca leśne albo gdzie morze wiele drzewa powyrzucało: tam dopiero psy wyprężone zwinawszy się w okrąg zasypiają, a w godzin dwie każdy z nich dostaje po jednej suszonej rybce i tym pokarmem trwa całą porę,

Cała świta ma dość pracy, bo musi na każdym noclegu wielką w śniegach wykopywać jamę i sięgać aż do ziemi. Robią ulice jakby do jakiego zrębu i niezmierne nakładają ogień. Wiatr tam nie dochodzi, prócz mrozu wielkiego. Ja do mojej z futer karety sypiać chodziłem; ubierając się dubeltowie, zawsze cierpiałem zimna największe, bo byłem chory.

Jak dzień nastaje, zaprzęgają psy i puszczamy się w dalszą drogę. Szóstego dnia zbliżyliśmy się do pierwszej kolońji ale nie mogliśmy trafić, bo mieszkania w ziemi zupełnie śniegiem zawiało. Niektóre psy, co bywały w tém miejscu, pokładły się i dalej iść nie chciały. Poznali że w tych miejscach są mieszkańce: pospuszczano psy, niektóre z nich zaczęły szczekać i natychmiast odkryto kolońją, gdzie powychodzili Kameczadale i my z ekwipażami zbliżyliśmy się. Okno czyli luft okopcony był dymem, który po drabinie musieliśmy do lochów wlać. Ja, że byłem chory i bardzo grubo

ubrany, spuszczone mnie na sznurach. Kobiety wszystkie okurzały nas główniami z dymem, abyśmy im zarazy lub ospy nie przywieźli. Usiadłem koło ognia i zacząłem gotować herbatę. Cukier lodowaty i kociołek miedziany miałem przywiązany do pasa, gdyżby to [zaraz ukradli. Uderzony powietrzem smrodliwém owego mieszkania, zacząłem cierpieć wielkie nudności: wołałem więc Ewangelistę, lecz go nie było, bo poszedł po kórytarzach witać mieszkańców pracujących i bawiących się przy lampach swoich. Po niejakiem czasie wraca Ewangelista do ognia i zaczynamy pić herbatę. Poprząnosili za nim wiele soboli, gronostajów i wyporków jelenich.

Mówi w tém do mnie Ewangelista, że ja, mieszkając przez lat dwa w niższej Kamczatce nie wiedziałem o jich skarbach, które się tam znajdują. Jakóż rozwija korę brzo-zową i pokazuje mi kilka grzybów suszonych powiadając, że one są cudowne, rosną na jednej tylko wyniosłej górze blisko wulkanu.

Uważ Panie, rzecze Ewanjelista, że te futra dostałem za grzyby i oni gotowi cały majątek oddać, gdybym jich posiadał więcej. Te grzyby mają taką własność, że kto jich zje, widzi swoją przyszłość. Ponieważ nie mogłem sypiać, radzi mi więc, abym zjadł jeden. Wachalem się długo, lecz namyślwszy się zjadłem połowę, co mi najmiłszy sen sprawiło. Ujrzałem się nagle w najprzyjemniejszych i najgustowniejszych ogrodach, wśród rozlicznych kwiatów, między kobietami ubranymi w białe suknie, i fetowali mnie różnymi owocami i jagodami i tysiące innych przyjemności. Spałem dwie godziny więcej nad mój sen zwyczajny.

Na drugą noc namawia mnie abym zjadł całego. Ja byłem już odważniejszy, zjadłem grzyb cały i w kilka minut zasnąłem. Obudziłem się w godzin kilka, niby posłany z tamtego świata, aby mnie ten Xiądz wyspowiadał. Mogła być północ, gdy zbudziłem Ewanjelistę, który wziął stulę i mnie spowiadał. W godzinę zasnąłem znowu i spałem

aż do dwudziestu czterech godzin. Nie śmiem o moich w tym śnie okropnych widzeniach namieniać; przez com przechodził i com widział. Później przywiódł mnie tén grzyb do wielkiej niespokojności i melancholiji, bo temu wszystkiemu długo wierzyłem. Ostrzegałem téż mojego Ewangelistę, co on złego robił, aby się poprawił. Bo to wszystko widziałem i przyszłość swoją: co mnie tén więcej czyniło niespokojnym, że później niektóre z tych sennych marzeń sprawdziły się na jawie. Namieniam tylko, że od powzięcia rozumu czyli od lat pięciu lub sześciu, postępowanie całego życia w dalszych latach; wszystkie osoby jakie tylko znałem w życiu i z którymi przyjaźń mnie łączyła; wszystkie zabawy i czynności z kolei, dzień po dniu, rok po roku, i przyszłość następną, wszystko to widziałem przed sobą.

Po wypoczynku trzechdniowym pobłogosławił mnie Ewangelista i pożegnał się ze mną. Zrobiwszy zapasy żywności dla psów i ludzi, niektóre słabsze psy pozamię-

niawszy, wzięliśmy dwóch nowych przewoźników i puściliśmy się w dalszą podróż. —

Przez kilkanaście dni nie widzieliśmy żadnej koloñji. Potrzeba było jechać blisko ziemi Czukezów, byliśmy w największej obawie aby się z nimi nie spotkać, co nas później nie ominęło, ponieważ oni zawsze napadają i rozbijają nie cierpiąc Syberyjanów i Moskalów. — —

Mieliśmy dla nich niektóre przygotowane prezenta w tytuniu, szkiełkach i innych cackach: do tego jeszcze mieliśmy tłumacza, który dobrze posiadał ich język, a mimo największego pośpiechu w jeździe nie mogliśmy ich uniknąć. Do trzydziestu Czukezów jadących na jeleniach z polowania, niektórzy w czolnach, bo taki mają zimowy ekwipaż, napadli na nas. Tłumaczowi winniśmy ocalenie życia. Tén demonstrowałjim najprzód, że wiozą człowieka z niewoli, który równie jak i oni bił się za swoje ziemię; dziś go zwraca i wzywa Czar białý, o którym prorokinie jim opowiadają, że jest bardzo skrzydlaty

i po kilka światów unosi. Mieli z sobą wiele soboli poprzewieszanych z mięsem, bo w sidłach były łowione. Przyskoczyli najpierw do mojej kibitki, zdarli kaptur futrzany i przypatrywali się twarzy, którym ja zaraz przygotowane prezenta dawałem. Byli z tego bardzo kontenci i wzajemnie rzucili do mojego powozu kilkanaście soboli i trzy lisy na pól czarne. Tak tedy niespodziewanie i szczęśliwie rozstaliśmy się z nimi, którzy przed kilka laty dwie ekspedycje posłane rozbili. Wszysey więc Kamczadale i cała świta była mi wdzięczna za swe ocalenie, a najwięcej tłumaczowi, któremu zrobiliśmy składkę w tytuniu i innych cackach. — —

Na każdym miejscu nocleg odbywał się pod gołym niebem, gdzie w najtęższe mrozy wypadło zawsze śnieg kopać i dobierać się do ziemi dla rozłożenia ognia, o czém wyżej namiénilem mówiąc jakim sposobem psy karmią i noclegują.

Przybyliśmy do kolońji czyli miasteczka od kilka set domów zwanego Iżygińsk a za-

mieszkałego przez wielu Syberyjanów i Moskali.

Była tam komenda od kilkudziesięciu ludzi zbrojnych dla zasłonięcia narodów przed napadami Czukezów. W tém to miejscu spożyliśmy dni kilkanaście, ponieważ byłem słaby bez nadziei życia. Słabość moja powiększyła się jeszcze, gdy mnie z zimna do ciepłego domu wniesiono. Nie było doktora gdzieby się zaradzić, tylko niejakiś stary, odstawny żołnierz puścił mi krew w ilości pół garca i tém bardziej mnie osłabił. Z owej krwi w godzinę zrobiła się sama czarna woda. Dostałem największych potów z oczu strumieniami woda się lała; dławienia ustawiczne i milionowe klucia na całym ciele. Po kilkunastodniowym wypoczynku mało mi się polepszyło; jednostajne symptomata nie odstępowały.

Na drugi miesiąc przybyliśmy do portu Ochotska, skądem się wprzód był ambarkował na okręcie. Byliśmy napadnięci od burzy ziemnej, w której śnieg tak się kręci,

że wśród dnia ciemność nočna nastaje. Gdyby nam przyszło było stać kwadrans na jedném miejscu, zostalibyśmy nieochybnie zasypiani z całym ekwipażem; lecz my natychmiast uciekaliśmy pod skały lub do gęstych borów, spiesząc niekiedy psom na ratunek, aby nie poginęły w śniegu. Trwała ta burza blisko trzy dni. Zabrakło nam żywności a jeszcze na dni kilka byliśmy od Ochotska odlegli.

Dla oszczędzenia żywności dla psów, Kameczadale byli zmuszeni zjadać psy same. Już nam przychodziło ginąć w tém miejscu. Psy nie odbierając swęj porcyji zwyczajnej, na siłach ustawały i między sobą się gryzły rozrywając słabsze. Żadnego futra, rękawic ani kaptura przed nimi położyć nie można było, bo to wszystko z głodu porywały i zjadały. Ja miałem cokolwiek jeszcze żywności, jakoto, mięso odgotowane jelenie, trochę ryb wędłych i część małą okruszyn sucharów w woreczku skórzanym, co mi komendant udzielił na drogę. Miałem prócz

tego herbatę i trochę wódki, a tén cały mój magazyn idąc spać pod głowę kładłem, gdyż by mi to ukradziono.

Wypadało nam jeszcze przebywać miejsce z całego wojażu najokropniejsze, przez górę bardzo wyniosłą, którą Rossyjanie i Syberyjanie nazywają Babuszką.

Właziliśmy na tę górę z niewypowiedzianą trudnością. Przez kilkanaście dni nie raz sanie i psy w tył się cofały. Spuszczaliśmy się z jój wierzchołka mając u nóg niaby łyżwy nabijane gwoździami, podobne do szczotek. Za siedzenie służyły nam małe czółenka z rzemieni, a na rękę rękawice z gwoździami. Psy wyprężone same się spuszczały zlatując kłębkiem tak poplątane, że się wstrzymać nie mogły. Ekwipaże staczano, my zaś wszyscy zjeżdżaliśmy na owych czółenkach. Niebezpieczeństwo a raczej niepodobieństwo było przepawić się przez tę górę. Gdyby nie krzaki cedrów wyglądające z pod śniegu za któreśmy się chwyтали, stra-

ciwszy równowagę, niewątpliwa czekała nas zguba. — —

Spuściwszy się z owój straszliwej góry spotkaliliśmy Tunguzów z wielką trzodą jeleni, u których znaleźliśmy podostatkiem wszelkie żywności dla siebie i dla psów. Tunguzowie byli nam wielce radzi; zabili młodego jelenia, którego język sam gotowałem i bardzo był smaczny. Tu wszystkie narody na każdym weselu i biesiadach nim się traktują i bez niego obejść się nie mogą. — —

Nazajutrz przybyliśmy do portu Ochotska, skąd dawniej wypływałem, udając się do niższej Kamczatki.

Rozdział piętnasty.

Przybycie lądem do Ochotska.

Znalazłem w tém miejscu tegoż samego komendanta Kniazia Myszyńskiego, Jegora Pietrowicza, najgorszego tyrana z którym odbywałem podróż na wierzechowych koniach z Jakutska do Ochotska.

Bawilem w tym porcie dwa miesiące, dopóki nie przyszła karawana z Jakutska z różnemi rekwizytami do okrętów, podług zwyczaju. Konie były najęte przez kupców Irkuckich, którym dałem kilka soboli i dwa lisy bure; za co mnie dostawili na powrót do Jakutska.

Miałem bardzo wiele petryfikacyj różnych, jedne darowane na pamiątkę od tamecznych Oficjalistów, drugie mojego własnego zbierania. Miałem téż suknie najdziwniejsze, w których Sybille odprawują swoje ofiary; koszule z kiszek ryb morskich, suknie z kory, ptaków morskich i kamienne ze śludy, wszystko to komendant w Ochotsku odebrał. Niektóre szczątki pozostałe tych ubiorów, edne złożyłem w świątyni Sybilli w Puławach, drugie w Porycku w kolekcyi Tadeusza Czackiego.

Nim wyjechałem z Ochotska byłem najbardziej chory. Uformował mi się, nie wiedzieć z czego, guz niżej piersi większy od dojrzałego jabłka. Tén guz sprawował mi

największe nudy i dławienia. Doktora tam nie było żadnego, któryby mógł ratować, ale mój gospodarz doradził mi udać się do Tunguzkich szamanek, które większą moc mają robienia cudów niż Kameczackie.

W takiej tedy nieszczęśliwej sytuacji postradawszy zmysły, zupełnie oddałem się ich leczeniu. Najprzód sprowadza on dwie Sybille, aby mnie widziały i zdecydowały o mojej chorobie. Przyszły więc dwie najszkaradniejsze baby w swoich dziwnych ubiorach; oglądały mnie, dotykały się guza i odskakiwały powiadając, że Kameczadalskie Sybille przez zazdrość nasłały na mnie swego diabła i kość do morza wrzuciły: trudno będzie go wypędzić, ale my go wypędzimy. Gospodarz naucza mnie, aby na to wszystko zezwolić, co one zechcą robić. Kazał jednak zapłacić jim wprzód i sam został nagrodzony.

Gospodarz był to Syberyjanin, w garnizonie Ochotskim odstawny majtek. Usłuchałem jego rady we wszystkiem. Najprzód

Sybille przyniosły z sobą suche cedrowe drebki i dużą kamienną płytę, na której rozłożyły ogień, a mnie kazano usiąść niezbyt wysoko i nie lękać się niczego. Potem zaczynają swoim językiem coś do ognia gadać, jedna z nich zaczyna pełznąć do mnie z ryczeniem głosu niedźwiedziego i zbliżywszy się na krok, rzuca się na mnie szarpiąc zębami wszystkie suknie aż do samego ciała, gdzie guz był uformowany. Zaraz potem upada na wznak, zostaje jakby w konwulsyjach i do rozpalonego ognia toczy się. Gospodarz w tym momencie ostrzega abym patrzył na jej gębę. Jakóż postrzegam, że ma kręcącego się w zębach dużego czarnego robaka, i powiada mi gospodarz: widzisz Panie, że dożyła diabła. Druga jej towarzysza wyrwała z gęby i na stół ognia rzuciła, poczem zaczęły niezmiernie cieszyć się i skakać, że otrzymały zwycięstwo.

Wziąwszy swą zapłatę, odeszły. Gdy mnie odurzali owym kuglarstwem, zdawało mi się przez imaginacyją, że czuję jakieś

ulżenie, lecz nazajutrz wróciłem do dawnego stanu. Udaliśmy się w dalszą podróż do Jakutska z powracającym transportem: popasy i noclegi odbywaliśmy sposobem piérwszój drogi.

Droga nie była mylna, bo końskimi kosciami usłana; gdyż od czasów niepamiętnych karawana tędy przechodząc, ustawicznie wiele koni utracą pod ciężarem i od samychże niedźwiedzi.

Stanęliśmy w Jakutsku skąd niedługo do Irkutska ruszyłem. Prowadzą do tego miasta dwie drogi. Kupcy z większymi ciężary różnych futer i zdobyczy, płyną rzeką Leną naprzeciw wody i zaledwie na dzień mil 4 ujść mogą; tak niezmiernie jest bystra.

Inna droga ponad brzegami rzeki jest poczta konna.

Kilka dni jechałem wodą, ale znudziwszy się do ostatku i będąc osłabiony, wziąłem pocztę konną. Miałem wszelkie wygody po stacyjach, gdzie posłani na syłkę kolonisci byli osadzeni. Żyją oni rybami, sieją

téż jarzyny i ogrodniny, biją zwierza i tém oplacają podatek skarbowy. Za brzegami Leny żadnych nie ma osad, tylko kraina bezludna i dzika, gdzie same najwynoślejsze skały i przepaści, niskimi borami pozaraśnięte. Tu jednak natura jest dziwnie piękna. Jadąc albowiem nad wodami Leny, widać formujące się z wyniosłych brzegów kamiennych różne piramidy, jakby miasta jakie, których sytuacja co ćwierć mili się zmienia. Tysięczne kaskady z gór spadają do rzeki; kamienie świecą się różnym kolorem odświeca i wiele innych kamieni i kryształów znajduje się ponad brzegami Leny. W przejeździe moim do Kameczatki nie były mi te kolonje i narody znajome, ponieważ rzeką byłem wieziony. — —

Na każdej stacyji koloniści byli gościnni nie wymagali zapłaty za żywność i inne usługi. Opuszczając jakie miejsce miałem zawsze konwój i każdy mi opowiadał o swoich awanturach. Znalazłem bardzo wielu

niewinnych, podług jich opowiadania. Było między nimi różnego stanu ludzi. — —

O trzysta wiorst od Irkutska spotkałem dzikie ludy, których zowią Brackie narody i te mnie dostawiły końmi w powozach do Irkutska.

Te narody są bardzo liczne, mają wiele koni i bydła; z całym swoim taborem wynoszą się na zimę do lasów i tam przemieszkują. Na lato zaś dla paszy bydła wracają na płaszczyny, koło Irkutska leżące.

Cały ten naród na jedném prawie rozkłada się miejscu i do dwóch mil zajmuje ziemi. Robią doczesne z ziemi lepianki, co z daleka wygląda jak najogromniejsze miasto. Nad każdém niemal mieszkaniem są powywieszane skóry jelenie na bardzo długich żerdziach, co znaczy ofiarę dla Bogów. Ubiory tych ludów są dziwaczne, ze skór jelenich i końskich. Fizyjonomije najstraszniejsze, twarze oliwkowate i szerokie; religija pogańska; szamanki czyli Sybille i u nich są w modzie. Roli nie uprawiają, chociaż ziemia jest żyzna w okolicach Irkutska. Żyją mięsem, mlé-

kiem koni i bydła. Oplacają podatek częścią w pieniądzach częścią w futrach, które za sprzedaż koni i bydła dostają.

Rozdział szesnasty.

Powrót do Irkutska.

Gdy wjeżdżał do Irkutska na rogatkach wzięto mój paszport i kazano czekać: a że byłem w ubiorze Kamczackim lud zaczął się gromadzić; dla przyjrzenia się owemu ubiorowi. W godzinę komendant przyjechał zabrał mnie z sobą i odwiózł do wyznaczonej kwatery stósownie do rangi.

Chciał abym się zaraz udał do Jenerał-Gubernatora; odprosiłem się, atoli że strasznie zdrożony i chory jestem a nie mam w czém się prezentować, prócz tego dzikiego stroju. Zabawiwszy komendant kilka minut zostawił mnie na kwaterze i sam odjechał.

Był to dom kupca, który postrzegłszy u mnie sobole, gronostaje i inne futra, natych-

miast kazał przynieść sukna szaraczkowego, które tam jest niezmiernie drogie, przytém bielizny i innych rzeczy do ubrania się.

Trzeciego dnia już cokolwiek wypocząłem i po europejsku byłem ubrany, a starą garderobę kazałem wynieść na dach do przesuszenia, co sprowadzało tłumy ciekawego ludu. Tegóż dnia komendant przyjechał i zawiózł mnie do Jenerał-Gubernatora, dokąd dojeżdżając postrzegłem ogromny dom drewniany i od dwóch set ludzi wartę. W samym Irkutsku trzy pułki utrzymują, oprócz jazdy, ponieważ okolice pełne są rozmaitej hordy. Granica Chińska jest w pobliżu, a prócz tego wiele niewolników z różnych narodów i różnego stanu oddawna tam zamieszkało. Miasto jest bardzo rozrzucone: domów liczą do czterech tysięcy, z tych kilkadziesiąt murowanych i kilka cerkwi architekturą chińską, tatarską i ruską zabudowanych.

Komendant wprowadził mnie na salę obszerną, gdzie postrzegłem kilku orderowych jenerałów stojących nieśmiało i pokor-

nie, gdyż potrzeba wiedzieć, że tameczny Jenerał-Gubernator ma już gładii.

Gdy mu doniesiono o mojem przybyciu, wyszedł do mnie, a wzięwszy za rękę poprowadził do swojego gabinetu, posadził koło siebie i zaczął prezentować mnie przybyłemu w tym dniu z Petersburga od Pawła Jenerałowi Sumowowi, który był przysłany dla przeglądu tamecznych wojsk, i ténże Jenerał przed mojim przyjazdem wiele rzeczy dla mnie pochlebnych nagadał.

Zaczyna do mnie Jenerał Sumow mówić, że się zna ze mną tylko przez huk broni i dym prochowy. W tém Jenerał-Gubernator bierze mnie za rękę powiadając: słyszałem, że byłeś dobrze położony u Kościuszki; tym bliżej proszę koło mnie siedzieć, ja takich ludzi kocham, którzy byli gorliwi dla swojej ojczyzny. Dodał jeszcze te słowa: ja kraj polski i wielu bardzo Polaków znam, bom lat kilka w Polsce konsystowałem po różnych prowincyjach. Mówił zaś bardzo dobrze językiem polskim. Byłto człowiek bardzo uczciwy, sprawiedliwy

i moralny, co mu cała powszechność przyznawała. Był on rodem Hanowerczyk, nazywał się Krysztof Andrejewicz Treiden.

Pomimo wielkiej surowości Pawła, on do tysiąca nieszczęśliwych utrzymywał w Irkutsku, którzy podług ukazu powinni być natychmiast rozwiezieni po różnych miejscach: jedni na osady, drudzy do Kopalniów, inni do zamknięcia po cytadellach. Pod czas mój bytności w Irkutsku, wielki był napływ ludności dla przybyłych z Rossyi osób, jako to: żony z mężami, dzieci za rodzicami, przyjaciele i słudzy. Oni tu wszyscy zmierzali wiedząc, że to miejsce jest portem dla nieszczęśliwych wygnańców przez Pawła Piérwszego.

Generał Sumow, przybyły z Petersburga, wziął mnie z sobą pewnego wieczora i zawiózł do Komendanta na kolacyją. Był to dzień imienin żony jego, która należała do dworu Imperatorowej, a on sam z Gwardyi: oboje ludzie bardzo moralni.

Przybywszy do jego domu, zastałem stół

ubrany na osób kilkadziesiąt, drzewami chińskimi ozdobiony. Deser z różnych baliów i fruktów chińskich. Kolacyja była od samych galaret, zwierzyny, ryb najprzedniejszych i lodów.

Zasiadali tén stół sami nieszczęśliwi: różnych rang osoby, kobiet bardzo wiele pięknych i dystygowanych, lecz w postaci najsmutniejszej, które za mężami poprzyjeżdżały.

W tém mieście bawiłem dni kilkanaście, gdzie trzeciego dnia po przybyciu, oddał mi wizytę guberski Kaznaczej dopominając się o zwrot rocznej pensyi niewolniczej. Miał bowiem rozkaz wypłacić zgóry na lat dwa jadącemu w przeznaczenie moje, ponieważ tam dalej żadne pieniądze nie kursują, za co nakupowano dla mnie sucharów, krup, tytniu etc. a co wszystko, gdy się okręt rozbijał, wniwecz poszło, prócz jednego tytniu, któremu nic nie szkodziło. Powiada mi więc, że od momentu uwolnienia mojego zakończyła się gaża: nieszczęściem mojem, że w rok

dopiero doszła wiadomość uwolnienia, a pieniądze skarbowe za rok potrzeba wrócić. Rzekłem mu na to: W Pan widzisz, że żadnego nie mam sposobu ani tego opłacić, ani za czém do kraju dostać się.

Po téj wizycie odjechał. Zaczynam być niespokojnym i rozpaczać; w którejto najsmutniejszej rozwadze przychodzi jeden Sowietnik, który był kapitanem sprawnym w Jakutsku w czasie gdym był wieziony do Kameczatki. Ów Sowietnik kilka razy mnie zapraszał do domu swojego, gdzie z Komentantem bywałem. Człowiek bardzo uczciwy i bogaty w futra, nazwiskiem Anton Sciepanowicz Hornowski, z krajów Polskich dawniej zabranych, i tén dał mi sposób dostania się do swojej Ojczyzny.

Najprzód zapłacił pretensyją Kaznaczejowi, za to żem rok dłużej siedział w niższej Kameczatce po wyszłym ukazie; za cztery tysiące wiorst do Tobolska na cztery konie dał mi futro, część pieniędzy i zapasy do życia, co to wszystko uczyniło rubli assy-

gnacyjnych pięćset (500.) Ténże Sowietnik Hornowski kazał dać kartę na te pieniądze wexlową kupiecką i odesłał ją do Petersburga bratu swojemu, podpółkownikowi odstawnemu tam mieszkającemu. — —

Gdy w lat sześć po przybyciu do kraju byłem w Petersburgu dla odzyskania majątku spadającego na mnie, ténże podpółkownik przychodzi do mnie z policyją, składa wexel i każe płacić sobie alterum tantum; gdyż prawa wexlowe w pięć lat za nieopłacenie pozwala tyle zyskiwać.

Wtedyto byłem najbardziej zaambarasowany, nie mając sposobności wypłacenia owego długu. Na szczęście moje znalazł się przyjaciel, który za mnie zapłacił, półkownik były wojsk Polskich Tadeusz Widzki. Ténże dał mi więcej dowodów swojej przyjaźni w interesach moich, i nie mogę zamilczeć o nim przez wdzięczność.

Rozdział siedemnasty.

Powrót do Tobolska.

Mając tedy zapłacone konie i inne zapasy, pożegnawszy się z niektórymi osobami, ruszyłem w dalszą podróż do Tobolska. Jedén z tamecznych obywateli dał mi człowieka, abym go zawiózł do miasta Moskwy, z którym miałem wielki ambaras i nieszczęście. Byłto pijak w najwyższym stopniu, na kilku stacyjach namawiał zwoszczyka, aby mnie mógł zabić. Ja będąc ostrzeżony a nie mając innego sposobu pozbycia się tego hultaja, na jednéj stacyji upojiwszy go wódką, gdy zasnął porzuciłem go.

I już byłem sam jedén bez sługi aż do Tobolska. Rzadko gdzie na stacyjach nocowałem, bo gdy do ciepłego domu z zimna w szedłem, spazmy moje powiększały się. Miałem dość dużą swoją własną kibitkę, dwa wory wypchane mchem i koldry ciepłe jelenie. — —

Do trzech tysięcy wiorst od Irkutska do Tobolska trzeba iść samymi lasami i błotami. Mosty są w ciąg kładzione z drzewa krągłego; trząsło nie do wytrzymania. Później wyjechałem na wielką płaszczyznę, co zowią Barabińską stepą. Pozycja i widoki są nieporównanej piękności; ziemia bardzo żyzna, całkiem prawie okryta trawą czerwoną i solą białą, która występuje z ziemi. Kolonie rzadkie, ale bardzo bogate, z ludzi na sylkę posłanych i tam rozmnożonych; jeziora niezliczone i rzeki bardzo rybne; w koło jezior topole jak gdyby ręką ludzką zasadzone; kwiatów i traw bardzo wiele pachnących. Jeziora te są napelnione różnego gatunku ptactwem: najwięcej jednak znajduje się pewien rodzaj z wielkości podobien do naszych labędzi: są to ptaki czarne, pstre i z dużemi gardłami. Pływają w jednej linii niezmiernemi stadami, a poczepiawszy swe nogi pędzą ryby do brzegu, poczem bijąc skrzydłami i wrzeszcząc wypędzone ryby połykają. Czajek białych także mnóstwo, że przelatując

z dnia noc robią. Jich skrzydła są osobliwszej wielkości: zowią te czajki siedmio-sążniowe, ale ja nie znalazłem nad dwa sążnie długości.

Na téj pozycyi widać wzgórki bardzo wyniosłe, drzewami od natury przyozdobione. Gdzieniegdzie są groby, w których znachodzą wielkie kawały kości słoniowój; posągi robione na podobieństwo człowieka i wiele bardzo wojennego różnego żelastwa, ale nikt nie wie z tamecznych o żadnej tradycyi.

Przybyłem do Tobolska gdzie mnie u rogatek zatrzymano, wzięto paszport i w pół godziny podług méj rangi wyznaczono kwatere. Dałem dwa piętaki żołnierzowi od policyji, aby mi wyznaczył kwaterę prywatną kaprałską, gdyż zupełnie w mojej chorobie i więzieniu odwykłem od tumultu ludzi.

Byłto dom szewca, na dole sam mieszkał, a na górze bardzo porządny pokój cały w obrazach i przed obrazem Matki Boskiej dzień i noc paliła się lampa. Gdy wszedłem

z zimna do domu ciepłego, dostałem nadzwyczajnych spazmów odchodząc od przytomności. W tém pomieszczeniu przychodzi mi na myśl, że tu dobrze umierać: wołam więc gospodarza, daję mu pięć rubli assygnacyjnych, kładę się w oczach jego na wznak, złożyłem ręce powiadając: biegnij po Popów, gdyż ja konam.

Gospodarz przestraszony i niezbyt rozumny, oznajmił Popom że ma w domu nieboszczyka. W pół godziny przyszło trzech Popów z assystencyją w kapach z trybularzem i Ewangielią. Tymczasem, nim Popi nadeszli, spazmy się umnięszwały, lecz pozostałem w mojej pozycyi. W chodząc do kwatery, zaczęli śpiewać, pytając się gdzie jest nieboszczyk? usłyszawszy to, w stałę i mówię, że ja jestem. Prosiłem jich, aby mi prześpiewali Ewangelią, poczem zacząłem płakać i polepszyło mi się. Poczestowałem Popów herbatą z arakiem, i odeszli.

Z znajdowało się w tém mieście kilka naszych Polaków posłanych przez Pawła: Kon-

dratowicz, Grabowski, Paździński z Litwy i kilku z Wołynia. Odwiedzili mnie, bo jim wolno było wszędzie chodzić, byleby na noc do swych miejsc wracali. Był wówczas Gubernatorem Koszelow; człowiek osobliwszej dobroci i moralności. Codzień przez kilka dni bywałem na objadach u niego, pożyczył mi rubli assygnacyjnych 500. bo już nie miałem żadnego zapasu, a które za przybyciem do ojczyzny z największą wdzięcznością odesłałem. Pożegnawszy moich rodaków i dostawszy od nich kozackiego chłopca, z którego miałem wielką pomoc w drodze i który przez ośm lat mi służył, udałem się w dalszą podróż.

Opisanie Tobolska.

Miasto w którym liczą do 4,000 domów, kilka cerkwi murowanych i zamek opasany wałami na wyniosłym miejscu, ale to wszystko rudera, zniszczone przez Puhaczewa. Rządcą jest Gubernator i wszelkie magistratury, jakie są w Rosyji, tu znajdują się. Biskup na czele Duchowieństwa; kupców

bardzo wiele, lecz towary ordynaryjne którymi handlują: mydło, żelaztwa, różne galanteryje, płócienna, łoje i ubiory dla tamiecznych różnych mieszkańców. Najwięcej przebywa tam narodów Tatarskich, Moskali i wielu poosadzanych na syłkę.

Wszystkie ulice mają mosty, a domy drewniane stoją na bardzo wysokich palach, dla tego, że dwie rzeki ogromne Toboła i Irtysz koło samego miasta płyną. Za wezbraniem wody wszystkie ulice zalewają, i domy poblizsze znoszą. W okolicach Tobolska zamieszkały narody różnych Tatarów, którzy uprawiają ziemię, żyta mało sieją, najwięcej jarzyny. Frukta tu żadne nie rodzą się dla zimna wielkiego. W tém mieście mieszka także wiele osób dystygowanych z familiami, którzy wygnani są raz na zawsze. Nie zostają atoli pod jedną strażą: niektórzy są obrócceni do robót, inni zaś siedzą zamknięci pod sekretém, o których tylko wie Gubernator i komendant.

Ci tedy są najnieszczęśliwsi, bo nie wi-

dzą światła dziennego, ani towarzystwa ludzi. Im dalej w głąb Syberyji, tém większa subordynacyja i kary dla występców. Komen-danci tam są Bożkami, bo w ich ręku życie bez dalszój appellacyji. Obywateli zaś żadnych nie ma, tylko sama horda, ciemni Moskale i niewolnicy.

Przez wiele bardzo kolonij jechałem do Kazanu: zaludnione są niewolnikami posłanymi na sylkę. Dotąd jeszcze zostają ślady Pubaczewa; na każdym albowiem miejscu widać stósy armat żelaznych i różnego rynsztunku wojennego. Wszystek lud tameczny był za nim. Gdyby się był potrafił dostać do Moskwy, Państwo Rossyjskie byłoby zachwiane; ale zdradzony w końcu od swoich faworytów, został wydany Cienerałowi Michelsonowi. Wiele on bardzo Szlachty i Panów okrutną śmiercią pomordował. Przeszło trzykroć sto tysięcy miał za sobą różnego tłumu, i to za nim jak obłok sunęło się, a miasta i zamki poddawały się wnosząc mu wszystkie skarby. Księża z monstrancy-

jami wszędzie go witali, przyznając go za Piotra II^{go}, chociaż był tylko Kozakiem.

Blisko Kazanu znajdują się fabryki miedziane i żelazne, z których naczynia najwyższe i żelazo najlepsze po całej Rosyi rozchodzi się.

Najznaczniejsza kolonia ponad rzeką Wołgą jest Wasilow Ostrow, którą przejeżdżałem i dwa dni bawiłem. Składa się ona z kilku set domów bardzo porządných. Mieszkańcy tameczni są dość bogaci. Kolonia ta należała do Carewicza Gruzinów, który sam w tém miejscu mieszkał, mając najpyszniejsze pałace i najgustowniejsze ogrody. Był to niegdyś państwo oddzielne, ale Moskwa je podbiła i familiją znaczną wytępiła.

Tén ostatni szczątek siedzi w domu; nie był w służbie wojskowej, bo trochę ułomny. Żyje prawie po królewsku, ludzi trzyma mnóstwo koło siebie i poddani jego bardzo są szczęśliwi.

Gdy nocowałem w téj koloniji, nazajutrz

przyszedł Marszałek Dworu prosząc mnie na objad. Poszedłem w porze zwyczajnej, gdzie zastałem gospodarza bardzo grzecznego i uprzejmego dla mnie; kobiet bardzo wiele pięknych i w najpiérwszym guście ubranych; stół bardzo pyszny w dekoracyjach; fruktów najprzedniejszych mnóstwo; wina najwyborniejsze i co tylko w najpiérwszym domu znaleźć się może. Przepędziłem u niego prawie dzień cały opowiadając mu o mojim wojażu i mapę moję prezentowałem, o którą prosił, aby u niego dla przepatrzenia została do dnia następnego. Pożegnawszy się z nim, odszedłem. Nazajutrz odesłał mi mapę i przysłał wielką krabę różnych żywności i wina. Tak zaopatrzony, ruszyłem w dalszą podróż do Moskwy. Xiaże ten Gruzinów na przejazd Pawła kazał z robić most kosztowny na dwie mile, którym Paweł nie chciał jechać nie będąc kontent z osoby.

Rozdział ośmnasty.

Powrót do Ojczyzny.

Dzień i noc jadąc sankami stanąłem w Moskwie. Na ostatniej stacyji spytawszy się zwoszczyka do jakich oni domów zawożą pierwszych pasażerów zainformował mnie, że dwa domy są najpierwsze w Moskwie: jeden hotel Stambulski, drugi Francuski. Kazałem mu prosto jechać do francuskiego. Wszedłszy na kurytarze apartamentów, w padłem w oczy saméjże gospodyni, więcéj dla moich ubiorów jakie miałem na sobie. Prosiłem jéj o pokój jeden, który mi natychmiast wyznaczyła, ciepły i bardzo porządny, powiadając, że to kosztować będzie ze stołem pora jedna rubli pięć assygnacyjnych. Nie zostawało u mnie całego zapasu nad piętnaście rubli assyg. myślałem zawsze, że w tak wielkiem mieście znajdę kogoś co mi pożyczy.

Gospodyni wzięła odemnie paszport i wypytywała się o moją historyji, co téż

w krótkości opowiedziałem. Nazajutrz odwiedziła mnie znowu z ostrzeżeniem, abym się chronił wszelkiej konwersacyji z kimkolwiek, coby do mnie przyszedł, a szczególnie, abym się wystrzegał Polaków, co niezmiernie duszę moję przeraziło.

Kiedym widział tak pocziwą Francuskę, zwierzyłem jęj się, że jestem bez zapasu żadnego pieniędzy: odpowiada mi na to, że dopóki tu zabawię nie mnie kosztować nie będzie, i daje mi sto rubli assygnacyjnych. Dziękuję jęj uprzejmie, a chcąc wiedzieć o dobroczyńcy i komu mam bydź w dzięcznym pytam o jęj imię, lecz odpowiedziała, że tego wiedzieć nie mogę.

Na trzeci dzień kazano mi się stawić do Policyji, gdzie prezydował Gienerał Kaweryn. Tén wzięwszy mnie w swój pojazd zawiózł do Gienerał-Gubernatora Xięcia Sołtykowa, z pod którego ja komendy wyszedłem z Ukrainy z Brygadą. Mówił do mnie po polsku z największą grzecznością. Czynił mi téż wy-mówki przed wszystkimi tam będącymi Gi-

nerałami, że on za mnie bardzo był prześladowany od Katarzyny II^{giej}, iż dopuścił wojskom Polskim zrobić zamiészanie i przebić się przez całą jich armią: bo za mojim przykładem wyszły jeszcze dwie Brygady, Łażnińskiego przez Dniestr i Wołoszczyznę, Wyżkowskiego tąż drogą którędy ja szedłem, i pułk konny lekkiój kawaleryji.

Książę Sołtykow prosił mnie na objad i pozwoilił dni kilka w Moskwie zabawić.

Po upływie tego czasu pożegnałem zącną i szanowną Francuskę i przedsięwziąłem dalszą mą podróż do Kraju. Widziałem téż w Moskwie Gienerała naszego Niesiełowskiego, który był posłany przez Pawła, będąc oskarżonym od Moskalów za zbytni zapal do swojój Ojczyzny.

Miejsca znaczniejsze mi pokazano, miasta samego nie opisuję, gdyż wszystkim jest prawie naylepićj znane.

Zkąd przez Ruś, Mińsk przybyłem do Wilna i zajechałem prosto do domu pocztowego. Gospodarz poznawszy mnie, skrył za

parawan ostrzegając, że ludzie będą się skupiać, ponieważ byłem w sukni kamiczackiej zimowej, bo innego futra nie miałem.

Bawiłem w Wilnie dwa miesiące, aż nadszedł rozkaz Pawła I^{go}, żeby wszystkich cudzoziemców z kraju wypędzić. Było to powiedziane do francuskich Emigrantów i księży Trapistów. Ja żem się podał w Paszporcie jako mieszkaniec Galicyi, byłem równie wzięty za cudzoziemca i z konwojem odesłany na Wołyń do Uściługa nad rzeką Bugiem do kordonu, gdzie w ów czas stał z wojskiem Generał-Gubernator Podolski Gudowicz. Ten mnie zatrzymał mówiąc, że tak złośliwych ludzi nie wypuszczają za granicę: musi to być omyłka, więc uczynię raport do Monarchy, czy możesz z kraju wyjechać; prosiłem go, aby moję prośbę do Monarchy przyłączył, na co chętnie zezwolił a mnie kazał mieszkać w mieście Dubnie za inspekcją niższego Sądu, abym się nigdzie nie oddalał dopóki nie nadéjdzie rezolucya z Petersburga.

W tym czasie przybywszy do tegoż miasta

Tadeusz Czacki, Starosta Nowogrodzki, zaręczywszy Sąd niższy, wziął mnie do siebie. Dom tén zacny i poważny, w którym znalazłem wiele osób poważnych i uczonych. Sama z Dembińskich Czacka najmoralniejsza i najpiękniejsza osoba, a przy tém dobra Polka. To miejsce było mi rajem, bo tak serdecznie i czule byłem przyjmowany, że nigdy o nich bez wdzięczności wspominać nie mogę.

Wyrobił dla mnie Tadeusz Czacki w Komissyi Warszawskiej od trzech Dworów wyznaczonęj do oblikwidowania długów Królewskich, za rangę Brygadiera podług rekonnesansu zapłatę. Byłem mu najwdzięczniejszym za jego staranie, ale pieniędzy brać nie odważyłem się za stopień krwią i zasługami nabyły, chociaż nie miałem żadnego funduszu do utrzymania mojej exystencji, czekając powrotu Ojczyzny. Pragnąłem pokazać przez to rodakom moim, że nieszczęście i ubóstwo nie powinno odmieniać sposobu myślenia, zwłaszcza, że widziałem wielu obok siebie nieszczęśliwych z upadku Ojczyzny.

Później bawiłem w domu Alexandra Chodkiewicza, dobrego Polaka i moralnego człowieka. Tam spędziwszy czas niejakiś, miałem szczęście bydź za przyjaciela przy jego związku małżeńskim z Waleską, Wojewodzianką Sieracką. Osoba młoda, piękna, talentów wiele posiadająca. Razem z siostrą swoją Bierzyńską ofiarowały mi najprzyjemniejszy park w lesie Czarnym, ośm włók ziemi, z sadem fruktowym, mieszkaniem i całém gospodarstwem, gdzie przez lat kilka przebywałem. Już to było po śmierci Pawła I. więc mogłem wyjeżdżać za granicę do wód, skąd znowu wracałem do mojego lubego siedliska. Później przybyło do mnie kilku moich żołnierzy ranionych, których znałem z odwagi i przywiązania. Przytuliłem onych do siebie, przeznaczywszy jednych do roli, drugich do sadzenia drzew z którymi i sam pracowałem, innych do gospodarstwa wewnętrznego a niektórych do utrzymania straży domowej, gdyż to miejsce było w lesie od wsi i wiosek oddalone.

Przebywszy w samotności i smutku po
 utracie Ojczyzny lat kilka, zapędziłem się do
 Petersburga dla dojścia sukcesyi lennej na
 mnie spadającej po moim krewnym. Lecz
 nie pomyslnego nie wskórawszy, straciłem na
 koszta podjęte moje przyjemną Pustynią i
 powróciłem do kraju gdzie później zostałem
 złożony dwuletnią chorobą.

Roku 1810. w Marcu.

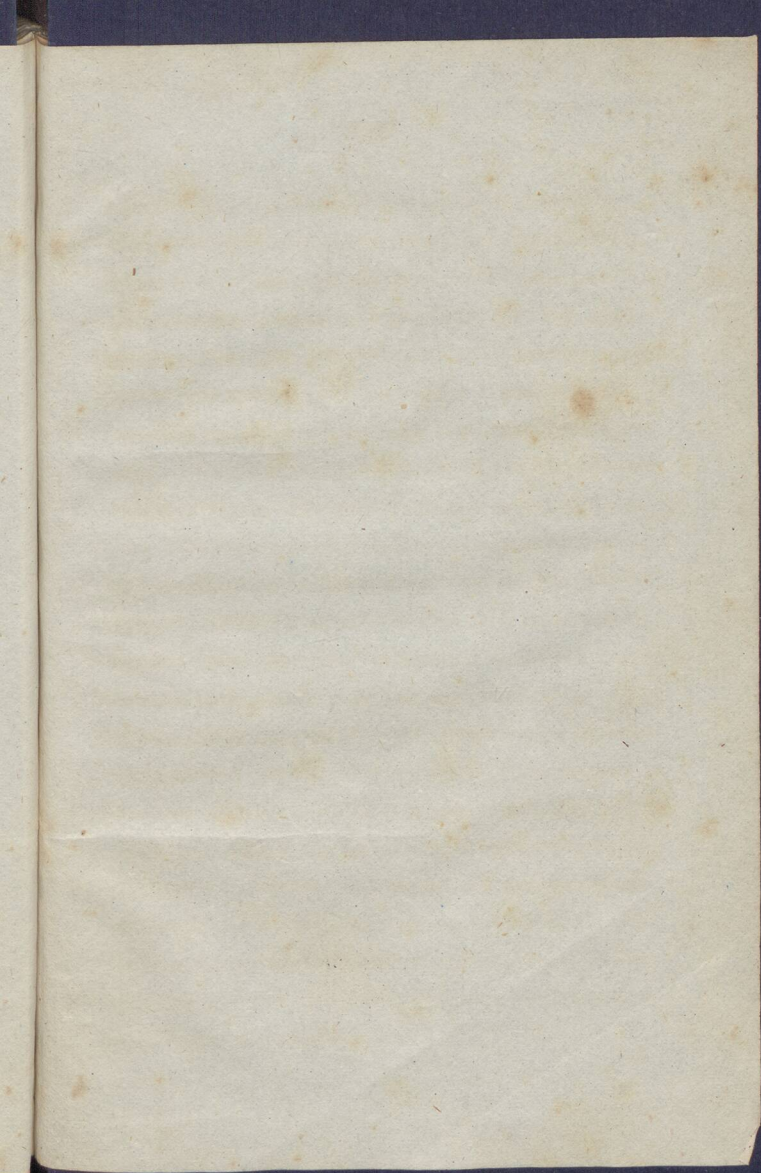
Mieszkałem czas niejaki przy moim krewnym u którego mi na niczem nie zbywało, przy chorążym Litewskim, Tomaszu Wawrzeckim, znajomym Krajowi z enót i gorliwości dla Ojczyzny. Był on wybrany po Kościuszcze Naczelnikiem Narodu: teraz czynny jest dla kilkudziesiąt opiek i dla nieszczęśliwych. Imperator Alexander I. wybrał go do nowój Magistratury, dla oblikwidowania w kilku Guberniach Jzb skarbowych, względem weszłych funduszów tak pojezuickich, jako obywatelskich podatków od ostatniego zaboru Polski.

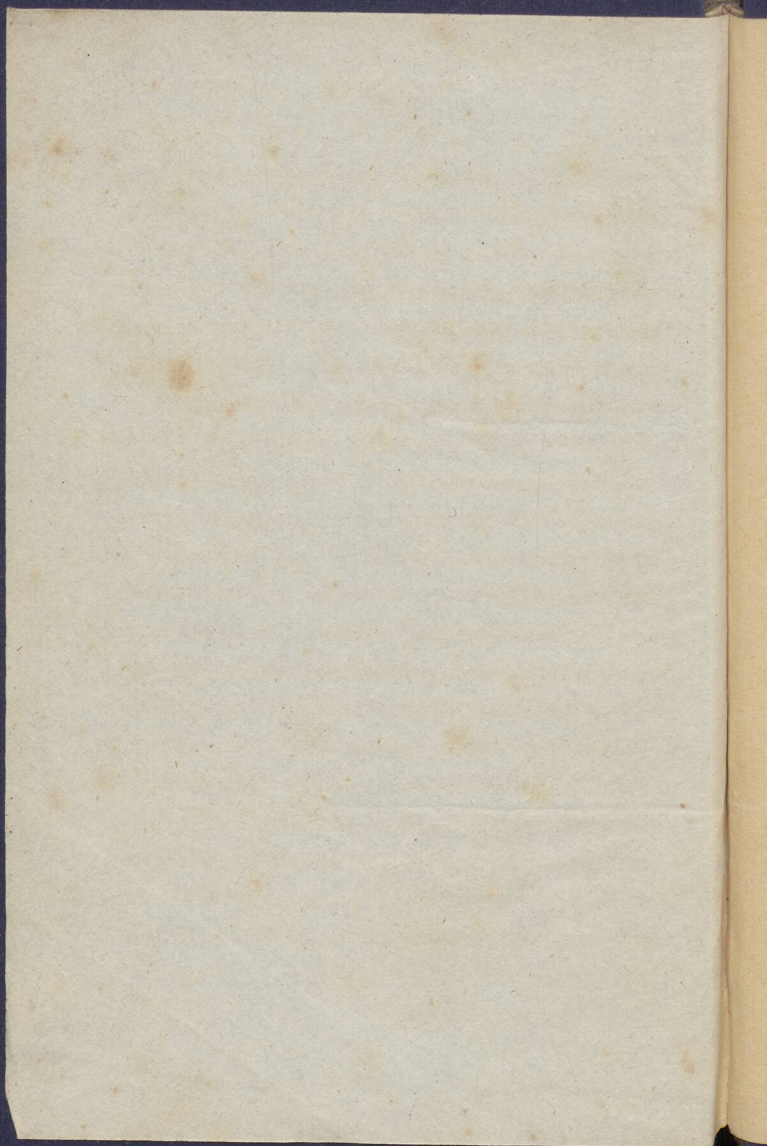
Po zawarciu Tylżańskiego pokoju, opuściwszy Litwę dążyłem ku Ukrainie, licząc w tamtych stronach dom przyjacielski za mój własny, gdzie postanowiłem w zaciszu i życiu prywatném oczekiwać jeszcze powrotu Ojczyzny i cieszyć się tą nadzieją, która nas już tyle razy zawodziła.

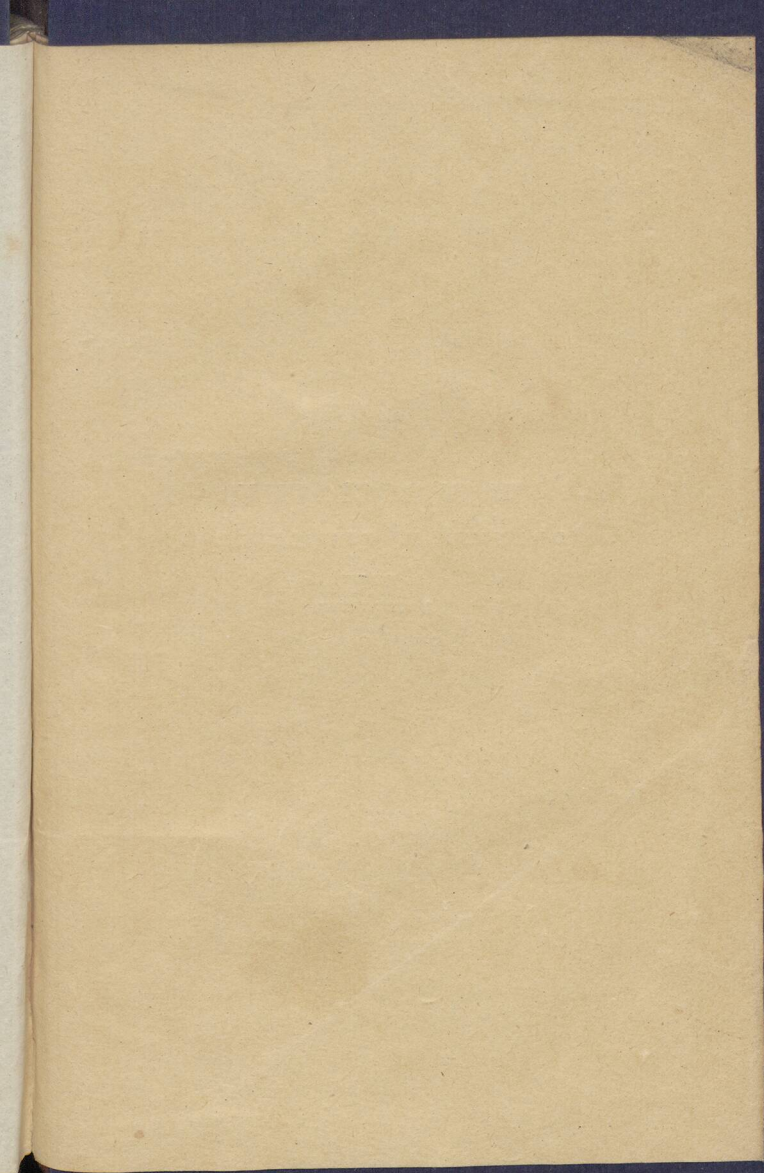
Przejeżdżając przez Nieśwież, któregoś trakt mi wypadł, na moje szczęście Książę Ordynat Dominik Radziwiłł dowiedział się o mnie i zaprosił do swojego domu z największą uprzejmością. Jako dobry Polak, mając czułe i dobre serce, ofiarował mi Folwark, który musiałem przyjąć i dziś utrzymuję się z niego. Muszę oddać Księżciu tę sprawiedliwość, znając go zbliska, że dla Ojczyzny majątku i życia nie szczędzi.

Obywatel zaś na Ukrainie do którego jechałem, nazwiskiem Tadeusz Pawsza, został wygnańcem i postradał cały majątek. Jego żona, najzaczniejsza osoba z domu Lubańska, tyle czyniła wydatków i tyle pokazała zapалу w ratowaniu Ojczyzny, ile prawie żaden z tamecznych obywateli. Kobięcie tak wysokiemi talentami i przymiotami duszy ozdobionęj, wszystko się udawało —



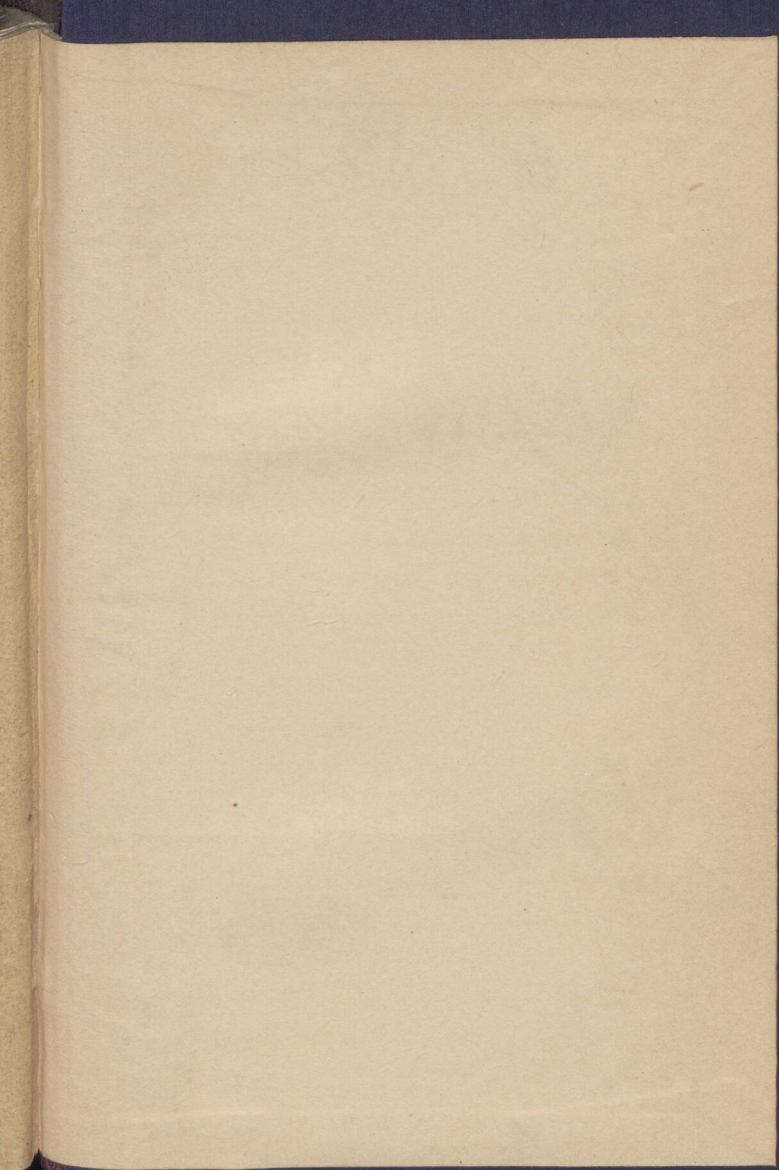


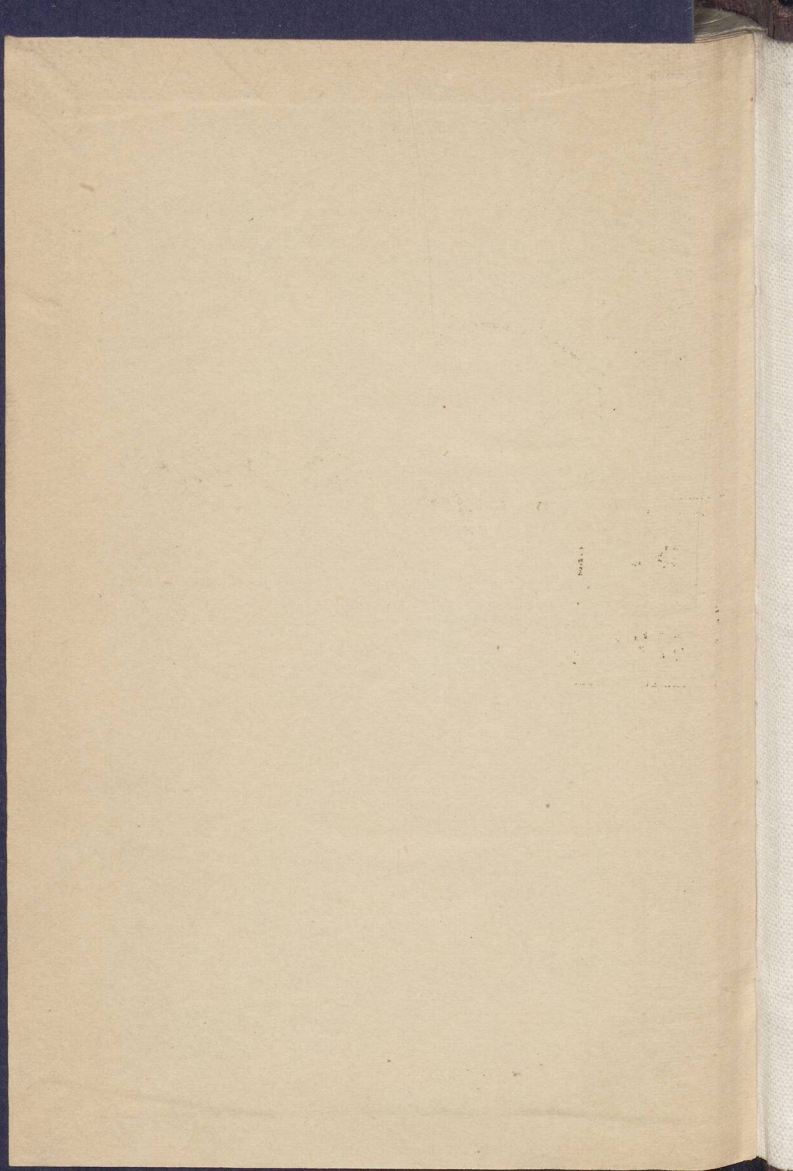




W WROCLAWIU,
DRUKIEM M. FRYDLENDERA.

MDCCC XXXVII.





Gp 8520

